

2x DO WYGRANIA THERMOMIX®
SZCZEGÓŁY W GAZECIE

wyślij SMS
GRAM na 7375
www.naszaloteria.pl koszt sms 3,69 zł

2x

NASZA LOTERIA
Loteria +18 lat.
Organizator: Peakmake sp. z o.o.

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Pertyński: Strefy czystego transportu to kompletny absurd str. 16-17

● Tajemnice święta Matki Bożej Gromnicznej str. 18 ● Jak mąż odgryzł żonie kawałek... nosa str. 21

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniem seriali i propozycji filmowych



Nr. 24 (20484) GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek-Niedziela 2-4.02.2024

www.wspolczesna.pl

O sytuację w PKS Nova pytają marszałka podlascy samorządowcy **str. 4**



Mieszkańcy gminy Wasilków coraz częściej widzą koło swoich domów wilki **str. 10-11**

Skazany za zabójstwo chce niższej kary. Prokurator żąda dożywocia **str. 3**

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



Mistrz ceremonii pogrzebowej musi rozumieć emocje

Coraz więcej osób myśli o śmierci jeszcze za życia. Dlatego sami tworzą plan swojej ostatniej drogi, ostatniego pożegnania – mówi pochodzący z Sokółki Rafał Piechowski, mistrz ceremonii pogrzebowej **str. 13**

Ci, którzy żyją z turystyki na Suwalszczyźnie czy w Białowieży przez ostatnie lata nie mieli łatwo. Przedsiębiorcy z niepokojem czekają na lato **str. 8-9**

Zmiana na stanowisku burmistrza Czyżewa. Od 2 lutego funkcję tę pełni Franciszek Kuczewski **str. 4**

Podlaska Marka to reklama regionu – mówi marszałek województwa podlaskiego Artur Kosicki **str. 12**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. W czasie okupacji szmugiel karano jak zbrodnię

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

CHARYTATYWNE ŚNIADANIE U MARSZAŁKA



FOT. MAGDA CIASNOWSKA

W czwartkowy poranek w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podlaskiego spotkały się osoby chętne do niesienia pomocy potrzebującym. W śniadaniu przygotowanym przez członka zarządu Wiesławę Burnos, wzięli udział Podlasianie, którzy uczestniczyli w licytacjach na rzecz chorych chłopców.

– Powinniśmy zawsze mieć otwarte serca i widzieć potrzeby innych ludzi – mówi marszałek Artur Kosicki. – Cieszę się, że mogę czasami wesprzeć finansowo osoby potrzebujące, ale też wspólnie z osobami zaangażowanymi w pomaganie tworzyć i przekazywać innym taką dobrą energię. Czasami to jest najważniejsze.

To już kolejne tego typu spotkanie darczyńców przy wspólnym stole.

– Kiedyś, przy jakiejś akcji pomocowej doszedłem do wniosku, że warto zorganizować licytację śniadania z marszałkiem. By osoby licytujące mogły odwiedzić nasz urząd i spotkać się z nami przy wspólnym stole – mówi Wiesława Burnos. – Tym razem musieliśmy się spieszyć, bo chłopczyk z Supraśla potrzebował na opera-

cję 1,5 mln zł. Na zebranie tej kwoty były tylko 3 tygodnie.

Dwulatek Hubert Heckel choruje na siatkówczaka. To złośliwy nowotwór oka, bardzo trudny do pokonania, grozący przerzutami do mózgu, kości czy czaszki. Choroba jest w zaawansowanym stanie. Nadzieją jest kosztowne leczenie w Nowym Jorku. Kwotę udało się zebrać, a Hubert już jest po konsultacji w USA i czeka na operację.

Drugi chłopiec to sześciolatek Olek Sakowicz. Cierpi on na chorobę Perthesa – jałową martwicę kości udowej. Przeszedł skomplikowaną operację, po której jedna jego nóżka jest krótsza. Przed nim dwa lata intensywnej i kosztownej rehabilitacji i kontrole kończyn. Niestety, ale aż w 90 proc. przypadków, choroba atakuje drugą nogę.

– Wraz z żoną pragniemy przyczynić się do polepszenia życia potrzebujących z naszego regionu. To potrzeba serca. Jeżeli mamy taką możliwość, to angażujemy się w tego typu zbiórki – stwierdził Łukasz Owsiejko, prezes Agencji Rozwoju Regionalnego ARES, który brał udział w śniadaniu. (MC)

Dzięki darczyńcom dzieci miały fajne ferie

Akcja

Agata Sawcenko

Takich ferii, byśmy codziennie gdzieś wychodzili, nie było już dawno. To dzięki darczyńcom z akcji „Zaprzęg Świętego Mikołaja”. Dzięki im wszystkim serdecznie – mówi Katarzyna Tiuryn ze stowarzyszenia Droga.

Zajęcia z treningu kontroli złości, proszenia o pomoc, asertywności, do tego mini warsztaty kulinarne, organizowane w siedzibie stowarzyszenia, wyprawy na sanki, lepienie bałwana, granie w planszówki – mali podopieczni białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga” każde ferie mają zorganizowane tak, by nie było nudno. I by dobrze i mądrze wypocząć.

Obowiązuje też zasada, że podczas zajęć nie ma telefonów. Dlatego wszystkie dzieciaki już rano oddają je na przechowanie wychowawcy. – Stawiamy na relacje, na bycie ze sobą. Na to, by rozmawiać z drugim człowiekiem, by nie siedzieć „w telefonach” – mówi Katarzyna Tiuryn.

Na niektóre aktywności potrzebne są dodatkowe pieniądze – i to wcale niemałe, biorąc pod uwagę, że w czasie ferii do Drogi codziennie przychodzi około 90 dzieciaków. W tym roku mogły liczyć np. na wyprawę na pizzę, do kina, do muzeum czy do Strefy Wysokich Lotów, do teatru, na warsztaty



FOT. W. WOJTKIEWICZ

Dzięki darczyńcom podopieczni Drogi byli podczas ferii w parku trampolin, ale też np. w kinie, teatrze czy na pizzy

lepienia z gliny (okazało się, że w grupie podopiecznych jest sporo artystów), na basen.

Nie ma wątpliwości, że takie ferie możliwe były dzięki pomocy darczyńców, którzy wzięli udział w akcji „Zaprzęg Świętego Mikołaja”. To coroczna inicjatywa „Kuriera Porannego” i „Gazety Współczesnej”. Prosimy w niej na co dzień z nami współpracujące firmy, by za naszym pośrednictwem wsparły podopiecznych Drogi (podobną akcję prowadzimy również latem – wtedy zbieramy na wakacyjny wypoczynek). My za pomoc dziękujemy publikowaniem na naszych łamach zaprzęgu Świętego Mikołaja. W środku każdego saneczka umieszczamy logo jednego darczyńcy.

Tym razem „Zaprzęg Świętego Mikołaja” ciągnął aż 50 saneczek z logówkami 40 firm,

które wsparły akcję. Najbardziej aktywne firmy to: Amix, Ireneusz Kozłowski, SOT, Mila Design, AW Narzędzia, Bank Spółdzielczy w Białymstoku, Elem, Biaform, RS Budownictwo, Rogowski Development.

Partnerem ogólnopolskim naszej akcji jest Muszynianka sp. z o.o., producent naturalnej wody mineralnej „Muszynianka” – polska firma z wieloletnią historią i tradycją. Firma od lat realizuje strategię społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR).

Partnerem Ogólnopolskim akcji „Zaprzęg Świętego Mikołaja” jest Bank Pekao S.A., który jest jedną z największych instytucji finansowych w regionie Europy Środkowo-Wschodniej i drugim największym bankiem uniwersalnym w Polsce z 310 mld zł aktywów. Bank Pekao obsługuje ponad 6,6 mln klientów. ©

Wycieczka do lasu w Światowym Dniu Mokradeł

Przyroda

opr. (R)

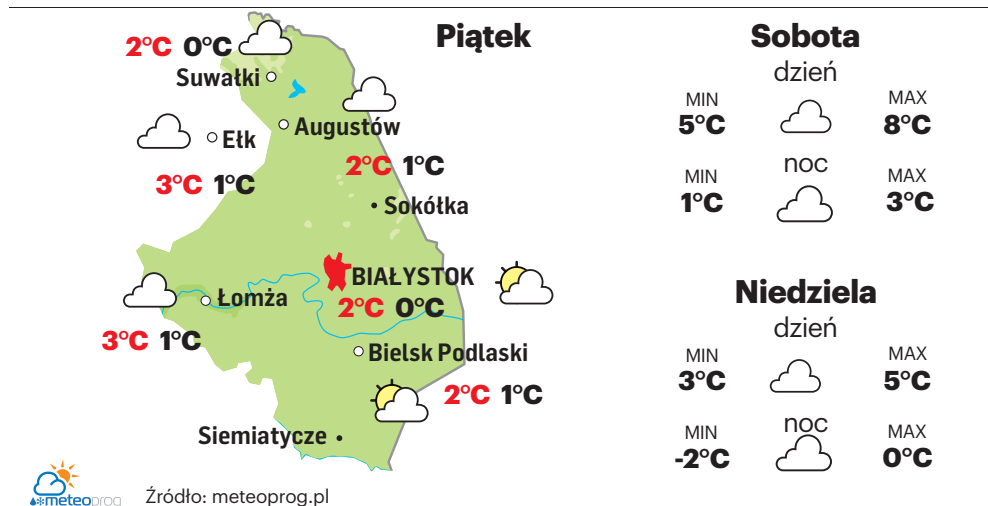
Biebrzański Park Narodowy zaprasza w piątek 2 lutego na wycieczkę do zimowego lasu bagienneego z okazji Światowego Dnia Mokradeł.

W ramach spaceru można będzie przemierzyć trasę ścieżki edukacyjnej „Brzeziny Kapic-kie” pod przewodnictwem służb parku. Można liczyć na interesujące obserwacje przyrody. Spotkanie o g. 9.30 na parkingu przy leśniczówce w Wólce Piasecznej. Wstęp wolny. Po spacerze przewidziano ognisko (z własnym prowiantem).

Mokradła w Biebrzańskim Parku Narodowym mają rangę ważnej ostoi ptaków wodno-błotnych, o znaczeniu międzynarodowym. To jeden z 19 obszarów w Polsce, objętych specjalną ochroną Konwencji Ramsarskiej (z 2 lutego 1971), której celem jest ochrona najważniejszych mokradeł na świecie. Dzień Mokradeł obchodzi się w rocznicę podpisania tej konwencji. Obszary bagienne, oprócz tego, że są ważną ostoją dla ptactwa, to świadczą wiele funkcji dla ludzi: działają jak naturalny klimatyzator, chronią klimat i są rezerwuarem wody.

Tegorocznym tematem są splecione losy ludzi i mokradeł, a towarzyszące nam hasło brzmi: „Mokradła i dobrostan człowieka”.

Pogoda w regionie



2 LUTEGO 2024

Dziś 33. dzień roku
Do sylwestra pozostały 333 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 7.09, zachód o godzinie 16.13. Dzień będzie trwać 9 godzin i 3 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2024 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 7 godzin i 53 minuty i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 1 godzinę i 30 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Maria, Mirosław

KALENDARIUM

1676

W katedrze wawelskiej zostali koronowani na króla i królową Polski Jan III Sobieski i Maria Kazimiera.

1709

Na bezludnej wyspie na Pacyfiku odnaleziony został szkocki rozbitek Alexander Selkirk, który prawdopodobnie zainspirował Daniela Defoe do napisania powieści Robinson Crusoe.

1946

Pluton Narodowego Zjednoczenia Wojskowego spacyfikował wieś Zanie na Podlasiu, mordując 26 osób, obywateli polskich narodowości białoruskiej wyznania prawosławnego.

2007

Oscypek jako drugi polski produkt regionalny uzyskał status chronionej nazwy pochodzenia UE.

Skazany za zabójstwo chce niższej kary. Prokurator żąda dożywocia

Z sądu
Izabela Krzewska

Obrona przekonuje, że to było niemyślne spowodowanie śmierci i wnosi o złagodzenie sankcji. Pełnomocnik brata ofiary i prokurator uważają, że to było zabójstwo, a oskarżony jest wyjątkowo zdemoralizowany i powinien być odizolowany od społeczeństwa. Chcą dożywocia. Wyrok sądu apelacyjnego - w czwartek.

Zwłoki białostoczana znaleziono 26 listopada 2022 r., w piwnicy domu jednorodzinnego na osiedlu Jaroszkówka w Białymstoku. Mężczyzna został pobity i dwukrotnie dźgnięty nożem w okolicy ucha oraz nadbrzusza. Gdy służby dotarły do informacji o zbrodni, 41-latek nie żył od dwóch dni.

O zabójstwo - warunkach multirecydywy - oskarżono znajomego ofiary, 44-letniego dziś Krzysztofa L., który wynajmował ten dom. Przed sądem odpowiadała też jego 32-letnia konkubina. Kobieta (i ona była

karana w przeszłości), usłyszała zarzut nieudzielenia pomocy i niezawiadomienia organów ścigania o przestępstwie. W przypadku tego drugiego we wrześniu ub.r. sąd I instancji umorzył postępowanie (jako konkubina miała prawo chronić osobę najbliższą przed konsekwencjami karnymi). Za pierwszy skazał ją na rok więzienia. Wobec obojga oskarżonych orzekł 10 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia. Za zabójstwo Krzysztofowi L. wymierzył karę 15 lat pozbawienia wolności.

- To kara rażąco niska - uważają zgodnie prokuratura i pełnomocnik oskarżyciela posiłkowego.

W czwartek (1.02) przed Sądem Apelacyjnym w Białymstoku ruszył proces odwoławczy w tej sprawie. Wskazane strony wnoszą o dożywocie, śledczy z dodatkowym obciążeniem - możliwością ubiegania się o przedterminowe warunkowe zwolnienie dopiero po 25 latach.

Prokurator uzasadniał to m.in. brutalnością sprawcy,

który znajomego „skazał na straszną śmierć w piwnicy”, zamkniętej włazem. Mówił, że miejsce to wyglądało jak w horrorach.

- Człowiek pobity, z ciosami od noża, wykrwawiający się. Nie mający żadnych szans na ratunek, zostaje zamknięty i umiera w niewyobrażalnych męczarniach - podkreślał prokurator Marek Maliszewski.

Pełnomocnik brata zmarłego wyliczyła, że 75 procent swego dorosłego życia oskarżony spędził za kratami (m.in. za kradzieże, rozboje). Wyszedł z zakładu karnego 4 miesiące przed tragedią na os. Jaroszkówka.

- Dotychczasowy styl życia, działania, funkcjonowania, a w zasadzie braku funkcjonowania oskarżonego wskazuje, że nie może powrócić do społeczeństwa, bo z dużą dozą prawdopodobieństwa dopuści się kolejnego przestępstwa - uważa adw. Ewelina Blacharczyk. Dodała, że nikt nie może wykluczyć, że może to być znów zbrodnia zabójstwa.

Ona chce też surowszej kary dla Sylwii M. - nie roku, a 3 lat więzienia. Obrońca kobiety wnosił o oddalenie apelacji. Podkreślał okoliczności łagodzące, w tym zachowanie samego pokrzywdzonego. To on z niewyjaśnionych przyczyn miał zaatakować M., kiedy jej partner wyszedł do sklepu: wepchnął ją do piwnicy, grozić nożem. Krzysztof L. miał stanąć w jej obronie.

- Nie jestem żadną bestią. To był mój przyjaciel, znałem go od 30 lat. Nie spodziewałem się, że pod wpływem alkoholu zaatakuję osobę, którą kocham. Chciałem go pobić, żeby poczuł ten sam ból, co Sylwia, ale nie chciałem go zabić - zapewniał w czwartek oskarżony Krzysztof L., doprowadzony na salę z aresztu.

W imieniu jego obrońcy, aplikant Jan Górski wnosił o zmianę kwalifikacji prawnej czynu z zabójstwa na niemyślne spowodowanie śmierci (grozi za to od 3 miesięcy do 5 lat więzienia).

Sąd apelacyjny wydanie wyroku odroczył do 8 lutego. ©

Impas przełamany. Budowa hali widowiskowo-sportowej przyspieszy

Białystok
opr. (R)

Po prawie siedmiu latach oczekiwania na konstruktywną współpracę z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej, impas został przełamany i nastąpiło przyspieszenie procedur związanych z budową hali widowiskowo-sportowej - poinformował białostocki magistrat.

Budowa hali widowiskowo-sportowej w Białymstoku była uzależniona od realizacji porozumienia, które Miasto zawarło z IMGW. Według urzędu, przez kilka lat instytut zwlekał z wypełnieniem jego warunków.

- Od lat IMGW podejmowało działania uniemożliwiające nam budowę hali widowiskowo-sportowej. Przez te działania wojewoda podlaski uchylił pozwolenie na budowę. Minęło prawie 7 lat, zmieniła się władza i w ciągu tygodnia dotychczasowe przeszkody przestały obowiązywać. Otrzymałem właśnie stosowne pismo z IMGW, które odblokowuje nam tę inwestycję.

Możemy dalej procedować wnioszek na budowę hali, a mając pozwolenie, będziemy mogli ubiegać się w Ministerstwie Sportu o dotację - powiedział prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Dotychczas Miasto poniosło koszt ok. 3,69 mln zł na m.in. opracowanie dokumentacji projektowej hali, uzyskanie decyzji środowiskowej, inwentaryzację zieleni i opłatę naliczoną w decyzji zezwalającej na usunięcie drzew na części działki wyznaczonej pod ogródek meteorologiczny. Jak informują urzędnicy, w związku z inflacją i zmienną sytuacją na rynku robót budowlanych trudno jest jednoznacznie oszacować koszt hali, której budowa może rozpocząć się dopiero po zakończeniu wszelkich formalnych procedur.

Planowana liczba miejsc na widowni wynosi ok. 6,4 tys. To 5 tys. miejsc na trybunach stałych, 1 tys. miejsc na trybunach tymczasowych, 120 miejsc - dla mediów, 267 miejsc - dla VIP-ów, 60 miejsc - dla osób z niepełnosprawnościami wraz z opiekunami.

REKLAMA

0211008843

Ukryte Piękno

W centrum Białegostoku

85 747 30 30 | YP.COM.PL





NOWA STREFA KOMFORTU

BIAŁYSTOK | UL. ARTYLERYJSKA



BIAŁYSTOK

Szpital będzie miał nowego szefa

Alicja Skindzielewska została z dniem 31 stycznia 2024 r. odwołana ze stanowiska dyrektora Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Białymstoku.

Decyzję ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego wręczył jej wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

Teraz szpitalem zarządza dotychczasowy zastępca dyrektora ds. leczenia Sebastian Wysocki, w najbliższym

czasie jednak minister powoła osobę, która na trzy miesiące przejmie obowiązki dyrektora. W tym czasie będzie ogłoszony konkurs.

Alicja Skindzielewska szpitalem MSWiA w Białymstoku kierowała od listopada 2019 roku. Minister spraw wewnętrznych nie podał powodów jej odwołania. Nieoficjalnie jednak dowiedzieliśmy się, że wpływ na tę decyzję miały liczne skargi od pracowników na sposoby zarządzania kadrą i traktowania podwładnych. AGSA

SUWAŁKI

Aktywni seniorzy w „Pełni życia”



FOT. A. GRYZA-ANESZKO

Tańczą, śpiewają, ćwiczą, tworzą działają - tak upływa czas członkom Klubu Seniora „Pełnia Życia”, który funkcjonuje przy ul. Chopina w Suwałkach. To miejsce pod inną nazwą rozpoczęło swoją działalność 8 lat temu. Jego nowe otwarcie odbyło się w czwartek.

- Będzie to kontynuacja poprzedniego klubu, który tu się znajdował, ale jednak z pewnymi zmianami. Zależy nam na tym, żeby jeszcze bardziej aktywizować seniorów - mówi Monika Bydelska, koordynatorka Klubu Seniora „Pełnia Życia”. - Zajęcia u nas

są różnorodne. Mamy jogę, fitness, spotkania z psychoterapeutą, ćwiczenia pamięci, koncentracji. Mamy także zajęcia rozwijające pasje i zainteresowania, czyli teatralne i muzyczne czy plastyczne. Prowadzimy także edukację dotyczącą nowych technologii i bezpieczeństwa w świecie cyfrowym - wyjaśnia.

Seniorzy przyznają, że to miejsce to ich drugi dom. Mogą tu się rozwijać, spotkać z rówieśnikami, porozmawiać i wspólnie wypić herbatę.

W Suwałkach działa w sumie 5 klubów seniora. (AG)

Z POLICJI

Oszukany Włoch stracił 16 tys. euro

69-letni Włoch przyjechał do Białegostoku, by odebrać samochód, który - jak myślał - kupił przez internet, płacąc ponad 16 tys. euro. Okazało się, że adres rzekomego miejsca odbioru jest fałszywy, a ze sprzedającym nie można się już skontaktować - poinformowała podlaska policja.

Włoch na portalu aukcyjnym znalazł ofertę zakupu samochodu w Polsce. Telefon od niego odebrała kobieta, od której usłyszał, że do rezerwacji musi wpłacić zaliczkę. Po przelaniu pieniędzy, w ko-

lejnej rozmowie dowiedział się, że musi też opłacić podatek. Po kolejnym przelewie - że wymagana jest cała płatność, w przeciwnym razie będzie miał problemy z przekroczeniem granicy. Droga elektroniczną 69-latek dostał fakturę za zakupione auto, wtedy opłacił pozostałą należność. Do Polski przyjechał z kolegą. W Białymstoku taksówką chcieli oni dojechać do centrum campinowego, gdzie miał czekać na nich kupiony samochód. Od taksówkarza dowiedzieli się, że takie centrum nie istnieje. (PAP)

Samorządowcy pytają o sytuację w PKS Nova

Suwałki/Białystok
Anna Gryza-Aneszko

Interpelację do marszałka Artura Kosickiego w sprawie odwołania Jarosława Żaborowskiego z funkcji dyrektora suwalskiego oddziału PKS Nova złożył radny wojewódzki Romuald Łanczkowski.

- Powodowany troską o wizerunek sejmiku, radnych, zarządu, pana marszałka oraz Prawa i Sprawiedliwości, z ramienia którego to ugrupowania jestem radnym wojewódzkim, składam interpelację do pana marszałka A. Kosickiego w związku z odwołaniem bez uzasadnienia ze stanowiska dyrektora oddziału w Suwałkach, pana J. Żaborowskiego, przez prezesa spółki PKS NOVA, p. Marcina Doliasza - napisał w wiadomości do naszej redakcji Romuald Łanczkowski, radny wojewódzki.

Interpelacja jest pokłosiem sytuacji, która wydarzyła się na początku tygodnia. Prezes spółki PKS Nova postanowił zwolnić dyrektora suwalskiego oddziału i uczynił to w poniedziałek. Tego dnia miała miejsce

także interwencja poselska posła Jacka Niedźwiedzkiego, do którego o pomoc zgłosili się pracownicy PKS. Jednak spotkanie z prezesem zakończyło się wezwaniem policji. Kolejnego dnia poseł spotkał się z pracownikami suwalskiego oddziału PKS, którzy stanowczo powiedzieli, że chcą powrotu dyrektora. Zabiegają także o odłączenie się od spółki PKS Nova i samodzielnego funkcjonowanie.

Sytuacja zaniepokoiła podlaskich samorządowców. W interpelacji radny Romuald Łanczkowski pyta m.in. o powody zwolnienia dyrektora, kondycję finansową spółki, jakie oddziały generowały w minionym roku straty, a które zyski, o sprzedaż majątku spółki czy o strategię rozwoju na najbliższe lata.

Na odpowiedź swojej interpelacji oczekuje również radna Anna Naszkiewicz. Pyta w niej m.in. o liczbę osób zwolnionych w suwalskim oddziale PKS czy to na jakim etapie jest sprawa oddzielenia oddziału od centrali. Radna zwróciła się również z wnioskiem o to, by w porządku obrad sejmiku województwa

na najbliższym posiedzeniu (tj. 19 lutego) znalazł się punkt dotyczący sytuacji w PKS Nova.

W czwartek prezes PKS Nova Marcin Doliasz wydał oświadczenie odnośnie zaistniałej sytuacji. Przekazał w piśmie, że spółka nie ma prawa udzielić informacji o powodach zwolnienia dyrektora z Suwałk.

- Są to wrażliwe informacje, które nie mogą być upubliczniane przez spółkę. (...) Podjęta decyzja nie jest podyktowana konfliktem personalnym na linii prezes zarządu - dyrektor oddziału, lecz przecięła spór istniejący z pozostałą częścią pracowników spółki - czytamy w oświadczeniu.

Prezes zaapelował o to, by nie angażować spółki w spory polityczne. Odnosił się także do zarzutów pojawiających się w przestrzeni medialnej, które kieruje zwolniony dyrektor.

- Przeciwnie spółce skierowany został szereg bepodstawnych zarzutów. Niestety spółka, z uwagi na wiążącą ją tajemnicę przedsiębiorstwa, nie może publicznie odnieść się do zarzutów - czytamy. ©©

Zmiana na stanowisku burmistrza Czyżewa

Powiat wysokomazowiecki
opr. red

Franciszek Kuczewski od 2 lutego pełni funkcję burmistrza Czyżewa.

Zgodnie z zapisami ustawy o samorządzie gminnym, w przypadku wygaśnięcia mandatu m.in. burmistrza premier wyznacza tzw. komisarza, który pełni te obowiązki do czasu wyłonienia nowych władz w wyborach samorządowych. Od 2018 r. burmistrzem Czyżewa była Anna Bogucka. W październiku ub.r. zdobyła mandat senatora, to skutkowało wygaśnięciem jej mandatu burmistrza. Od tego czasu obowiązki burmistrza pełnił dotychczasowy zastępca Boguckiej Andrzej Molenda. W czwartek, 1 lutego, został odwołany. Jego obowiązki powierzono Franciszkowi Kuczewskiemu. Akt wyznaczenia wręczył mu wojewoda Jacek Brzozowski.

Franciszek Kuczewski był przedsiębiorcą, prowadził też własne gospodarstwo rolne. Od 2002 roku pełnił funkcję sołtysa wsi Czyżew-Chrapki. ©©

Nowy dyrektor RDLP to Tadeusz Wilczyński

Kadry
Andrzej Matys

Andrzeja Nowaka w fotelu dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku zastąpił - jako pełniący obowiązki - Tadeusz Wilczyński.

26 stycznia nowy dyrektor generalny Lasów Państwowych Witold Koss odwołał pięciu szefów regionalnych, w tym Andrzeja Nowaka w Białymstoku, który został wysłany na emeryturę. Kolejnych pięciu dyrektorów straciło pracę 30 stycznia.

Teraz - ostatniego dnia stycznia - Witold Koss zdecydował, że Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Białymstoku będzie kierował, pełniąc obowiązki dyrektora, Tadeusz Wilczyński.

Tadeusz Wilczyński jest absolwentem Wydziału Leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i ukończył tam również podyplomowe studia menedżerskie. Wilczyński jest doświadczonym leśnikiem - w Lasach Państwowych pracuje od 45 lat.

Karierę zawodową rozpoczął w Nadleśnictwie Wąłdy, potem trafił do Nadleśnictwa Giżycko, a następnie został zastępcą nad-



FOT. RDLP W BIAŁYMSTOKU

Tadeusz Wilczyński

leśniczego w Nadleśnictwie Suwałki. Od 1998 roku był nadleśniczym w Nadleśnictwie Gęboki Bród. W 2016 roku Wilczyński został odwołany. Jako inżynier nadzoru (działał gospodarczych w leśnictwach) zaczął pracę w Nadleśnictwie Suwałki.

Nowy szef białostockiej RDLP jest też koneserem muzyki jazzowej i organizatorem cieszących się dużą popularnością festiwali jazzowych w leśniczówce Buduk w Puszczy Augustowskiej.

Przypomnijmy. Andrzej Nowak (absolwent Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu) został szefem podlaskich leśników w 2016 roku. W latach 1997-2015 był inżynierem nadzoru w Nadleśnictwie Hajnówka. W latach 2015-2016 pełnił funkcję nadleśniczego Nadleśnictwa Browsk. ©©

LUDZIE KULTURY ZE STYPENDIAMI



FOT. M. CIASNOWSKA

Autorzy projektów artystycznych, koncertów, wystaw czy filmów otrzymali wsparcie na swoje działania. Marszałek województwa wręczył stypendia 45 podlaskim twórcom.

W czwartek w Operze i Filharmonii Podlaskiej odbyła się doroczna gala, podczas której marszałek Artur Kosicki i wicemarszałek Marek Olbrys wręczyli stypendia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami dla osób dorosłych. - Chciałbym państwu serdecznie podziękować za to, co robicie dla upowszechniania naszej podlaskiej kultury. Za to, że jesteście wizytówką tego regionu - zwrócił się do stypendystów Artur Kosicki, Marszałek województwa podlaskiego.

W tym roku Zarząd Województwa Podlaskiego zdecydował się przyznać 45 stypendiów - 9 półrocznych i 36 rocznych. Ich łączna kwota to 420 tys. zł. Dzięki stypendiom powstaną wystawy, filmy, koncerty, wydawnictwa czy warsztaty. Wśród stypendystów jest m.in. Michał Olchowik z Łomży - instruktor ds. muzyki ludowej, akompaniator, członek i założyciel grup muzycznych, pedagog. Pieniądze ze stypendium zamieni na „Utulanki kurpiowskie”. - Zamierzam stworzyć muzykę dla najmłodszych. Skupię się na przerobieniu muzyki kurpiowskiej, żeby zaszcześcić w dzieciach od najmłodszych lat folklor. Będzie to muzyka edukacyjna wg teorii Gordona, czyli bez słów, na sylabach neutralnych - mówił.

W ciągu ostatnich sześciu lat uhonorowano łącznie 177 stypendystów na kwotę ponad 1,5 mln zł. (MC)

Czy biogazownie służą mieszkańcom?

„Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że decyzją z dnia 17 listopada 2022 roku została skazana na śmierć Raba Wyżna. Wzywamy wszystkich mieszkańców Raby Wyżnej i okolic, aby 11 lutego 2023 roku o godzinie 12:00 pojawili się przed budynkiem Urzędu Gminy, aby sprzeciwić się czekającej nas perspektywie pozbawienia godnego życia (...). To chyba pierwszy w Polsce (i jak dotąd jedyny) nekrolog poświęcony miejscowości. Powodem jego powstania była biogazownia...

Biogazownia nie szkodzi!

Protesty społeczne wobec budowy biogazowni są zjawiskiem, które towarzyszą bardzo wielu tego typu inwestycjom w Polsce. Tylko na przestrzeni kilkunastu ostatnich miesięcy możemy wymienić 10 projektów, które spotkały się ze sprzeciwem społecznym. Dlaczego tak się dzieje? Czego boją się mieszkańcy? I przede wszystkim – czy rzeczywiście jest się czego bać?

Mieszkańcy Raby Wyżnej zainicjowali swój sprzeciw w sposób dość spektakularny. Nekrolog miejscowości obiegł Internet, inicjując tym samym dyskusję na temat obaw dotyczących projektów budowy biogazowni w bezpośrednim sąsiedztwie domostw. Wśród argumentów osób protestujących pojawia się wiele mitów dotyczących biogazowni, brak natomiast podstawowej, popartej faktami wiedzy. Kontrargumenty nie pojawiają się często w debacie publicznej, a o zaletach biogazu słyszy się zdecydowanie zbyt rzadko. Tymczasem biogazownie to instalacje, które mają służyć mieszkańcom i powstają głównie po to, by poprawić komfort ich życia.

Biogazownia - bezpieczne zagospodarowanie odpadów

Na początek trzeba przypomnieć, że biogazownia rolnicza jest źródłem energii odnawialnej, umożliwia zagospodarowanie odpadów, produkuje biogaz, z którego mogą powstać energia elektryczna, ciepła i ekologiczny nawóz – poferment, przeznaczony do wykorzystania w rolnictwie.

Przyglądając się pracy biogazowni łatwo zauważyć, że może być ona rozwiązaniem podstawowego problemu, z jakim borykają się gospodarstwa rolne czy zakłady przetwórcze. Odpady przez nie generowane mogą bowiem stać się bezcennym substratem wykorzystywanym w produkcji biogazu. W sytuacji idealnej mamy więc do czynienia



z modelem „win-win”, w którym obie strony stają się partnerami.

Aby do tego doszło, należy pamiętać, że lokalizacja, jaką inwestor wybiera pod budowę biogazowni, nie jest przypadkowa i z założenia ma powodować właśnie benefity dla obu stron. Usytuowanie zakładu zarówno w pobliżu źródła biomasy, jak i się blisko potencjalnych odbiorców wyprodukowanego biogazu może więc zagwarantować obopólne korzyści.

Bliskość gospodarstw rolnych czy zakładów przetwórstwa rolno-spożywczego daje biogazowni stały dostęp do substratu, a lokalnym przedsiębiorcom możliwość zrównoważonego zagospodarowania odpadów.

Odpady czy substrat?

Substraty używane w biogazowniach rolniczych mogą pochodzić z różnych źródeł, jednak wykorzystanie lokalnych odpadów organicznych przynosi korzyści nie tylko dla właściciela biogazowni oraz podmiotu dostarczającego wsad i tym samym pozbywającego się odpadów, ale także dla środowiska, bo takie działanie to idealny przykład gospodarki cyrkularnej, inaczej zwanej gospodarką o obiegu zamkniętym, w której odpady traktowane są jako surowce.

Jednymi z najczęściej stosowanych substratów w biogazowniach rolniczych są odpady rolnicze. Dzięki wykorzystaniu

obornika i gnojowicy do produkcji biogazu przyczyniamy się także do zmniejszenia emisji metanu z procesów naturalnego rozkładu.

Bogate w celulozę resztki roślinne z rolnictwa, m.in. słoma, zboża lub resztki poźniwe także mogą być z sukcesem przetwarzane na biogaz.

Cennym źródłem substratów są też odpady przemysłu spożywczego – resztki z przetwórstwa spożywczego, takie jak warzywa, owoce czy pozostałości z produkcji mleczarskiej, jak również odpady browarniane.

Do produkcji biogazu nadają się też bioodpady pozyskane z gospodarstw domowych, w tym resztki żywności i inne materiały organiczne, a w przypadku zakładów zlokalizowanych na terenach miejskich, często jako substrat

w biogazowniach wykorzystuje się osady ściekowe.

Biogazownia może być zatem źródłem korzyści dla lokalnych przetwórców i hodowców, którzy przekazując odpady, pozbywają się problemu i zyskują jednocześnie źródło dodatkowego dochodu. Co więc powoduje, że lokalna społeczność jest przeciwna budowie takich zakładów?

Dlaczego boimy się biogazowni?

Przeciwnicy biogazowni najczęściej podnoszą jako argument kwestię bezpieczeństwa. Trzeba zaznaczyć, że instalacje do produkcji biogazu są całkowicie bezpieczne, a każda z nich przed uruchomieniem poddawana jest licznym kontrolom. Ponadto przy obecnie stosowanych rozwiązaniach standardem jest wy-

posażenie zakładu w zabezpieczającą przed wybuchem instalację odgromową oraz liczne czujniki monitorujące pracę biogazowni.

W przypadku obaw dotyczących odorów emitowanych przez biogazownię także funkcjonuje wiele mitów, które są pokłosiem kilku niechlebnych przypadków prowadzonych nieprawidłowo instalacji, zwłaszcza w zakresie magazynowania wsadu. Tymczasem biogazownia nie emituje odoru, a wręcz przeciwnie – usuwa niepożądany zapach wygenerowany przez odpady powstałe w wyniku działalności gospodarstw rolnych czy hodowli. Ponadto instalacja biogazowa musi być szczelna, co minimalizuje ryzyko powstania niepożądanych zapachów. Także nowoczesne zbiorniki magazynują-

ce substrat charakteryzują się dużą szczelnością, a niektóre zakłady stosują nawet hale do rozładunku wyposażone w wyciągi i urządzenia do uzdatniania powietrza, by wyeliminować możliwość uwolnienia odoru.

W przypadku transportu np. odpadów z uboju przeznaczonych na wsad do biogazowni, emisję zapachów minimalizuje się dzięki ich upłynnieniu i zastosowaniu hermetycznych cystern.

Często wśród społeczności lokalnej pojawia się przeświadczenie o pladze gryzoni spowodowanej przez budowę biogazowni. Mieszkańcy domostw sąsiadujących z zakładem muszą wiedzieć, że nadzór nad tą kwestią sprawuje Powiatowy Inspektorat Weterynarii. Urząd weryfikuje czy właściciel biogazowni regularnie przeprowadza deratyzację. Zdarza się, że pojawia się obawa przed zwiększeniem transportu lokalnego, (co nie ma uzasadnienia szczególnie w przypadku instalacji o małych mocach), jak również strach przed hałasem. Jak wskazują eksperci i to nie powinno stanowić problemu, bo operatorzy biogazowni muszą spełniać normy obowiązujące na terenach rolniczych. Średni poziom hałasu na zewnątrz budynków lub kontenerów to około 30 dB. Dla porównania dźwięk komputera – 40 dB1.

Reasumując, prawidłowo zaprojektowana instalacja biogazowa w najmniejszym stopniu nie zagraża ani lokalnej społeczności, ani zwierzętom hodowlanym, nie powoduje zanieczyszczenia powietrza, gleby ani wody, przynosi za to szereg korzyści. Pozwala na zrównoważone zagospodarowanie odpadów, poprzez przetwarzanie dostępnej lokalnie biomasy na biogaz, który wykorzystuje się do produkcji ekologicznego ciepła i energii elektrycznej, co wpływa na redukcję emisji zanieczyszczeń do środowiska.



KRÓTKO

WARSZAWA

Prezydent zwołuje Radę Gabinetową na 13 lutego

- Wydam dzisiaj postanowienie o zwołaniu Rady Gabinetowej. Rada zostaje zwołana na 13 lutego, czyli za 12 dni, na godz. 13:00. To będą dwa miesiące od czasu, kiedy został powołany rząd. Po dwóch miesiącach pracy, będziemy mogli usiąść i porozmawiać z przedstawicielami rządu o strategicznych inwestycjach - powiedział w wygłoszonym w czwartek oświadczeniu prezydent Andrzej Duda.

Prezydent podkreślił, że „poważna polityka nie składa się tylko z tego, co tu i teraz”.

- Poważna polityka to w szerszym znaczeniu także troska i odpowiedzialność - troska o przyszłe pokolenia, troska o zapewnienie tym przyszłym pokoleniom możliwości rozwoju, troska o zapewnienie tym przyszłym pokoleniom także i bezpieczeństwa - mówił.

Oprac. Lidia Lemaniak | PAP

POGODA

Będzie padało i mocno wiało



Synoptycy przestrzegają przed silnymi porywami wiatru, które dotkną w najbliższych godzinach praktycznie cały kraj. Miejscami prędkość wiatru dojdzie nawet do 90 km/h. Jednocześnie nad większością Polski zachmurzenie będzie duże, pojawią się też opady deszczu i deszczu ze śniegiem. | PAP

WARSZAWA

Ruszył nabór wniosków o 800 plus na nowy okres rozliczeniowy

Od czwartku można składać wnioski o przyznanie świadczenia 800 plus na nowy okres rozliczeniowy, który rozpocznie się 1 czerwca 2024 roku i potrwa do 31 maja 2025 r. Wnioski można składać przez portal Emp@tia, bankowość elektroniczną, PUE ZUS, a także za pośred-

nictwem bezpłatnej aplikacji mZUS.

Od 1 stycznia 2024 r. kwota świadczenia wychowawczego została podniesiona z 500 zł do 800 zł. Kwota ta zmieni się automatycznie, co oznacza, że nie trzeba składać dodatkowego wniosku.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- Chińscy hakerzy obierają za cel obiekty infrastruktury krytycznej, przygotowując się, by w momencie ewentualnego konfliktu siłą spustoszenie i szkodzić amerykańskiej ludności cywilnej - ostrzegał w Kongresie USA dyrektor FBI Christopher Wray. Ostrzegał też przed zagrożeniami związanymi z TikTokiem, wskazując na związki popularnej aplikacji z chińskimi władzami. | PAP

”

Chińscy hakerzy przygotowują się, by w momencie ewentualnego konfliktu siłą spustoszenie i szkodzić ludności cywilnej

Christopher Wray, dyrektor FBI

50 mld euro wsparcia dla Ukrainy od Unii Europejskiej

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

- Wszystkich 27 przywódców zgodziło się na pakiet wsparcia dla Ukrainy w wysokości 50 miliardów euro w ramach budżetu UE - poinformował szef Rady Europejskiej Charles Michel.

„Mamy porozumienie. (...) Wszystkich 27 przywódców zgodziło się na dodatkowy pakiet wsparcia dla Ukrainy w wysokości 50 miliardów euro w ramach budżetu UE. Zapewnia to stałe, długoterminowe i przewidywalne finansowanie Ukrainy. UE przejmuje przywództwo i odpowiedzialność za wsparcie dla Ukrainy. Wiemy, o co toczy się gra” - napisał Michel na portalu X w czwartek przed południem.

Powiązany z propozycją projekt rewizji budżetu UE na lata 2021-2027 zakłada też m.in. zwiększenie środków na migrację i zarządzanie granicami o 2 mld euro, na politykę sąsiedztwa o 7,6 mld euro, a na Europejski Fundusz Obrony o 1,5 mld euro.

W grudniu, mimo otwarcia rozmów akcesyjnych Unii Europejskiej z Ukrainą, premier Węgier Viktor Orban zawetował przekazanie jej przez Unię 50 mld euro pomocy, jak również rewizję budżetu UE na lata 2021-2027. Dlatego przewodniczący Rady Euro-



Podczas czwartkowego szczytu unijni przywódcy doszli do porozumienia z Orbánem ws. pomocy Ukrainie

pejskiej zdecydował o zwołaniu na 1 lutego specjalnego szczytu UE w Brukseli, licząc, że uda się porozumieć z Orbánem.

Przed rozpoczęciem szczytu doszło do spotkania przywódców Francji, Niemiec i Włoch z premierem Węgier, podczas którego dyskutowano nad przełamaniem impasu.

Co usłyszał Orban?

Jeszcze przed ogłoszeniem informacji o osiągnięciu porozumienia premier Donald Tusk rozmawiał z dziennika-

rzami. Przekazał, że stanowiłoby to pierwszy krok w kierunku porozumienia z Orbánem.

Jeżeli Viktor Orban po raz pierwszy usłyszy bardzo twardy komunikat - albo jesteś z nami, albo jesteś zupełnie osobno we wszystkich sprawach - to być może zrozumie, że ta gra się kończy - mówił Tusk.

Niektórzy uważają, że Viktor Orban przyjeżdża negocjować jakieś ustępstwa dla Węgier i całą jego politykę nie ma nic wspólnego z Ukrainą, tylko chce omijać reguły euro-

pejskie, a mimo wszystko otrzymywać środki unijne. Po wczorajszych spotkaniach mogą powiedzieć, że żaden z polityków europejskich nie jest skłonny dziś pójść na taki dziwny kompromis. Nikt nie będzie płacił Viktorowi Orbánowi za to, że zgodzi się łaskawie na przestrzeganie naszych reguł - dodał szef polskiego rządu.

Postawę Orbana ostro krytykował również m.in. premier Finlandii Petteri Orpo.

Ważna jedność

Równolegle w UE trwały prace nad alternatywnym rozwiązaniem, w którym to 26 państw uzgadnia pomoc dla Ukrainy bez udziału Węgier. Politycy podkreślali jednak, jak ważne było osiągnięcie jedności wszystkich 27 członków.

Będę bardzo ciężko pracować, aby doszło do porozumienia wszystkich 27 państw - zapowiadał kanclerz Niemiec Olaf Scholz.

Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell powtórzył swoje stanowisko, że wojna Rosji przeciwko Ukrainie jest największym zagrożeniem dla europejskiego bezpieczeństwa.

Możemy i musimy zrobić więcej, aby pomóc Ukrainie. (...) Jeśli tego nie zrobimy, zapłacimy wysoką cenę - powiedział PAP

Rada nadzorcza Orlenu odwołała Daniela Obajtka z zarządu spółki. „To jest sprawa honorowa”

Oprac. Adam Kielar
Warszawa

- Oddałem się do dyspozycji rady nadzorczej - poinformował w czwartek rano prezes Orlenu Daniel Obajtek. Przed południem został odwołany z zarządu spółki z upływem 5 lutego.

Rada Nadzorcza Orlen SA poinformowała, że Daniel Obajtek został odwołany z funkcji prezesa. Wcześniej, na antenie Ra-

dia Zet szef koncernu ogłosił, że „oddaje się do dyspozycji” rady.

„Po zapoznaniu się z pismem Prezesa Zarządu ORLEN S.A. Pana Daniela Obajtka, w którym oświadczył, że »oddaje się do dyspozycji Rady Nadzorczej w zakresie sprawowanej funkcji«, postanowiła odwołać Pana Daniela Obajtka z Zarządu ORLEN S.A. z upływem dnia 5 lutego 2024 roku” - poinformowano.

Daniel Obajtek poinformował o swoim postanowieniu w czwartek rano.

- To jest sprawa honorowa i dziś będą podjęte decyzje - stwierdził.

Na uwagę, że od wyborów minęły trzy miesiące i nie zrealizował swojej deklaracji o dymisji prezes Orlenu powiedział, że jest „odpowiedzialnym człowiekiem”.

- Orlen to nie jest mały grajdoł, gdzie w każdej chwili można otrzepać marynarkę i wyjść. (...) Jest moja odpowiedzialność za zamknięcie roku, budżetu, za skończenie

kwestii inwestycyjnych - podkreślił Obajtek.

- To my jako Orlen zwołaliśmy nadzwyczajne walne zgromadzenie na 6 lutego br. - dodał.

- Dalszy rozwój Orlenu, jego dobre imię oraz bezpieczeństwo energetyczne Polski zawsze były dla mnie priorytetem. Jestem dumny z tego, jak w ciągu ostatnich lat koncern się zmienił, jak ważny jest dla kraju i jak silny staje się za granicą - powiedział Obajtek. PAP



Chorten

POLSKA GRUPA SKLEPÓW SPOŻYWCZYCH



399
zł/szt.

NAPÓJ HORTEX

Pomarańcza - Brzoskwinia,
Jabłko - Mięta ogrodowa,
Jabłko - Wiśnia
1,75 l, Hortex
1 l / 2,28 zł



519
zł/szt.

OLEO OLEJ
RZEPAKOWY 900 ML
1 L / 5,77 zł



499
zł/szt.

CZEKOLADA NADZIANA

Mleczna, Deserowa
100 g, Wedel
1 kg / 49,90 zł



725
zł/szt.

PYZY Z MIĘSEM

500 g Z Podlaskiej Spizarni
1 kg / 14,50 zł



399
zł/szt.

FORTUNA
SOK 100 %
BEZ DODATKU
CUKRU
Jabłkowy,
Multiwitamina
1 l, Fortuna
1 l / 3,99 zł



699
zł/szt.

PŁATKI ŚNIADANIOWE

Nesquik, Cini Minis, Cheerios
250 g, Toruń Pacific
1 kg / 27,96 zł

899
zł/szt.

PRINGLES

CHIPSY ZIEMNIACZANE
Paprika, Sour Cream
Onion
165 g, Kellogs
1 kg / 54,48 zł



Kocham
Polskę!
Kupuj
w polskich
sklepach!

Oferta ważna do 14.02.2024 lub do wyczerpania zapasów.
W WYBRANYCH SKLEPACH GRUPY CHORTEN

www.chorten.com.pl

Dołącz do nas na Facebooku!
facebook.com/GrupaChorten



SPOTKAŁEŚ WILKA? LEPIJ ZNIKNAĆ MU Z OCZU

Mieszkańcy gminy Wasilków są zaniepokojeni tym, że koło swoich domów coraz częściej widzą wilki. Drapieżniki te pojawiały się w Dąbrówkach, Rybnikach i w samym Wasilkowie. O zwyczajach wilków i o tym, czy mogą one stanowić zagrożenie dla człowieka, rozmawiamy z prof. dr. hab. Krzysztofem Schmidtem z Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży **str. 10-11**



FOT. W. WOJTKIEWICZ

ROZMOWA

Coraz więcej osób myśli o śmierci jeszcze za życia. Dlatego sami tworzą plan swojej ostatniej drogi – mówi Rafał Piechowski z Białego-stoku, mistrz ceremonii pogrzebowej **str. 13**

Przez ostatnie lata nie mieli łatwo. Ci, co żyją z turystyki na Suwalszczyźnie, ziemi augustowskiej czy w Białowieży musieli przetrwać okres pandemii, kryzys na polsko-białoruskiej granicy, wybuch wojny na Ukrainie i obawy o tzw. przesmyk suwalski. Powrót do normalności trwa. – Nie jest źle – mówią właściciele agroturystyk w województwie podlaskim. – Ale i dobrze nie – dodają po chwili

Anna Gryza-Aneszko

Turystyka przeżywa kryzys. Przedsiębiorcy z niepokojem czekają na lato

Mozaika lasów, łąk i jezior zachwyca tych, którzy wybierają Suwalszczyznę na miejsce swojego wypoczynku. Wyjątkowe zabytki w połączeniu z niesamowitym pięknem tutejszej przyrody od lat ściągają tu nawet najbardziej wymagających turystów. Zawsze najwięcej ludzi przyjeżdżało latem, ale są i tacy, którzy uwielbiają tę piękną krainę w odświeżeniu jesiennej czy zimowej.

Suwalszczyznę nazywa się krainą jak z baśni. Każdego roku turystów zachwyca jezioro Hańcza i Suwalski Park Krajobrazowy czy tajemnicze jezioro Wigry, Wigierski Park Narodowy i jego perła – poka-medulski klasztor.

– Turyści z całej Polski i zagranicy korzystają z uroków Suwalszczyzny. Osoby szukające ciszy, spokoju i kontaktu z przyrodą znajdują to wszystko właśnie u nas – przyznaje Karol Świerzbina z Centrum Informacji Turystycznej w Suwałkach.

Tylko w sierpniu 2023 roku suwalskie Centrum Informacji Turystycznej odwiedziło ponad 10 tys. turystów. To liczba porównywalna do tych z lat poprzednich. Czy więc można mówić o jakimkolwiek kryzysie turystyki na tych terenach?

– Turyści, owszem, nadal nas odwiedzają, ale przyjeżdżają na znacznie krótsze pobyty niż w minionych latach – stwierdza Karol Świerzbina z suwalskiego CIT. – Wpływ ma na to gospodarcza i ekono-



FOT. MICHAŁ RAŚ

Takie atrakcje jak ruiny Pałacu Paca w Dowspudzie od lat przyciągały na Suwalszczyznę rzesze turystów. Jednak w ubiegłym roku właściciele lokalnych agroturystyk narzekali na brak klientów i z niepokojem czekają na lato 2024

miczna sytuacja w naszym kraju.

Ludzi po prostu nie stać już na dłuższe wyjazdy. Lokalni przedsiębiorcy z sektora turystyki i gastronomii, którzy zatrudniają pracowników, zapowiadają, że w tym roku – w związku ze wzrostem minimalnej płacy krajowej i ze zmia-

nami podatkowymi – będą musieli znowu nieco podnieść ceny zarówno noclegów, jak i serwowanych w restauracjach i barach potraw.

– Wzrost minimalnej krajowej odbija się na wzroście cen w usługach turystycznych. Jedno pociąga drugie, niestety – dodaje Świerzbina.

Jego słowa potwierdzają właściciele agroturystyk z okolic Jeleniewa.

– Już w tamtym roku mieliśmy mniej turystów niż zazwyczaj. I pokoje wynajmowali na krótszy czas niż w minionych latach – mówi jedna z gospodyń z gminy Jeleniewo, która od lat wynajmuje pokoje

turystom. – Kiedyś zawsze mieliśmy komplet gości, latem wszystkie pokoje były zajęte, a w 2023 roku już tak nie było. A ci stali turyści, którzy od kilku lat do nas wracali, to albo w ogóle zrezygnowali z przyjazdu, albo przyjeżdżali nie na dwa tygodnie – jak wcześniej – tylko na 5 dni. Nie wiem co to

będzie w tym sezonie, bo w związku z inflacją i podwyżkami cen my też jesteśmy zmuszeni, by choć trochę podnieść ceny noclegów.

Jednak wpływ na zmniejszającą się liczbę gości ma nie tylko sytuacja ekonomiczna Polaków, ale także strach przed tzw. przesmykiem suwalskim.

– Kiedy politycy wypowiadali się w mediach o zagrożeniach na przesmyku suwalskim, to my od razu mieliśmy telefony i wzrost liczby zapytań, czy aby na pewno można przyjechać na Suwalszczyznę, czy u nas jest bezpiecznie – przyznaje Karol Świerzbina.

Wielu gości z tego właśnie powodu już od dwóch lat w ogóle rezygnuje z wypoczynku w miejscowościach w pobliżu wschodniej granicy.

– Turyści z centralnej i południowej Polski myślą, że w Suwałkach to czołgi po ulicach jeżdżą, że wojsko jest niemal wszędzie. Taką mają wizję po przekazach medialnych, w których mówi się o zagrożonym przesmyku suwalskim – skarży się kolejna właścicielka agroturystyki, tym razem z gminy Suwałki. – A u nas przecież bezpiecznie i cichutko. Tylko odpoczywać...

Kobieta ubolewa, że lato 2023 było – pod względem turystycznym – dużo gorsze niż poprzednie. Wielu turystów, którzy jeszcze wiosną robili u niej wstępne rezerwacje, później – wystraszeni – je odwoływali.

Anulacje rezerwacji zdarzały się też w Centrum Wypo-

czynkowo-Konferencyjnym Szelment w gm. Szypliszki.

- Rzeczywiście miały miejsce takie sytuacje. Głównie grupy starszych osób rezygnowały z przyjazdu na nasze tereny ze względu na to, że bały się przesmyku suwalskiego - przyznaje Joanna Krzywicka z Centrum Wypoczynkowo Konferencyjnego Szelment. I dodaje, że najwięcej turystów korzystało z polskich ośrodków wypoczynkowych, kiedy obowiązywały bony turystyczne.

- A teraz widać, że ludzie tęsknią już za zagranicznymi wyjazdami. I nie ma co ukrywać, że wakacje poza granicami Polski są cenowo zbliżone do tych w naszym kraju - podkreśla Krzywicka. - Choć w naszym zakątku, czyli na Suwalszczyźnie, ceny są ciągle atrakcyjne - zastrzega. I zapewne w związku z tym tej zimy Centrum Wypoczynkowo Konferencyjne Szelment nie może narzekać na brak klientów.

- Można powiedzieć, że mamy zimę dekady. Trwają ferie i jeszcze chwilę temu mieliśmy za oknem śnieg. To sprzyjało obłożeniu naszego obiektu. Zajęte są prawie wszystkie miejsca! - cieszy się Krzywicka. - Sezonowość gra u nas bardzo dużą rolę. Jeżeli nie mamy odpowiedniej pogody, to gości jest zdecydowanie mniej. I tak było rok temu, kiedy warunki atmosferyczne były dużo gorsze.

Te słowa potwierdza prezes WOSiR Szelment: - Ten sezon zimowy jest świetny, jeden z najlepszych od lat. Wielu gości zdecydowało się spędzić ferie właśnie u nas i rozkoszować się zimową aurą. A ta w tym roku sprzyja. Na naszym stoku zima w pełni - przekonuje Daniel Racis, prezes WOSiR Szelment, gdzie działa stok narciarski - Jeśli chodzi o noclegi, to także jesteśmy zadowoleni. Jesteśmy w tej chwili obłożeni na 90 proc. - dodaje.

Wiele zimowych atrakcji czeka na turystów również w Augustowie, który nazywany jest letnią stolicą województwa podlaskiego.

- Zimą turyści też nas odwiedzają, choć oczywiście nie na taką skalę jak w sezonie letnim. Ale nie ma dnia, by jakiś turysta do nas nie zaszedł - przyznaje Izabela Jagłowska z Centrum Informacji Turystycznej w Augustowie. - Ale liczbę turystów warunkuje oczywiście ilość śniegu. Do niedawna była idealna pogoda, by spróbować jazdy na nartach biegowych. Miasto przygotowało specjalne trasy dla biegówek. W mieście czynne jest też lodowisko, organizowane są kuligi, zimowe spływy kajakowe, piesze wycieczki po Puszczy Augustowskiej, można także morsować, spróbować kuchni regionalnej czy skorzystać z zabiegów, które

oferują sanatoria - wylicza Izabela Jagłowska zachęcając turystów do przyjazdu.

Właściciele kwatery agroturystycznych i augustowskich restauracji przyznają, że z niecierpliwością, ale i pewną obawą czekają na lato.

- Bo to właśnie w letnim sezonie zazwyczaj mieliśmy tłumy turystów - mówi pani Małgosia, która wynajmuje pokoje z widokiem na Kanał Augustowski. - Zazwyczaj, bo rok temu tak nie było. Przez całe lato 2023 miałam tylko 30 proc. obłożenia. Na brak klientów skarżyli się też właściciele restauracji i kawiarni w całym Augustowie. Ludzie mają coraz mniej pieniędzy na letni wypoczynek, a i sytuacja na wschodniej granicy nie sprzyja turystyce.

W drugiej połowie stycznia w Augustowie można jeszcze było spotkać pojedynczych turystów, bo w podlaskich szkołach trwały ferie, ale w lutym i marcu to miasteczko - jak mówi tutejsi przedsiębiorcy - zazwyczaj świeci pustkami.

- Augustów umiera po sezonie. Tylko pojedyncze osoby zaglądają tu zimą. A i ostatniego lata turyści wpadali tu na krótko. Mam wrażenie, że ci z Białegostoku, którzy kiedyś wynajmowali noclegi na 3-4 dni, w ostatnie wakacje przyjeżdżali tylko na jeden dzień, w ogóle bez noclegu. Kiedyś w sezonie letnim zarabiałam na cały rok, a dziś po wakacjach muszę dorabiać - przyznaje nasza rozmówczyni, która prowadzi agroturystykę na obrzeżach Augustowa.

Paweł Stankiewicz, właściciel agroturystyki i smażalni ryb w Wigrach, wyjaśnia, że kiedyś turystyka miała inny charakter. Ludzie przyjeżdżali na dłużej.

- A dziś każdy turysta przyjeżdża samochodem. Nie musi wynajmować noclegu w jednym miejscu na długo, bo się przemieszcza. Na trzy dni wynajmuje coś w Wigrach, a później jedzie dalej, na przykład do Białowieży - wskazuje.

A jak obecną sytuację turystyczną oceniają przedsiębiorcy z tej pięknej miejscowości w środku Puszczy Białowiejskiej?

- My się nie możemy podnieść po kilkumiesięcznym zamknięciu. Turystów ciągle odstrasza sytuacja na polsko-białoruskiej granicy - mówi jeden z gospodarzy prowadzących agroturystykę w Białowieży. - Media pokazujące helikoptery, mówiące o martwych ludziach znalezionych na granicy, i cały ten mur to była antypromocja Białowieży i naszego regionu. To odstraszyło turystów. Dwa ostatnie sezony były najgorsze w historii dla wielu przedsiębiorców z regionu - denerwuje się nasz rozmówca.

Odczuwalny jest duży spadek liczby gości. Niektórzy z nich otwarcie przyznają, że boją się do Białowieży przyjeżdżać.

- Ja nie mam porównania do tego, co było wcześniej, bo działamy stosunkowo od niedawna. Ale ludzie, którzy agroturystyki prowadzą od wielu lat, przyznają, że podczas pierwszego sezonu po „otwarciu” Białowieży przyjechało do nas tylko 20 proc. turystów. Ubiegły rok wyglądał już nieco lepiej, ale nie jest jeszcze dobrze - przyznaje Barbara Fern, która prowadzi w Białowieży agroturystykę. - Problemem jest brak kampanii ukazującej nas jako

bezpieczne miejsce, która zachęcałaby turystów do przyjazdu w nasze strony.

Pani Barbara swoje pokoje wynajmuje głównie przyrodnikom i fotografom - Więc zawsze u nas ktoś jest, bo bogactwo puszczy oferuje wiele o każdej porze roku - wyjaśnia.

Jednak niektórzy właściciele agroturystyk decydują się zamykać swoje pokoje na okres zimowy, bo - jak tłumaczą - za duże są koszty ogrzewania domów, kiedy nie ma pewności, czy jakiś turysta w ogóle zapuka do drzwi.

Wielu naszych rozmówców przyznaje, że z niecierpliwością, ale i pewnymi obawami czeka na zbliżający się sezon letni. Tłumaczą, że jako że „rosną ceny wszystkiego”, to i oni są zmuszeni podnieść ceny swoich usług. I w związku z tym boją się, czy sytuacja finansowa Polaków pozwoli im na letni wypoczynek w puszczy.

- Istnieje ryzyko, że niektórzy wybiorą wycieczki zagraniczne, bo jest sporo atrakcyjnych ofert. Jednak mamy nadzieję, że nasi rodacy będą wspierać to, co polskie, że będą chcieli spacerować po najpiękniejszej puszczy w Europie i że będziemy mogli tego lata ugościć ludzi z różnych zakątków naszego kraju - dodaje gospodyni białowiejskiej agroturystyki. ©®

REKLAMA

0011009473

Takiej akcji jeszcze nie było!

Czytelnicy „Gazety Współczesnej” mogą wygrać aż dwa Thermomixy w trwającej właśnie rundzie „Naszej Loterii”

Pierwsza „Thermomixowa runda” spotkała się z Waszym ogromnym entuzjazmem i zainteresowaniem. Pojawiły się nawet prośby o więcej etapów z takimi nagrodami. No więc... wychodzimy naprzeciw Waszym prośbom i w trwającej właśnie rundzie w puli nagród są aż dwa najbardziej pożądane roboty kuchenne.

Już jeden SMS może przynieść wygraną! Spróbuj swojego szczęścia

Najnowsza runda „Naszej Loterii”, w której do wygrania są aż dwa najnowsze modele Thermomixa zaczęła się w piątek, 26 stycznia o godz. 15.30 i potrwa przez dwa tygodnie, do 9 lutego do godz. 15.30. Losowania odbędą się tydzień po tygodniu. Pierwsze, 2 lutego o 15.30, a drugie 9 lutego o 15.30. W obu losowaniach wezmą udział wszystkie losy wykupione za pomocą SMS-ów lub BLIK-iem w czasie trwania tej rundy. Jeśli więc nie poszczęści Ci się 2 lutego, wciąż masz szansę zgarnąć Thermomix w drugim losowaniu. Przypominamy, że losy,

które wpłyną 9 lutego już po godzinie 15.30 nie przepadają, tylko wezmą udział w kolejnej rundzie.

Jak dołączyć do gry?

To banalnie proste. Wystarczy wysłać SMS o treści **GRAM**

na nr **7375** (koszt 3,69 zł) i czekać na dni z losowaniami. Jeśli dopisze Ci szczęście i to właśnie Twój numer zostanie wylosowany, spróbujemy się z Tobą skontaktować telefonicznie. Dlatego bardzo ważne jest, aby w dni

losowań, po godz. 15.30 odbierać swój telefon, nawet jeśli wyświetla się na nim numer nieznany. W przeciwnym razie Twoja nagroda trafi do kolejnej wylosowanej osoby. Pamiętaj, że to od Ciebie zależy, ile SMS-

ów wyślesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse. Stawka jest bardzo wysoka! W końcu Thermomix to najlepszy kuchenny pomocnik, jakiego można sobie tylko wymarzyć.

W finale do wygrania aż 250 000 zł!

Nasza Loteria to zabawa, która jest skierowana do czytelników „Gazety Współczesnej”, a także użytkowników serwisu wspolczesna.pl i naszemiaslo.pl. Jej zasady są bardzo proste. Loteria składa się z rund różnej długości. O tym, ile dana runda trwa, można się dowiedzieć ze strony naszaloteria.pl. Szczęśliwiec, który zostanie wylosowany w danej rundzie ma szansę wygrać wspaniałe nagrody. Może to być gotówka, nagroda rzeczowa lub jedno i drugie. O tym także informujemy na bieżąco na stronie loterii.

Dodatkowo w listopadzie 2024 roku w „Naszej Loterii” odbędzie się wielki finał, a więc losowanie, w którym do zgarnięcia będzie 250 000 złotych! Weźmie w nim udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii.

Szczegóły i regulamin znajdują się na stronie naszaloteria.pl. Loteria dla osób w wieku 18+.

Organizatorem Loterii i Administratorem danych jest Peakmake Sp. z o.o.



Spotkałeś wilka? Lepiej zniknąć mu Z OCZU

Coraz częściej wilki pojawiają się w podlaskich miejscowościach, ostatnio w Wasilkowie. O zwyczajach tych drapieżników rozmawiamy z prof. dr. hab. Krzysztofem Schmidtem z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży

Magda Ciasnowska

Od dzieciństwa jesteśmy straszni wilkami. Nawet bajka o Czerwonym Kapturku przedstawia wilka jako negatywnego bohatera. Czy jest on rzeczywiście tak straszny jak go malują? A może ta zła opinia jest trochę przesadzona?

Wilk nie jest ani zły, ani dobry. To, że ludzie postrzegają go jako coś strasznego, wynika przede wszystkim z tego, w jaki sposób był przedstawiany właśnie w literaturze. To utrwaliło negatywny obraz tego zwierzęcia. Po drugie, wiedza społeczeństwa na temat tego drapieżnika jest wciąż niewielka. Mało kto interesuje się jego biologią, zwyczajami czy rolą, jaką spełnia w przyrodzie. Oczywiście zdarza się, że wilki wchodzą człowiekowi w drogę, na przykład zabijając domowe zwierzęta. I przez to traktowane są jako coś niechcianego. Nie chcemy przecież mieć w swoim środowisku czegoś, co nam przeszkadza. Człowiek często postrzega przyrodę wyłącznie przez pryzmat swoich korzyści. Kiedy działa ona na nas pozytywnie, na przykład gdy idziemy do lasu, oddychamy świeżym powietrzem i relaksujemy się, to jest dobrze. Ale jeśli ta przyroda przychodzi do nas i robi to, co nam się nie podoba, odbierana jest jako coś, czego być nie powinno.

Wilki od ponad 20 lat są pod ochroną. Co ciekawe, powodem wprowadzenia tego gatunku na listę zwierząt chronionych nie było zagrożenie wyginięciem, tylko podkreślenie ich roli w przyrodzie. Więc jaka ona rzeczywiście jest?

Na naszej planecie mamy pewne układy, które zostały ewolucyjnie wytworzone w toku milionów lat. Mamy różnorodne organizmy tworzące ekosystemy. Budują one między sobą pewne relacje

i każdy z nich spełnia jakąś rolę. Są takie, które produkują biomasę, na przykład rośliny. Do tego wytwarzają niezbędny do życia tlen. Ale nawet rośliny nie mogą funkcjonować bez ograniczeń, więc przerzedzane są przez zwierzęta. Przez to, że zwierzęta roślinożerne żerują, wprowadzają też elementy bioróżnorodności. Wytwarzają się bowiem pewnie nisze ekologiczne, rosną różne gatunki roślin... I potem wchodzą w to drapieżniki, które z kolei limitują populację zwierząt roślinożernych. A więc wilki, jako drapieżniki, dopełniają ten układ wzajemnych oddziaływań, który ma na celu utrzymanie równowagi w systemie. Wilki znacząco wpływają na populację innych gatunków. Zbyt duże zagęszczenie zwierząt roślinożernych mogłoby spowodować negatywne zmiany w środowisku – niektóre obszary zostałyby огоłcone z roślinności. W Yeelowstone w Stanach Zjednoczonych – po wytypowaniu wilka – populacja jeleni wzrosła tak dramatycznie, że na terenie parku narodowego przestały odnawiać się drzewa. Park stał się jałowy. Brak tego drapieżnika spowodował więc bardzo istotne zmiany w ekosystemie.

Jednak po tych dwóch dekadach ochrony populacja wilka w Polsce znacznie się zwiększyła.

Ścisły monitoring populacji wilka prowadzimy od 1998 roku. Czwierć wieku temu żyło w Polsce około 500-600 osobników, a 20 lat później – już 2000. Wilki pojawiają się teraz w zupełnie nowych miejscach. Są tam, gdzie wcześniej nigdy ich nie było. Kiedyś wilki występowały głównie na wschodzie Polski, w puszczach przygranicznych

i na południu kraju w Karpatach. Teraz zaś można jest spotkać praktycznie w każdym większym lesie. Cały obszar, który zajmują, w ciągu tych dwudziestu lat zwiększył się trzykrotnie.

I zapewne możemy się spodziewać, że w kolejnych latach te liczby będą coraz większe.

Każdego roku para wilków wychowuje nowe potomstwo. Samica rodzi przeważnie od sześciu do dziesięciu młodych. Jednak jest pewien poziom śmiertelności. W jednym roku jest on mniejszy, w innym większy. Na przykład teraz czynnikiem, który dziesiątkuje populację wilków, jest świerz. W Puszczy Białowieskiej obserwujemy wiele zarażonych nim zwierząt. W ciągu ostatnich dwóch tygodni tylko w jednej rodzinie padły dwa osobniki. Nie obawiałbym się więc, że ta populacja będzie rosła w nieskończoność i że wilki zaczną się regularnie pojawiać na ulicach miast. Tak na pewno nie będzie.

Podobno każda wataha, czyli jedno stado wilków, zajmuje terytorium około 200 km kw. Jak się domyślam, inne wilcze rodziny nie są tam mile widziane?

Tak, zasadniczo każda wataha ma swoje własne terytorium. Wilki nie tolerują innych osobników na swoim terenie, więc jest on w jakimś stopniu broniony. Jeśli mamy dwie wilcze rodziny, które żyją obok siebie, każda z nich trzyma te granice. Ich terytoria są bardzo dobrze oznakowane moczem, odchodami oraz charakterystycznym drapaniem ziemi, a inne wilki odczytują te znaki i starają się respektować „własność” danego terenu. Oczywiście zdarza się,

że młodsze osobniki, które dojrzały płciowo, opuszczają watahę i w poszukiwaniu swojego miejsca przemierzają terytoria innych wilków. Wtedy może dojść do konfrontacji.

To terytorium jest stałe, czy jednak wilcze rodziny decydują się na jakieś większe „przeprowadzki”?

Zasadniczo te terytoria są stałe. W Polsce nie mamy do czynienia z migrującymi stadami zwierząt kopytnych, więc wilki nie muszą przemieszczać się na duże odległości w poszukiwaniu pożywienia. Jednak mogą następować różne perturbacje, na przykład wywołane sytuacją, jaką mamy teraz przy polsko-białoruskiej granicy. Wpływ człowieka jest tam bardzo silny. Straż Graniczna i wojsko cały czas pe-

netrują te tereny, a do tego powstał mur. I na podstawie naszych obserwacji widać, że wilki się do tego wszystkiego dostosowują. Odsunęły się ze swoim terytorium od linii granicy.

Jako że wilków mamy teraz prawie cztery razy więcej niż dwie dekady temu, nie dziwi, że coraz częściej możemy je spotkać na swojej drodze. Od jakiegoś czasu regularnie widują je na przykład mieszkańcy gminy Wasilków.

Ta gmina leży prawie na terenie Puszczy Knyszyńskiej, a wilki były w niej obecne od zawsze. Z tym że teraz tych osobników jest więcej i niektóre zapewne poszukują dla siebie nowego terytorium. Dlatego mieszkańcy widują je coraz częściej. Nie bez znaczenia jest też fakt, że wilkom łatwiej jest na obszarach zabu-

dowanych znaleźć pożywienie – w śmietnikach stawianych w pobliżu domów jest przecież mnóstwo resztek naszych pokarmów. Wilki są wabione ich zapachem. Dlatego penetrują obrzeża miast w poszukiwaniu jedzenia. Ale ten wzrost częstotliwości wchodzenia wilków do Wasilkowa jest prawdopodobnie chwilowy. Za jakiś czas ta liczba spotkań mieszkańców z wilkami – z uwagi na wspomnianą już śmiertelność – znowu będzie mniejsza.

Czy wzmrożona aktualnie obecność wilków w niektórych podlaskich miejscowościach stanowi jakieś zagrożenie dla mieszkańców?

Nie można jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Wilk na pewno nie traktuje człowieka jako swojej potencjalnej zdobyczy. Wia- domo, jest on drapieżnikiem. To duże zwierzę, które może być niebezpieczne w pewnych określonych sytuacjach. Niczego nie można wykluczyć. Ale generalnie wilki, jako dzikie zwierzęta, boją się ludzi. Starają się więc schodzić im z drogi. Jednak gdy nałożą się na siebie różne czynniki, na przykład wilk będzie chory i będzie miał zatracone instynkty, zbliży się do człowieka i poczuje się zagrożony, to wtedy może dojść do niebezpiecznej sytuacji.

Człowiek może nie jest zagrożony, ale nasze domowe pupile i owszem. W naszym regionie coraz częściej dochodzi do ataków wilków na zwierzęta gospodarskie czy też psy.

Tak, w województwie podlaskim jest trochę takich przypadków. Mają miejsce głównie na obszarach znajdujących się na styku terytorium wilków i intensywnej hodowli



FOT. IBS PAN W BIAŁOWIEŻY

Główne zainteresowania badawcze prof. Krzysztofa Schmidta z Polskiej Akademii Nauk to problemy związane z ekologią i naukowymi podstawami ochrony ssaków drapieżnych. Uczestniczył m.in. w badaniach nad ekologią wilka w północno-wschodniej Polsce. Jest współautorem planów ochrony rysia i wilka w naszym kraju.



FOT. PIXABAY.COM

bydła. Ofiarą tych drapieżników padają przede wszystkim krowy, jednak poziom tych szkód nie jest dramatyczny. W Podlaskiem w 2022 roku zgłoszono w sumie 129 szkód i wypłacono 474 tys. zł odszkodowań. Dla porównania – szkód spowodowanych przez bobry było 794, a kwota odszkodowań to 1 850 000 zł.

Jednak w minionych latach słyszeliśmy też o tym, że wilk zaatakował człowieka.

W ciągu ostatnich lat w Polsce zdarzyło się to dwa razy. Te wydarzenia zostały dobrze przebadane i stwierdzono, że drapieżniki te miały wcześniej kontakt z człowiekiem. Jeden z nich był prawdopodobnie przetrzymywany przez ludzi, w związku z tym ten dystans

do człowieka był mniejszy. Wilk nie traktował człowieka jako zagrożenia. Natomiast drugi osobnik przyzwyczajony był do dostępności pokarmu, którzy wykładali ludzie. Mógł on skojarzyć zapach człowieka z jedzeniem. W Polsce w ostatnich latach były tylko te dwa przypadki ataku wilków na człowieka, ale w różnych miejscach na świecie bywa ich

więcej, więc nie można powiedzieć, że wilk nie stanowi dla nas zagrożenia. Zawsze trzeba mieć na uwadze to, że wilk jest dużym drapieżnikiem, więc należy unikać bliskiego kontaktu z tym zwierzęciem.

No dobrze, ale skoro ostatnio wilki coraz częściej pojawiają się w okolicach naszych domostw, to co zrobić, jeżeli już spotkamy je na swojej drodze?

Jak najszybciej zniknąć im z oczu. Najpierw należy starać się spokojnie wycofać obserwując, jak wilk na to reaguje. Jeśli będzie nami zainteresowany, można zacząć krzyczeć, machać rękoma, a nawet rzucić czymś w jego stronę.

A co możemy zrobić, żeby zminimalizować ryzyko ataku wilków na nasze zwierzęta domowe?

Przed wszystkim hodowla zwierząt powinna być świadoma. Świadoma wobec faktu, że żyjemy tu, gdzie żyjemy, czyli w środowisku, w którym występują wilki. I człowiek musi się do tego dostosować. Trzeba wprowadzić pewne rygorystyczne zasady, które ograniczą możliwości takiego ataku. Jeśli mamy hodowlę jakichś zwierząt, które wypasają się na łące koło lasu, trzeba podjąć pewne kroki, by utrudnić wilkom zadanie. Zwierzęta powinny być ogro-

dzone na przykład pastuchem elektrycznym, ale nie pojedynczym drutem, a zdecydowanie większą zaporą. Do tego należy je wypasać tylko w dzień, a na noc trzeba je sprowadzać do obory.

Jeśli zaś posiadamy psy, musimy się nimi opiekować – nie puszczamy ich luzem poza terenem zabudowań, a nasze domy powinny posiadać solidne ogrodzenia. Na spacerach trzymamy psy na smyczy i – co ważne – sprzątajmy ich odchody. To właśnie ich zapach może bowiem zwabić wilka.

Niektóre gminy starają się o pozwolenie na odstraszanie wilków. W Wasilkowie wkrótce pojawią się armatki hukowe.

Może to być dodatkowy sposób radzenia sobie z tym problemem. Naboje hukowe bądź gumowe kule pomagają w konkretnym przypadku, kiedy dochodzi do tego, że wilki pojawiają się w pobliżu ludzi notorycznie i można je łatwo zlokalizować. Jednak dopóki pokarm będzie łatwo dostępny, to odstraszanie nie spełni swojej roli.

Jakiś czas temu Polski Związek Łowiecki proponował odstrzał niektórych osobników twierdząc, że nie kłóci się to z zachowaniem populacji wilka w Polsce. Ale pana zda-

niem może to przynieść odwrotny skutek...

Jedna sprawa to odstrzał interwencyjny, w celu radzenia sobie z daną watahą, która wyrządza szkody. Wtedy to powinno pomóc. A co innego to wprowadzenie odstrzału regularnego, w celu próby ograniczenia liczebności wilków i wprowadzania zamieszania w ich populacji. Gdyby myśliwi co roku odstrzeliliby jakąś liczbę wilków, to mogłoby to rzeczywiście wprowadzić skutek odwrotny do oczekiwanego. Doświadczenia z innych krajów pokazują, że czasami po intensywniejszym odstrzale następuje... wzrost szkód. Chodzi o to, że jest taka możliwość, że odstrzelone zostaną dorosłe osobniki, które trudno odróżnić od jeszcze młodego, ponad rocznego czy dwuletniego wilka. A te dorosłe osobniki pełnią główną rolę w polowaniu i dostarczaniu pokarmu całej rodzinie. Może to spowodować, że to mniej doświadczone potomstwo, które zostanie przy życiu, będzie miało mniejsze możliwości samodzielnego zdobywania pokarmu. I to właśnie może to doprowadzać do zwiększenia liczby szkód, bo młode wilki będą chętniej wychodziły z lasu i odwiedzały gospodarstwa w celu poszukiwania łatwego jedzenia.

©P

AUTOPROMOCJA

0010997231

Przyjdź i oddaj krew!

10 LUTEGO 2024 r.

rejestracja dawców 9.00-13.30

ul. ZWYCIĘSTWA 10, BIAŁYSTOK

plac przed lokalami Viking Point/Unikat/ JAMA-m

Krwiodawcy otrzymują:

- paczkę pełnowartościowych posiłków na cały dzień od Viking Point
- bon o wartości 50 zł do Unikat Outlet
- bon o wartości 50 zł do JAMA-m wszystko

DO ODDAWANIA KRWI ZACHĘCAJĄ:

Sklepy Unikat i Jama-m przygotowały atrakcyjne rabaty klientom:

- JAMA-m – promocja 60%
- Unikat rabat 25% na nową kolekcję

W planach słodki poczęstunek oraz inne atrakcje.

OGRAZATOR EVENTU

• VIKING  POINT •

PARTNERZY AKCJI

UNIKAT
OUTLET INNY NIŻ WSZYSTKIE
JAMA-m
wszystko
CENTRUM ODZIEŻOWE

PARTNERZY MERYTORYCZNI



PARTNER MEDIALNY

Kurier Poranny
GAZETA
WSPÓŁCZESNA

Jakie kryteria są najistotniejsze przy ocenie Podlaskiej Marki?

Podlaska Marka to jakość na najwyższym poziomie. W plebiscycie nagradzane są te produkty, które dzięki doskonałej jakości przyczyniają się do promocji Podlaskiego w kraju i na świecie. Nagroda przyznawana jest więc najciekawszym inicjatywom, najpiękniejszym miejscom oraz najlepszym produktom, których wspólnym mianownikiem jest obszar ich realizacji – województwo podlaskie.

Jakie firmy lub produkty spośród tych, które już otrzymały tę nagrodę, szczególnie wyróżniają się w regionie przyczyniając się do jego rozwoju?

Każda nagroda to potwierdzenie jakości. Nie można ich różnicować na te lepsze czy gorsze. Bo ich laureaci to osoby, firmy czy instytucje wybitne i wyróżniające się w społeczeństwie w swojej kategorii. Podlaskie ma się czym pochwalić i wybór laureatów zawsze jest trudny, w każdej edycji. Bo kandydatury naprawdę są świetne.

A czy są takie podlaskie firmy i produkty, które przyczyniają się do rozwoju regionu, ale nigdy nie zostały zgłoszone do udziału w tym plebiscycie?

Laur Podlaskiej Marki jest nagrodą prestiżową, która pracuje na swoją renomę od 20 lat. To świetna reklama nie tylko dla regionu, ale i laureata. Świadczy bowiem o wysokiej jakości usług i produktów. Ale Podlaskie stale się rozwija, więc zawsze pojawiają się nowe inicjatywy, które jeszcze nie startowały w konkursie. I mają one szansę w kolejnej edycji. W tej również, bo na kandydatury czekamy do końca lutego.

Jakie korzyści przynoszą wyłonione w plebiscycie marki dla lokalnej społeczności i gospodarki?

Tytuł Podlaskiej Marki to potwierdzenie wyjątkowej jakości i dla laureatów, i nominowanych, bo już sama nominacja jest, w mojej ocenie, wielkim wyróżnieniem. Myślę, że z kolei dla innych podmiotów, które tego tytułu nie mają na swoim koncie, to inspiracja do dalszego rozwoju, poszukiwań nowych rozwiązań, innowacyjnych projektów. Ale to przede wszystkim wielka promocja Podlaskiego. Często powtarzam, bo jestem absolutnie o tym przekonany, że mieszkańcy regionu są jego największą siłą. Ich kreatywność, pracowitość, otwartość. Dlatego produkty i przedsięwzięcia, które tworzą, to nasza wizytówka. Dowód, że gospodarka Podlaskiego wyróżnia się na tle kraju, chociażby przez jej powiązanie z naszą wielokulturową tradycją. Pro-

PODLASKA MARKA TO REKLAMA REGIONU

W plebiscycie Podlaska Marka nagradzane są te produkty, które – dzięki doskonałej jakości – przyczyniają się do promocji Podlaskiego w kraju i na świecie – mówi marszałek Artur Kosicki

Ewa Bochenko

dukty z naszego regionu są już w powszechnej świadomości synonimem wysokiej jakości.

Czy zwycięskie firmy angażują się w działania społeczne na rzecz regionu?

Wśród tylu nagrodzonych Podlaską Marką mamy wiele przypadków działań na rzecz społeczności lokalnej. Laureaci naszej nagrody, tacy jak np. Grupa Chorten czy też kuchnia Vikinga, są autorami akcji charytatywnych, realizowanych chociażby podczas trudnego okresu pandemii czy też ostatnio na rzecz uchodźców z Ukrainy. A kolejny laureat, czyli Hospicjum Proroka Eliasza, to przykład heroicznego wręcz oddania i służenia ludziom. Opieka paliatywna jest niezwykle trudna, wymaga od personelu wielkiej empatii i poświęcenia.

Z jakimi ekspertami branżowymi czy instytucjami współpracują organizatorzy, aby zapewnić obiektywną ocenę i transparentność procesu wyboru Podlaskiej Marki?

Właśnie dlatego, żeby ocena była jak najbardziej obiektywna, grono to jest bardzo szerokie. To przedsiębiorcy, przedstawiciele podlaskiego samorządu, przedstawiciele instytucji kultury i mediów, reprezentanci organizacji pozarządowych oraz firm projektujących i wdrażających innowacyjne rozwiązania w gospodarce.

A jakie są kryteria oceny dla kandydatów ubiegających się o tytuł Podlaskiej Marki?

Tytuł przyznawany jest za jakość produktu w konkretnym roku, nie później niż do 31 grudnia roku poprzedzającego rok przyznania nagrody. Tegoroczny konkurs to edycja 2023. Nagrodzony produkt nie może być także laureatem poprzednich edycji. W ten sposób inspirujemy i mobilizujemy naszą lokalną społeczność do poszukiwania wciąż nowych, interesujących propozycji do nagrody.



Laur Podlaskiej Marki na swoją renomę pracuje od 20 lat – mówi marszałek woj. podlaskiego Artur Kosicki

Jakie działania podejmuje UMWP, jako organizator, w celu promocji laureatów po ogłoszeniu wyników plebiscytu?

Promocja jest wielostronna. To np. informacja w mediach, promocja nagrodzonych produktów i laureatów podczas przedsięwzięć samorządu województwa, realizacja spotów (np. w ramach projektu „Zasilani”) dotyczących laureatów i zwycięskich produktów, emitowanych

w kanałach internetowych samorządu województwa.

Czy UMWP rozważał możliwość udziału mieszkańców w głosowaniu lub wyrażania przez nich opinii na temat nominowanych firm czy produktów? To mogłoby podkreślić społeczny charakter plebiscytu i zwiększyć zaangażowanie lokalnej społeczności... Ale my to właśnie robimy! Zwiększamy zaangażowanie

mieszkańców. W ramach konkursu organizowany jest plebiscyt Podlaska Marka Konsumentów i w nim nagrodę przyznają mieszkańcy województwa. Głosowanie w plebiscycie odbywa się wyłącznie drogą elektroniczną za pośrednictwem strony internetowej.

Czy UMWP monitoruje wpływ plebiscytu na rozwój biznesów, które zdobyły tytuł Podlaskiej Marki?

Nasza dotychczasowa praktyka wskazuje, że uzyskanie takiego tytułu bardzo pozytywnie wpływa na rozwój firm i lokalnych wytwórców, którzy chętnie korzystają z przyznanego wyróżnienia i promują je na targach, w reklamach, kontaktach z klientami. Zresztą słusznie. To jedno z przesłań przyznawania tego tytułu. A najlepszym dowodem skuteczności posiadania Podlaskiej Marki jest rosnąca z roku na rok liczba zgłoszeń.

Czy jest jakiś proces selekcji nominowanych? Jakie mechanizmy zapewniają, aby różnorodne branże i rodzaje przedsiębiorstw miały szansę być uwzględnione w plebiscycie?

Każdy z członków kapituły w ciągu co najmniej siedmiu dni od daty publikacji listy nominowanych wskazuje po jednym laureacie w każdej z kategorii. Swoją decyzję podaje podczas drugiego posiedzenia jury lub – w przypadku swojej nieobecności – za pomocą poczty elektronicznej. W przypadku braku jednoznaczności zarządza się głosowanie, w którym zwycięzca zostaje wybrany większością głosów.

Czy potrafi pan przytoczyć inspirujące przypadki, gdzie lokalne firmy wykazały się nie tylko doskonałą jakością produktów czy usług, ale także aktywnie przyczyniły się do rozwoju społeczności lokalnej w sposób, który sprawił, że zyskały szczególne

miejsce w sercach mieszkańców regionu?

Wszyscy laureaci tytułu Podlaska Marka są niewątpliwie inspiracją dla mieszkańców regionu. Uznanie i prestiż, łączący się z nagrodą, wpływa na pewno mobilizująco. Myślę, że każdy, ze mną na czele, czuje w stosunku do nich podziw i szacunek.

A może były jakieś wzruszające momenty, które towarzyszyły plebiscytowi, bądź markom biorącym w nim udział?

Gala Podlaskiej Marki w 2019 roku. Przygotowaliśmy niespodziankę dla Honorowego Ambasadora Województwa Podlaskiego, czyli prof. Henryka Skarżyńskiego, światowej sławy otolaryngologa i specjalisty z otorynolaryngologii, audiologii, foniatrii i otolaryngologii dziecięcej. Na scenie powitały go dwie kilkuletnie pacjentki, które dzięki implantom ślimakowym, wszczepionym przez profesora, cieszą się dziś dobrym słuchem. Chwilę później w światła reflektorów wkroczyła Weronika, maturzystka 2019, nie tylko pacjentka profesora, ale także wykonawczyni wielu utworów jego autorstwa. To był dla wszystkich bardzo wzruszający moment. Podobnie było w ubiegłym roku, kiedy dr Maciej Okstulski zwyciężył w nowej kategorii, którą jest Marka bez barier. To pierwszy w Polsce niemówiący autysta, który obronił rozprawę doktorską z dyscypliny nauki prawne na Wydziale Prawa na Uniwersytecie w Białymstoku. Sam również obroniłem doktorat z tej dziedziny na tej samej uczelni, więc wiem, ile energii i wysiłku to wymaga w przypadku osoby zdrowej. Tym bardziej, jeśli dochodzą do tego dysfunkcje w komunikacji. Dlatego ze szczególnym wzruszeniem i wielkim podziwem wręczałem mu tę nagrodę.

A czy robiąc zakupy wybiera pan produkty ze znakiem Podlaskiej Marki?

Oczywiście, chętnie wybieram produkty opatrzone tym logo. Mam pełne zaufanie do ich jakości. Przyznam też, że jestem lokalnym patriotą. Zawsze staram się wybierać towary stąd, z Podlaskiego. Bo lepszych po prostu nie ma!

NABÓR DO 29 LUTEGO

Zgłoszenia do 20. edycji nagrody Podlaska Marka można nadsyłać w 10 kategoriach konkursowych, po jednym w każdej z kategorii, za pośrednictwem formularza. Termin nadsyłania propozycji upływa 29 lutego br. Więcej na stronie: <https://podlaskamarka.pl/>

MISTRZ CEREMONII POGRZEBOWEJ MUSI ROZUMIEĆ LUDZKIE EMOCJE

– Dzisiaj coraz więcej osób myśli o śmierci jeszcze za życia. Dlatego sami tworzą plan ostatniej drogi, ostatniego pożegnania – mówi Rafał Piechowski z Białegostoku, mistrz ceremonii pogrzebowej

Jakub Wróblewski

Jest pan mistrzem świeckiej ceremonii pogrzebowej. Dlaczego wybrał pan taki zawód?

Od dziecka interesowałem się sprawami duchowymi. Z czasem ta duchowość wciągała mnie coraz bardziej – zacząłem interesować się sprawami ezoterycznymi. Wszedłem w rytualistykę i afirmacje, poznałem inne kultury oraz ich ceremonie pogrzebowe, poszerzałem swoje horyzonty. W pewnym momencie mojego życia nastał taki czas, że chciałem zmienić zawód. Wcześniej parałem się m.in. garncarstwem i ceramiką. Długo starałem się odpowiedzieć sobie na pytanie, czym tak naprawdę chciałbym zajmować się w przyszłości. Zależało mi na tym, aby znaleźć taką pracę, by mieć czas dla siebie i dla rodziny, a jednocześnie, żeby były z tego jakieś pieniądze. Pewnego dnia zmarł ojciec partnerki mojego taty. Doświadczając się, że jej rodzina poszukuje mistrza ceremonii pogrzebowej. Zmarły był bowiem osobą świecką i nie chciał, aby obrzędy nad jego trumną odprawiał ksiądz. Bardzo mnie to zainteresowało. Zadałem sobie pytanie: „Czemu ja nie mogę się czymś takim zająć?”. I tak zacząłem kształcić się w tej materii.



strzem świeckiej ceremonii pogrzebowej. Uczylem się tam m.in. tego, jak zrozumieć człowieka, któremu odeszła najbliższa osoba, uczyłem się o emocjach i duchowości, uczyłem się wszystkiego, co jest niezbędne, aby zostać mistrzem ceremonii.

Każdy człowiek może zostać mistrzem ceremonii pogrzebowej czy też potrzebne są ku temu jakieś specjalne predyspozycje?

Teoretycznie – może się tym zająć każdy, w praktyce – jest to znacznie trudniejsze, ponieważ pogrzeb to są ogromne emocje. Trzeba się wczuć w klimat ceremonii pogrzebowej, bo każda śmierć, każdy pogrzeb jest inny, bo i każdy człowiek jest inny. Bywa, że umierają osoby bogate lub zasłużone, które były cenione przez wielu ludzi. Ale są również takie sytuacje, kiedy od-



– Teoretycznie mistrzem ceremonii pogrzebowej może zostać każdy, jednak w praktyce jest to znacznie trudniejsze, ponieważ pogrzeb to są ogromne emocje – mówi Rafał Piechowski

chodzą osoby skonfliktowane ze swoją rodziną. I nad trumną takiej osoby też trzeba wygłosić odpowiednią mowę pogrzebową.

**Jest pan ponoć jedynym albo jednym z niewielu mistrzów ceremonii pogrzebowej w Polsce, który może odprawiać pogrzeby według ob-
rządku hinduistycznego, buddyjskiego.**

Tak, od dziecka interesowałem się różnymi religiami, w tym hinduizmem i buddyzmem. Jestem otwarty na różne kultury. Daje mi to zupełnie inną perspektywę wiary. Natomiast zdecydowana większość pogrzebów, jakie odprawiam, to po prostu świeckie ceremonie dla typowych agnostyków lub ateistów, które nie nawiązują do żadnych religii.

Jak wygląda świecka ceremonia pogrzebowej?

Większość mistrzów świeckiej ceremonii pogrzebowej zaczyna od tzw. kawy śmierci. Polega to na tym, że mistrz ce-

remonii przyjeżdża do rodziny zmarłego i przy „kawie śmierci”, czyli drobnym poczęstunku, rozmawia o zmarłym. W ten sposób zapoznaje się z emocjami danej rodziny, bliskich bądź znajomych zmarłego. Poznaje również charakter osoby, która odeszła. Tak zbieram informacje o zmarłym i na podstawie tego tworzę tzw. laudację pogrzebową, czyli przemówienie, które wygłaszam na pożegnaniu danej osoby.

Trzeba mieć mocną psychikę, aby uczestniczyć w takiej „kawie śmierci”. Przychodzimy do osób, które przed chwilą straciły kogoś bliskiego i musimy z nimi rozmawiać, wypytywać...

Dlatego mówię, że teoretycznie ten zawód może uprawiać każdy, ale w praktyce jest to dużo trudniejsze. Dlatego tak mało jest mistrzów ceremonii, a jeszcze mniej takich, którzy są w tym naprawdę dobrzy. Słyszałem o osobach, które przychodzą na pogrzeb nieprzygotowane, rzucają

nad trumną jakieś infantylne słowa, które dopiero co wymyśliły. Mistrzostwo ceremonii pogrzebowej trzeba czuć. Taki mistrz musi rozumieć ludzkie emocje.

Co dzieje się dalej, po „kawie śmierci”?

Jeżeli ma to być typowy, zwykły pogrzeb świecki, to umawiamy się już na cmentarzu bądź w wynajętej kaplicy, gdzie żegnamy zmarłego. I mistrz ceremonii pogrzebowej prowadzi całą uroczystość.

Czyli to przemówienie, które musi pan wygłosić nad trumną czy też urną, jest kluczowym momentem świeckiej ceremonii pogrzebowej?

Dokładnie. To jest centralny punkt typowej ceremonii. Ale zdarzają się też zamówienia na znacznie bardziej rozbudowane pogrzeby, podczas których więcej się dzieje i jest np. bardziej rozbudowana oprawa – zdecydowanie więcej świec, mnóstwo odpowiednio dobranych kadzideł... Jeżeli pogrzeb jest w innej kulturze, trzeba wybrać właściwe pieśni żałobne. Jest też wtedy miejsce na wspomnienie zmarłej osoby przez bliskich i znajomych – ludzie ci publicznie mówią o swoich emocjach. Rozbudowany pogrzeb może potrwać nawet kilka dni. Dzisiaj coraz więcej osób myśli o swojej śmierci jeszcze za życia. Dlatego tworzą szczegółowy plan swojego pożegnania, swojej ostatniej drogi. Ceremonie mogą być naprawdę różne.

Z ciekawostek mogę jeszcze powiedzieć, że odprawiając pogrzeb w nurcie buddyzmu bądź hinduizmu, zaproponowałem różnego rodzaju mantry. Medytacje w postaci mantr łączą bowiem zmarłego z żegnającymi go bliskimi. Zawsze przy towarzyszą temu ogromne emocje. Warto dodać, że podczas pogrzebów hinduistycznych bliscy zmarłego nie odczuwają wielkiego smutku, ponieważ wierzą, że żegnają się z nim tylko

na krótki czas. Wierzą, że niedługo ponownie się spotkają i przeżyją kolejne wspólne historie.

Ile zarabia świecki mistrz ceremonii pogrzebowej?

Ja osobiście dostosowuję się z kwotami do konkretnego człowieka. Są ludzie, którzy potrafią dobrze zapłacić za pogrzeb, ponieważ ich na to stać. Ale są też takie osoby, które nie mają pieniędzy, a przecież też chcą godnie pożegnać zmarłego. I ciężko jest mi im odmówić. Czasami zgadzam się więc nawet na niewielkie pieniądze, które pokrywają tylko mój dojazd.

Ludzie coraz częściej odchodzą od religii, od kościoła. Zatem liczba świeckich ceremonii pogrzebowych zapewne rośnie?

Zapotrzebowanie na mistrzów świeckiej ceremonii pogrzebowej jest coraz większe. Widzę to, choć dopiero zaczynam i mam za sobą zaledwie kilkanaście pogrzebów.

Pogrzeb to wyjątkowy czas. Zazwyczaj trudny.

Pogrzeb jako ostatnie pożegnanie jest tym momentem, w którym warto się zastanowić, kogo jeszcze w życiu mamy i dla kogo możemy ten swój czas poświęcić. Mam wokół siebie ludzi, których powinniśmy cenić. To jest dobry moment, aby zastanowić się nad tym, jak ich docenić albo jak pojednać się z tymi, z którymi jesteśmy w konflikcie.

CV

Rafał Piechowski urodził się w Sokółce w 1995 roku, obecnie mieszka w Białymstoku. Absolwent zaocznego liceum nr 1 w Białymstoku. Pracował jako garncarz/ceramik, kucharz i konsultant telefoniczny. Od września 2023 roku jest mistrzem ceremonii pogrzebowej.

BO PŁYNIE W NAS ŻYCIE. KREW TO NAJCENNNIEJSZY LEK, JAKI MAMY. WARTO SIĘ NIM DZIELIĆ

– Zapas krwi w szpitalu musi być. Dlatego tak ważne jest honorowe krwiodawstwo.

I dlatego warto wciąż o tym przypominać: dziś ja pomogę, bo jutro sam mogę potrzebować takiej pomocy – mówi prof. Jan Kochanowicz, dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku

Agata Sawczenko

Mówi się, że znaczenia honorowego krwiodawstwa nie da się przecenić. Krew do ratowania ludzkiego życia wykorzystywana jest chyba w każdym szpitalu.

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Białymstoku jest największym odbiorcą krwi z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa Krwiolecnicstwa w Białymstoku. Trafia do nas 75 proc. krwi pozyskiwanej przez RCKiK. Rocznie szpital potrzebuje około 25 tys. jednostek krwi. Ma to związek z tym, że w USK realizowane są najbardziej wyspecjalistyczne zabiegi i procedury. Nie przetaczamy krwi, a jedynie te składniki krwi, które są danemu pacjentowi najbardziej potrzebne. Mogą to być krwinki czerwone, krwinki płytkowe, osocze oraz krioprecypitat, czyli stężony preparat białek osocza. Transfuzje w USK są przeprowadzane przez 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Najwięcej potrzebują jej:

- Klinika Hematologii (potrzebuje krwinek czerwonych, krwinek płytkowych, osocza, a także krioprecypitat). Mieściennie potrzebuje około

300-400 jednostek składników krwi.

- Klinika Kardiochirurgii (najczęściej krwinki czerwone i krwinki płytkowe).
- Klinika Chirurgii Naczyń i Transplantologii, I i II Klinika Chirurgii, a ostatnio do tego grona dołączyła Klinika Ortopedii (obecnie potrzebuje około 150 jednostek składników krwi miesięcznie).

Czy zdarza się, że tej krwi brakuje?

Na szczęście nie. W ostatnich latach nie było takiej sytuacji, że musieliśmy odwoływać operację z powodu braku krwi. Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecnicstwa jest bardzo uwrażliwione na potrzeby naszego szpitala. Na współpracę możemy liczyć zarówno przy zabiegach zaplanowanych wcześniej, jak i przy urazach wielonarządowych, wypadkach, gdzie tego zapotrzebowania na krew nie można przecież zaplanować wcześniej. Tak samo dobrze szpital jest zabezpieczony w przypadku leczenia powikłań czy skutków chorób onkologicznych, bo zdarza się, że pa-



Prof. Jan Kochanowicz

cjenci leczenia onkologicznego trafiają do nas na szpitalny oddział ratunkowy z niedoborami krwi. Trafiają do nas, bo Białostockie Centrum Onkologii nie wszystkim jest w stanie zabezpieczyć leczenie. Przyjmujemy więc tych pacjentów do nas i później, już w poszczególnych klinikach internistycznych, przetaczamy

krew. Tak naprawdę więc nie da się przewidzieć, kiedy i ile krwi szpital będzie potrzebował. Wszystko się zmienia dynamicznie.

Co by się stało, gdyby krwi zabrakło?

Nie wyobrażam sobie tego. Nie ma przecież preparatów, które mogłyby krew zastąpić.

Gdyby więc jej zabrakło, w pierwszej kolejności musielibyśmy wstrzymać operacje planowe – nie możemy ich przecież przeprowadzać bez zabezpieczenia, jakim jest odpowiedni zapas krwi. Wypadków, urazów wielonarządowych nie da się przewidzieć – więc tu musimy być zawsze

zabezpieczeni na wszelki wypadek. Zapas krwi w szpitalu musi być. Dlatego tak ważne jest honorowe krwiodawstwo. I dlatego warto wciąż o tym przypominać: dziś ja pomogę, bo jutro sam mogę potrzebować takiej pomocy. Potrzebującym przecież może stać się każdy z nas, również lekarz.

BO PŁYNIE W NAS ŻYCIE

Druga edycja akcji „Bo płynie w nas życie” odbędzie się już za tydzień, 10 lutego. Tego dnia, w godz. 9-13.30, dwa krwiobusy RCKiK staną przy ul. Zwycięstwa, na parking przy Viking Point i sklepach sieci Unikat oraz Jama-m. Poza tym, że tego dnia w tym miejscu oddamy honorowo krew, to będzie też można zgarnąć za to nagrody, ale i spędzić czas wśród podobnych społeczników. Bo, po pierwsze, w sklepie Jama-m zorganizowana zostanie poczekalnia dla honorowych krwiodawców. Tego dnia również w tym sklepie oraz

w zlokalizowanym po sąsiedzku Unikacie na wszystkich czekają atrakcyjne zniżki. W Jama-m rabat tego dnia wyniesie 60 proc., a w Unikacie obniżka na nową kolekcję – 25 proc. Dodatkowo oba sklepy przygotują dla uczestników akcji watek cukrowy, popcorn, kawę i zimową herbatkę. Specjalne niespodzianki czekają zaś na tych, którzy zdecydują się tego dnia na honorowe oddanie krwi – Unikat i Jama-m przygotowały bony o wartości 50 zł na zakupy w całej sieci sklepów, a Viking Point – paczkę pełnowartościowych posiłków.

AUTOPROMOCJA

0010997221

Bo płynie w nas życie

DO ODDAWANIA KRWI ZACHĘCAJĄ:

OGRAZIZATOR EVENTU

• VIKING POINT •

PARTNERZY AKCJI

UNIKAT
OUTLET INNY NIŻ WSZYSTKIE

JAMA-m
wszystko
CENTRUM ODZIEŻOWE

PARTNERZY MERYTORYCZNI



UNIWERSYTECKI
SZPITAL
KLINICZNY
W BIAŁYMSTOKU

PARTNER MEDIALNY

Kurier Poranny

GAZETA
WSPÓŁCZESNA

Str. 18
Tajemnice święta Matki Bożej
Gromnicznej

Str. 19
„Noce i dnie”. Niewiele brakowało
a film by nie powstał

Str. 21
Jak mąż odgryzł żonie na ulicy
kawalek... nosa

PULS

#97



Str. 16-17
Maciej Pertyński:
Strefy czystego transportu
to kompletny absurd

Strefy Czystego Transportu. Co sądzisz o tym pomysśle?

Kolejne piękne hasło do zrealizowania. Takie piękne hasła znajdują posłuch. Ja tego nie potrafię zrozumieć. Dlaczego mówię z takim przekąsem, że to są piękne hasła? Bo jak ktoś mi w Niemczech mówi, że nie wolno mi wjechać gdzieś jakimś samochodem, bo on nie spełnia warunków np. ultraekologicznych, to rzeczywiście policjant zatrzyma każdy samochód, który ewidentnie, na pierwszy rzut oka, nie spełnia warunków dopuszczenia do ruchu. Nie wiem, kiedy w Polsce ostatni raz ktoś widział policjanta zatrzymującego samochód, który krzywo świeci, dymi, krzywo jedzie. Nie znam takiego przypadku. Natomiast w Niemczech absolutnie wszystkie służby, włącznie z odpowiednikami naszej straży miejskiej, przechodzą odpowiednie szkolenia i naprawdę potrafią rozpoznać, że na przykład w normalnych, konwencjonalnych reflektorach, czyli wewnątrz lamp, w środku, są zamontowane nieoryginalne, nielegalne odbłyśniki czy pozbawione homologacji żarówki. I jeżeli przy zatrzymaniu takiego samochodu okaże się, że ten samochód ma relatywnie świeże dopuszczenie do ruchu, czyli przeszedł tzw. TÜV, to stacja, która to podbiła, jest natychmiast zamykana i z urzędu wchodzi prokurator. Czy wyobrażasz sobie w ogóle coś takiego w Polsce? Zatem jeżeli w Niemczech ktoś mi mówi, że robimy strefę czystego transportu, to ja rozumiem, że naprawdę do niej nie wjedzie nic nieczystego. Natomiast u nas na drogach tak na oko 30 proc. samochodów powinno być wycofanych z ruchu natychmiast. I co, mam mówić dalej na temat stref czystego transportu? Bo moje najstarsze przekonanie brzmi: nie ma sensu tworzenie nowych przepisów, jeżeli nie egzekwuje się tych, które już są.

Można odnieść wrażenie, że gdyby w Polsce ktoś próbował przykręcić śrubę stacjom diagnostycznym...
Diagnostom...

No to wtedy by cały naród wyszedł na ulice...

Dokładnie to samo słyszałem, kiedyś nawet gazety, w których pracowałem, twierdziły, że jak się będzie próbowało wymusić na Polakach, żeby jeździli samochodami z katalizatorami, to wszyscy staną dęba. Nieprawda. Nie stanęli.

Pytanie, ile samochodów z katalizatorami ma te katalizatory...

Dziś już większość. Ale wracamy do tego samego: samochód z wyciętym katalizatorem nie powinien być dopuszczony do ruchu.

Opowiadający dziś u nas o czystym powietrzu często mieszają dwutlenek węgla ze smogiem, pyłem zawieszonym.

To nie tylko nasi to mylą. Mylą to przede wszystkim ludzie, którzy stanowią przepisy w całej Unii Europejskiej. Oni uwielbiają pracować na zasadzie: „piękne hasło padło i rzecz jest politycznie popularna, to my działamy”. I w ten sam sposób pojawiło się coś, co ja nazywam zadekretowaniem rewolucji technicznej. Z dnia na dzień. Nie da się zadekretować rewolucji społecznej, religijnej, technicznej, nie wiem jeszcze jakiej. Równie dobrze panowie legislatorzy mogliby powiedzieć, że od jutra nie będzie u nas padać deszcz.

Ciągle coś takiego robią. Co to, pierwszy raz?

Nie. Ale to jest pierwszy raz, kiedy mamy do czynienia z sytuacją, w której legislatorzy oficjalnie nie tyle lekceważą, ale wręcz atakują ekspertów, uważając, że eksperci są agentami. Według dokładnie tej samej zasady, którą wcale nie tak dawno głoszoną wręcz oficjalnie, że nie pracujemy z ekspertami, bo oni mówią co innego niż nasz rząd chce. To się sprowadza do tego, że polityka czy poglądy są według legislatorów ważniejsze niż fizyka.

Przykład?

Najprostszy. Twierdzenie, że diesle są trucicielami, kiedy w rzeczywistości nowoczesne diesle emitują mniej trucizn niż człowiek palący papierosa. I de facto, jak wjedziesz nowoczesnym dieslem do strefy smogu, to on zasysając to, co wisi w powietrzu, będzie wypuszczał czystsze powietrze ze swojej rury wydechowej niż to, które wciągnął. Tak świetnie jest oczyszczany jego proces spalania, tak świetne są filtry w jego wydechu. Albo twierdzenie, że samochody elektryczne są generalnie najczystszym możliwym środkiem transportu. Oczywiście, one są bardzo czyste i nawet wymyślono specjalnie takie czardziejskie zaklęcie pod tytułem „lokalna bezemisyjność”.

Lokalna bezemisyjność, nieźle.

Lokalna bezemisyjność sprowadza się do tego, że auto jadąc, nie emituje spalin. Natomiast ponieważ jest co najmniej o 1/3 cięższe od swojego odpowiednika spalinowego, emituje znacząco więcej smogu, czyli zawieszonych cząstek stałych, ponieważ jako cięższe powoduje silniejsze zużycie opon i hamulców, elementów układów hamulcowych, a co za tym idzie te drobinki, które się z tego tarcia biorą, zawisają w powietrzu. Nikt nie chce pamiętać o tym, że na początku tak zwanego Energiewende (dziewiąta się nie miecka transformacja energetyczna), Stuttgart, który leży

– Strefy Czystego Transportu to kolejne piękne hasło do zrealizowania. Takie piękne hasła znajdują posłuch – mówi Maciej Pertyński, dziennikarz motoryzacyjny, polski juror konkursu World Car of The Year

Marcin Kędryna



Pertyński: Wodór to sposób na to, żeby transport kołowy zrobił się prawie że ekologiczny

STREFY CZYSTEGO TRANSPORTU TO KOMPLETNY ABSURD

w niecce, był o krok od zabronienia w ogóle wjazdu elektrykami do centrum miasta, ze względu właśnie na emisję cząstek zawieszonych.

Pamiętam, jak na początku historii motoryzacji elektrycznej w Polsce, jak się pojawiły BMW i3, nie miały w nawigacji ladowarek STOEN-u. STOEN [był własnością RWE, RWE miało elektrownie jądrowe, a BMW twierdziło, że energetyka jądrowa jest nieekologiczna. BMW twierdziło różne rzeczy. Na szczęście ostatnio zaczęli być w czołówce mówiących logicznie.

Czyli co teraz mówią?

Teraz bardzo popierają pana Carlosa Tavaresa z firmy Stelantis, któremu zawdzięczamy

wywalenie do śmietnika pod koniec ubiegłego roku normy Euro 7. Pan Tavares, który naprawdę nie jest bohaterem mojego romansu, bo to jest gość, który zamyka fabryki Fiata jedną po drugiej, który wywala ludzi (tylko po tym, jak cały jeden Bundesland staje dęba, to przywraca ich do pracy) i tak dalej, i tak dalej. Jest generalnie bezwzględny menedżerem. Jest również południowcem i ma temperament południowca. Miał takie wystąpienie wobec przedstawicieli Komisji Europejskiej – mniej więcej zacytuję – wy, jako ludzie, którzy decydują o działaniu i zarobkach trzeciej gospodarki świata, po amerykańskiej i chińskiej, podjęliście ostatnio działania mające na celu zarznięcie tejże gospo-

darki. Bo wprowadzenie normy Euro 7 w tej postaci, w jakiej sobie wymyśliście ją trzy lata temu, oznacza klęskę i zamknięcie w ogóle motoryzacji, co w początkowym już okresie oznaczałoby zamknięcie 15 proc. gospodarki europejskiej, a tak naprawdę zaraz będzie 30 proc., a już po przekroczeniu progu 20 proc. dla gospodarki zaczyna się efekt domina. Bo wiadomo, że nie tylko producenci samochodów to jest branża motoryzacyjna. No i najwyraźniej ktoś usłyszał, co on mówi. Wreszcie! Inna sprawa, że to Euro 7, w wersji, w jakiej miało być, oznaczałoby również koniec elektromobilności. Ponieważ Euro 7 miało klasyfikować samochody również według całej historii istnienia, użytkowania od powsta-

nia, wydobycia materiałów, z których się coś robi, aż po utylizację całego samochodu. I w tym momencie samochody elektryczne wyskakują mniej więcej 70 proc. ponad spaliny, jeśli chodzi o łączną emisję wszystkiego co najgorsze. I nagle norma Euro 7 zmieniła się w Euro 6 rozszerzoną o ciężarówki. I tyle.

To ten pan co zamyka teraz fabrykę w Bielsku?

Tak, ale to się dzieje wszędzie. Fiat kończy na przykład operacje w USA...

Nie będzie się dało kupić Fiata 500 w Stanach.

No, nie. Ale ty możesz sobie w zamian kupić pickupa Ford Lightning, którego 100 tysięcy sztuk stoi na placach i nikt tego nie chce kupić. Chciałeś mieć elektryka...

W mojej sytuacji człowieka mieszkającego na wsi i posiadającego dużą instalację fotowoltaiczną elektryk jest w...

...porządku. Rabaty przekraczają 60 proc, jakbyś chciał kupić, więc naprawdę warto. Ale Ford zamknął dwie fabryki, jedną produkującą akumulatory, a drugą samochody elektryczne w Stanach. Bo im się zrobiło pięć i pół miliarda strat.

Nie brzmisz jak ktoś, kto by widział wielką przyszłość przed samochodami elektrycznymi.

Ależ ja widzę przyszłość przed samochodami elektrycznymi! Ale nie zapominaj, że poza tym, że jestem dziennikarzem, to jestem również audytorem. Ja kocham systemy, kocham systematyzację, kocham procedury i od dawna powtarzam, że gdyby dwadzieścia lat temu władze Unii Europejskiej powiedziały: dobra chłopaki, teraz każdy z krajów unijnych buduje sobie przynajmniej jedną elektrownię jądrową, rozbudowujemy oczywiście wszystkie źródła energii, elektrownie, budujemy infrastrukturę. Panowie od akumulatorów, wy też weźcie się do roboty, dlatego że te ultranowoczesne, w tej chwili stosowane, baterie litowo-jonowe, weszły już na rynek w roku 1961. A z nowszych rzeczy, które wymyślano, a wymyślono tego sporo, nic nie wyszło poza laboratorium. To teraz się weźcie panowie do roboty, a za dwadzieścia lat, jak to wszystko zacznie działać, to robimy sobie Energiewende.

Ale przecież „Energiewende” miało polegać również na odejściu od energetyki jądrowej.

W Niemczech, a ja mówię o całej Unii. Bo to, co Niemcy wymyślili z odejściem od energetyki jądrowej, nie daje się wytłumaczyć niczym poza chorobą psychiczną, bo ewentualnie sprzedaniem państwa, oddaniem kluczy Moskwie. To bardzo długo tak wyglądało.

Najgorsze jest to, jak Niemcy w ramach Unii reagowali na energetykę jądrową w innych krajach. Tak że to nie chodziło o klucze do jednego państwa, tylko klucze do większej liczby państw.

No tak, ale swój klucz zdecydowanie już właśnie przekazywali na poduszkach.

Jednocześnie Niemcy budują bloki węglowe i uruchamiają nowe odkrywkę.

I zaczynają całkiem głośno mówić o ponownym odpaleniu elektrowni jądrowych, a Francuzi, którzy mieli wybudować 5 nowych bloków, budują tych bloków 14. Wracając do przyszłości elektryfikacji transportu. Oczywiście, że ją widzę. Ta przyszłość jest zdecydowanie elektryczna, tylko jeśli to wszystko będzie robione z głową i planowo, a nie na hasło. Poza tym nawet najbardziej ideowi ludzie nie próbują twierdzić, kiedy już zaczynamy rozmawiać o szczegółach, że wystarczą nam same wiatraki i fotowoltaika, że dzięki nim wszyscy będziemy żyli zdrowi i szczęśliwi. Wiadomo, że wiatr ma zmienną siłę i kierunek, a fotowoltaika działa lub nie. Co ważne, nawet jeżeli jest mnóstwo słońca i wiatru, to nie ma co zrobić z nadmiarem prądu, bo nie mamy magazynów prądu. W Polsce są trzy elektrowni szczytowo pompowe, które magazynują energię. Z tego co pamiętam, taka elektrownia ma wydajność poniżej 40 proc. więc około 60 proc. energii ucieka. Opowiadanie o tym, że zużyte akumulatory będą magazynami energii można sobie wsadzić i to bardzo głęboko. Jedyną formą magazynowania energii, która ma ręce i nogi, jest przekształcanie jej w coś, co rzeczywiście tę energię posiada. A więc wystarczy pod każdym wiatrakiem założyć elektrolizer i rozkładać na bieżąco wodę na wodór i tlen.

Widziałem takie urządzenie mocy 15 kW.

W Kalifornii można to od kilku lat kupić za równowartość 20 tysięcy dolarów.

To polskie miało i baterie litowe, i magazyny wodoru, tylko że to kosztowało 20 tysięcy dolarów, a 150 tysięcy euro. Na razie, bo to prototyp Wszystko zależy od wielkości. W każdym razie to kalifornijskie urządzenie ma zmagazynować prąd na dobę.

To jest tu cały kłopot. W Polsce problem polega na tym, że my nie potrzebujemy na dobę, bo tylko my potrzebujemy na 4 miesiące.

Oczywiście, że tak, ale wyobraź sobie sytuację elektrolizy, że od pierwszego ruchu elektronów zaczyna się wytwarzać wodór. Elektrolizery mają wydajność około 90

proc., więc praktycznie każdy prąd, który stworzy wiatr czy fotowoltaika, jest natychmiast wykorzystywany i zmieniany na wodór. Mało kto pamięta, że przy okazji również powstaje tlen, który od czasu pandemii powinien się ludziom kojarzyć z czymś niezbędnym, prawda? Rozumiem, że butle, w których się magazynuje wodór, te opatentowane przez Toyotę, których patent Toyota uwolniła, to nie są tanie rzeczy, ale energetyka w ogóle nie jest tania. A jeżeli chcemy być czysti, to trzeba to robić w ten sposób. W tej chwili Toyota zaczęła już budować gigantyczną fabrykę zielonego wodoru na terenie między Niemcami a Belgią. Francuzi robią to samo, grupa Volkswagena chce wytwarzać tzw. zielony wodór na skalę przemysłową. I wykorzystywać go nie do samochodów takich jak Toyota Mirai, bo to jest hobbystyczne, tylko do tego, żeby transport kołowy drogowy zmienić na elektryczny. Wiadomo, że jeśli na ciężarówkę wrzucimy 10 ton baterii, i tak przejedzie najwyżej na tym 250 km, po czym się będzie ładowała tydzień. Natomiast widziałem już istniejącą ciężarówkę Toyoty. Ciągnik siodłowy, bez wykorzystania przestrzeni, w której teraz są ogromne zbiorniki paliwa, ma na pokładzie w sześciu zbiornikach łącznie około 28 kilogramów wodoru. Tylko na plecach kabiny. A jak wykorzystasz jeszcze miejsce przy ramie, to będzie miała na pokładzie 40 kilogramów wodoru, co nawet przy maksymalnym obciążeniu dopuszczalnym w Europie, wystarczy na przejechanie 500, 600 km. A istnieją plany, żeby zbudować przy głównych drogach stacje tankowania wodoru o wydajności, uwaga - 10 ton na dobę. Podkreślę jeszcze raz, samochód ciężarowy ma 26 do 40 kilogramów wodoru, więc możemy już naprawdę o konkretnych matematycznych zależnościach. Bo jeżeli Toyotę Mirai tankuje się w ciągu 5 minut, a ona ma 6 kilogramów wodoru, no to ciężarówkę będziesz ładował 10 minut, bo ona będzie miała zupełnie inny system tankowania. Tak więc to jest sposób na to, żeby transport kołowy, który jest niewątpliwie wielkim emitentem spalin i oczywiście sadzy, zrobił się prawie że ekologiczny. Gdy będzie elektryczny, wiadomo, że będzie bezemisyjny lokalnie, prawda? Ale tej emisji cząstek zawieszonych nie jesteśmy w stanie przejść, bo tak jak mówiliśmy, żyjemy dzięki tarcii.

Jaka jest europejska przyszłość motoryzacji? Niemcy zastrzegli sobie dalszą możliwość produkcji silników spalinowych. O co tu chodzi? Tak naprawdę o nic. Wykorzystywanie populistycznego ściemniania wyborcom, że

my tu o was walczymy i producentom, którzy i tak swoje wiedzą. Na przykład BMW trzy tygodnie temu ogłosiło, że właśnie wypuszcza ostatni spalinowy silnik. Co jest oczywiście bzdurą, bo robią i będą je robić, tak jak wszyscy inni. Bo każdy z tych wielkich producentów motoryzacyjnych tak naprawdę jest przygotowany na kilkadziesiąt różnych scenariuszy na 30 lat naprzód. Wiesz o tym doskonale. My tu mówimy o poważnych pieniądzach. Jak to było w tym dowcipie? Panie Jezu, tylko bez cudów. My tu gramy na pieniądzu. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz, o której dziś nikt nie pamięta. Skąd się wzięła nieprawdopodobna kariera ropy naftowej? Nie przez motoryzację. Ropa naftowa była niezbędna do napędzania silników turbin w elektrowniach panów Westinghouse'a i Edisona.

Nie wiedziałem.

To już wiesz. Ropa naftowa była potrzebna do tego, żeby zenergetyzować, zelektryfikować stany Zjednoczone. Praktycznie natychmiast przestały one używać węgla kamiennego do napędzania elektrowni, jak tylko się okazało, że stoją na ropie naftowej, że wystarczy wbić patyk i ona cieknie. A ówczesne silniki? Zresztą takich silników do tej pory jest jeszcze całkiem sporo na świecie. Wytrzymywały wlanie po prostu tego, co leciało z ziemi i one na tym pracowały. Zresztą nie mówimy tylko o silnikach spalinowych, bo przecież byli zwykłe paleniska w kotłach. To jest raz, a dwa, to gdy w 1903, czy 1904 roku, zaczęło się szaleństwo Forda T i innymi już produkowanymi samochodami spalinowymi, to nowojorczycy krzyczeli, że mają rewolucję ekologiczną, bo można było wreszcie iść po ulicy, nie wchodząc co chwilę w koński nawóz, iść bez smrodu końskiego nawozu. Tak więc kwestia ekologii to jest tak naprawdę kwestia układu odniesienia. Co jest lepsze? Od czego? Notabene w 1908 roku funkcjonowało bardzo ładnie coś takiego jak wymiana całych baterii akumulatorów. Cała flota taksówek elektrycznych jeździła w Madrycie. Zjeżdżały do bazy, cały ładunek był wyjmowany suwnicą spod maski, zamieniony na świeży i taksówka jechała dalej. A wszystko to w 20 minut. Natomiast w pewnym momencie w Nowym Jorku prawie wszystkie taksówki były elektryczne, czyli naprawdę ta rewolucja ekologiczna następowała, bo to oni mieli w ciągu 3-4 lat takie przeskoki, że spalinowych do elektryków i z powrotem. Ta elektryczna rewolucja byłaby nieodwracalna, gdyby nie to, że samochody elektryczne, czyli taksówki właśnie, pracowały

na prądzie przez 3 godziny, a potem musiały być przez wiele godzin ładowane. No wybacz, ale żaden przedsiębiorca tego nie wytrzyma, bo jak wiadomo, fura musi latać.

Jak stoi, nie zarabia. Zmknijmy kwestię elektryfikacji transportu. Zostawmy ekologię, skoncentrujmy się na stronie pragmatycznej. Mówiłeś o Euro 7, że było tak bez sensu, że się z tego wycofano. Wszystkie te normy takie były?

Akurat program Euro, pomijając propozycję Euro 7, był prowadzony bardzo starannie, bardzo schematycznie, bardzo pragmatycznie, naprawdę wzorcowo wręcz.

A dieselgate Volkswagena?

A to nie ma nic wspólnego z Euro. W aferze Volkswagena chodzi tylko i wyłącznie o pieniądze. Pierwszy udokumentowany przypadek tego typu to był 19k74 rok. Cadillac. Wtedy przyłapano amerykańską luksusową markę (podobno jedną z najnowocześniejszych, najbardziej innowacyjnych) na „drobiazgu”: jeśli auto wykryło obecność sondy badawczej w swoim wydechu (a wtedy to było zupełnie inaczej realizowane niż dziś i wykrzyce było łatwe), to... odłączało kompresor klimatyzacji. A aż do końca XX w. klima była najbardziej paliwożernym elementem auta. Zatem - łatwo i niezauważalnie, skutecznie... Ale takich przykładów są setki, tysiące. Volkswagen się po prostu dał złapać. Przy czym idiotyzm polegał nawet nie na tym, że ktoś ich wydał, bo to nie było coś, co można było wykrzyć. To jest oczywiste. Ktoś po prostu sprzedał informację. A problem polega na czymś zupełnie innym. Na tym, że zrobiono z tego wielką aferę. Niezależnie od tego, że wszyscy to robili, to płaci się za to, że się dałeś złapać. To jest oczywiste. Zatem drastyczne kary? W porządku, ale utylizować te samochody to jest dopiero coś arcyekologicznego, prawda?

Jak to utylizować?

Półtora roku temu 150 tysięcy nowych samochodów w Europie nie sprzedano na czas, bo wchodziło euro 6D temp. A one nie spełniały tego temp. Można było wymusić zarejestrowanie ich przed końcem roku. Ale najlepiej po prostu było je sprzedać za bezcen do jakiegoś kraju wschodnio-unijnego typu, nie wiem, Bułgaria czy Polska nawet, bo jeżeli kraj ma średnią wieku 18 lat dla samochodów, tak jak u nas, a w Bułgarii jest około 30, to wystrzelenie 150.000 samochodów w taki kraj, oznacza obniżenie emisji trucizn i CO2 lekko licząc o 40 proc. Oddaje się swoje stare auto, dopłaca jakieś grosze, resztę płaci rząd. To by było działanie proekolo-

giczne. A te nowe, nowoczesne, ultraekologiczne per saldo auta zutylizowano...

Wróćmy do stref czystego transportu

Jestem zdecydowanym ich wrogiem. Uważam, że to jest kompletny absurd i uleganie tylko jakimś pięknym hasłom. Jeżeli chcemy ograniczyć emisję spalin czy smog w centrum miasta, to po prostu ograniczmy ruch. Tak jak w Londynie. Jeżeli chcesz tam wjechać - płacisz. Albo tak jak na Krakowskim Przedmieściu.

Trzeba mieć przepustkę.

Trzeba mieć przepustkę. Mówię o ograniczeniu ruchu, po prostu najzwyczajniej w świecie. Ale nie w tak kretyński sposób, jak to zrobiono na Świętokrzyskiej, gdzie masz w tej chwili permanentny korek.

Ale to by z kolei wymagało najpierw jednak pewnego przebudowania miast.

Niekoniecznie, najpierw to wymaga przerobienia sposobu myślenia.

Śp. Kuryłowicz, tłumaczył kiedyś, że przed wojną Warszawa mieściła się przy podobnej liczbie mieszkańców między Żoliborzem a tak naprawdę Mokotowem.

No ale miała tysiąc razy mniej pojazdów mechanicznych.

On mówił o prostej rzeczy, że nie można wymagać od człowieka, żeby przesiadł w komunikację publiczną, jeżeli komunikacja publiczna nie jest tak dobrze zorganizowana, że można nią dojechać na miejsce bez większych niewygód, przesiadania się co chwilę, stania na deszczu itd.

I nie można wymagać od człowieka, żeby koniecznie się przesiadł w komunikację publiczną, jeżeli komunikacja publiczna nie jest tak dobrze zorganizowana, że można nią dojechać na miejsce bez większych niewygód, przesiadania się co chwilę, stania na deszczu itd.

Pamiętam moje doświadczenia ze Śródmieścia na Prądze, kiedy samochodem w związku z tym, że to było wbrew korkom, zajmowało mi to w porywach 15 minut, a dwoma tramwajami i kawałkiem na piechotę zajmowało mi od 40 minut do godziny.

No dobrze, ale ja ci na to odpowiem, że w 1981 roku, kiedy mieszkałem na całkowicie wschodnim końcu Sztokholmu, a tak właściwie już poza miastem, a pracowałem dokładnie po drugiej stronie, za lotniskiem Bromma, czyli w linii prostej jakieś 60 kilometrów, samochodem się to pokonywało w dwie i pół godziny. Natomiast środkami transportu publicznego, czyli wsiadałem na osiedlu w metro, dojeżdżałem nim w pobliże lotniska Bromma, przesiadałem się do autobusu i autobusem po czterech przystankach wy-

siadłem przy swojej gigantycznej pralni, gdzie pracowałem i wszystko to razem zajmowało 32 minuty. No ale to jest kwestia organizowania komunikacji miejskiej, publicznej.

To co to będzie, jak będzie? Jak tu żyć?

Ja się będę upierać, że najlepiej jest zatrudniać fachowców do robienia tego, w czym są fachowcami, jak to kiedyś bardzo pięknie określił car Mikołaj, kiedy ministrem do spraw kolejnictwa zrobił człowieka, który nie skończył nawet carskiej szkoły podstawowej. Że owszem, z pisaniem ma problemy, ale na kolei się zna.

A znał się?

To był facet, który pracował jako trzeci pomocnik asystenta zawodowcy, który osobiście próbował zatrzymać pociąg cara, twierdząc, że pociąg jest za ciężki na ten odcinek, po którym ma przejechać. Oczywiście zrobiono mu to, co się zawsze robiło w tamtych regionach człowiekowi, który staje Rejtanem, po czym pociąg się wykołubił i car uratował swoją rodzinę, stając jako taki duży iks wewnątrz swojego wagonu. Przyplacił to ogromnym uszczerbkiem na zdrowiu, po czym kazał wezwać tego człowieka i uczynił go wiceministrem kolejnictwa.

No dobra, ale jak się patrzysz na politykę transportową Warszawy, to systemowo Warszawa chce zniechęcić ludzi do używania samochodów.

A to nie tylko Warszawa. To jest trend po pierwsze unijny, a po drugie światowy.

W Niemczech, w takim Berlinie, po strefie czystego transportu, jeździ bardzo dużo samochodów nie pierwszej młodości

Ale te samochody, nie pierwszej młodości też potrafią być w znakomitym stanie technicznym i one muszą spełniać wszystkie warunki dopuszczenia do ruchu. Bo to nie jest tak, że w Niemczech nie wolno użytkować samochodów starych.

No właśnie do tego zmierzam. Chodzi mi o to, że mój trzydziestoletni samochód ma zieloną naklejkę, która dopuszcza go do jazdy po Berlinie, a jednocześnie nie będzie mógł wjechać do Warszawy.

To jest tylko potwierdzenie tego, co mówię. Czyli wprowadza się nowe rozwiązania, które są oczywiście głupotą, a nie egzekwuje się przepisów, które już istnieją. A te przepisy, chciałem podkreślić, nie rzucają zobowiązań jedynie wobec kierowców, ale również wobec urzędników, wobec ekspertów, wobec techników. Oni powinni się na tym znać, tak samo jak powinni się na tym znać policjanci.

Ale pod warstwą religijności maryjnej kryje się drugi sens tego święta, odnoszący się do ofiarowania Jezusa Chrystusa w Świątyni Jerozolimskiej. To święto weszło do liturgii Kościoła już w 492 r., wprowadzone przez św. papieża Gelazego I, tego samego, który sformułował dogmat o grzechu pierworodnym.

„Zanieśli Go do Jerozolimy”

Ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni Jerozolimskiej było ważnym wydarzeniem w życiu Świętej Rodziny. Wzięli w nim udział, oprócz Jezusa-Dziecięcia, jego matka Maria, Józef, starzec Symeon i prorokini Anna. Św. Łukasz Ewangelista napisał: „Gdy zaś nadszedł dzień poddania ich, zgodnie z Prawem Mojżeszowym oczyszczeniu, zanieśli Go do Jerozolimy, aby był ofiarowany Panu, według tego, co jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć ofiarę zgodnie z tym, co jest powiedziane w Prawie Pańskim: parę synogarlic lub dwa gołąbki” (Łk 2,22-24).

Według praw żydowskich każda kobieta przez czterdzieści dni po urodzeniu chłopca, a przez osiemdziesiąt dni po urodzeniu dziewczynki pozostawała w stanie „nieczystym”. Nie wolno jej było dotykać niczego świętego ani wchodzić do świątyni. Po upływie zaś tego czasu matka musiała przynieść do świątyni jedno-rodzonego baranka.

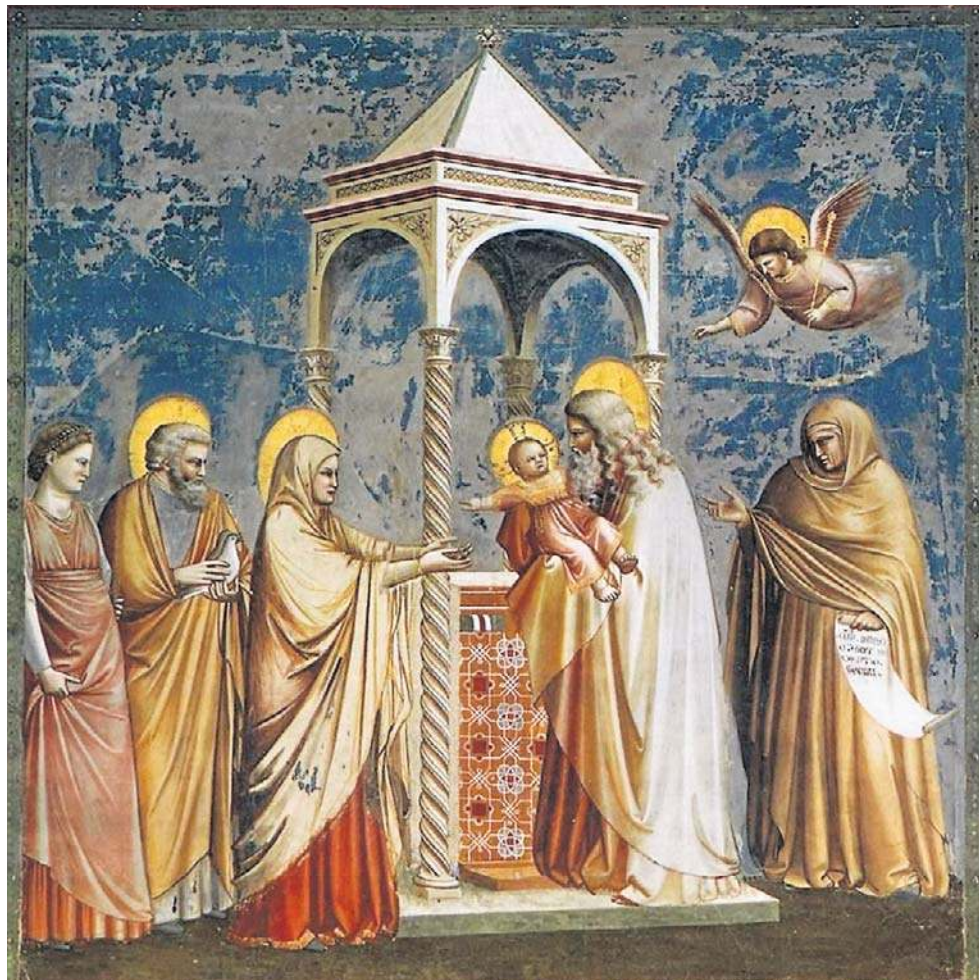
„Jeśli zaś ona jest zbyt uboga, aby przynieść baranka, to przyniesie dwie synogarlice albo dwa młode gołębie, jednego na ofiarę całopalną i jednego na ofiarę przebłągalną za nią i będzie oczyszczona” – podaje Księga Kapłańska.

Spotkanie Pańskie

W Kościele Wschodnim dziesięć święto, należące do 12 najważniejszych świąt kościelnych, nazywane jest wprost Spotkaniem Pańskim (gr. „Hypapante”), co uwypukla jego wybitnie chrystologiczny charakter. Prawosławie zachowało również, przejęte z religii możeszowej, zwyczaj oczyszczenia matki po urodzeniu dziecka – po upływie 40 dni od porodu, czyli po okresie połogu, matka po raz pierwszy przychodzi do cerkwi, by w pełni uczestniczyć w eucharystii.

Ślad tej tradycji był kulturowany w zachodnim Kościele przedsoborowym – matka przychodziła „do wywodu” i otrzymywała specjalne błogosławieństwo; było to praktykowane zazwyczaj w dniu chrztu dziecka.

Spójrzmy na to święto od strony teologii: Ofiarowanie Jezusa, z uwagi na jego bosko-



Spójrzmy na to święto od strony teologii: Ofiarowanie Jezusa, z uwagi na jego bosko-ludzki byt, miało inny charakter niż w przypadku pozostałych żydowskich chłopców

TAJEMNICE ŚWIĘTA MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ

Święto Matki Bożej Gromnicznej obchodzone jest czterdziestego dnia po Bożym Narodzeniu. Nazywano je też świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny

Mariusz Grabowski

sko-ludzki byt, miało inny charakter niż w przypadku pozostałych żydowskich chłopców. Było ono wyrazem wierności Bogu, jego nakazom zawartym w prawie, ale miało przede wszystkim inną istotę. W wydarzeniu tym Jezus ofiarowuje się Bogu, ale jako swemu Ojcu, bowiem, będąc człowiekiem, nie przestaje być Jednym z Trójcy.

Owo ofiarowanie jest zapoczątkowaniem, a zarazem całym tego oddania się Ojcu,

które swój szczyt osiągnie w czasie ukrzyżowania. Rozwijając tę myśl, teologia i ikonografia Wschodu przedstawia tę scenę w ten sposób, że między Matką Bożą a Symeonem znajduje się ołtarz – symbol ofiary. Ze względu jednak na posiadanie ludzkiej natury, czyn Jezusa jest ofiarowaniem Ojcu nie tylko swej Osoby, ale także całej ludzkości, dla której jednocześnie, jak i dla każdego człowieka, jest On wzorem całkowitego oddania się i posłu-

szeństwa woli Bożej, wzorem także ofiary.

Wędrowka przez wieki

Historycy Kościoła uczą, że od IV w. w Jerozolimie święto Ofiarowania nazywano „Spotkaniem Pańskim”. Celebro- niano je zapalając dużo świec. Chrystus przez swoje „wejście w świat” spotyka się bowiem ze wszystkimi ludźmi.

Można nawet rzec, że przez pośrednictwo Jezusa, Maryi i św. Józefa „dokonało się” już

w zarodku „wszechspotkanie” Boga z ludźmi i „ludzi pomiędzy sobą”. Jest to zatem „spotkanie” z całą ludzkością, reprezentowaną przez Symeona, oświeconego mocą Ducha Świętego (Łk 2,25-26).

Syn Boży ofiarowuje się również światu, jest on darem Boga, którego udziela On zarówno narodom pogańskim („Światło na oświecenie pogan”), jak i Swemu Ludowi – Izraelowi („I chwałę ludu Twego, Izraela”), aby doprowadzić ich do zbawienia. Jezus Chrystus jest Światłem, które „oświeca” ludzi i prowadzi ku życiu wiecznemu; jest spełnieniem nadziei na przyjaźń z Bogiem, jakie nosi w sobie pogrążona w grzechu ludzkość.

Od połowy V w. ustalono datę 2 lutego jako Święto Prezentacji Dzieciątka Jezus. Zachowały się podania, że to wówczas w Rzymie organizowano procesje z zapalonymi świecami. Z kolei w VII w. pojawia się nazwa Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, stąd np. w tradycji polskiej dzień ten nazywa się świętem Matki Bożej Gromnicznej. W ten sposób uwypukla się fakt przyniesienia przez Maryję małego Jezusa do świątyni.

Od X w. upowszechnił się obrzęd poświęcania świec, których płomień symbolizuje Jezusa – „Światłość świata”, Chrystusa, który uciszał burze, był, jest i na zawsze pozostanie „Panem wszystkich praw natury”.

Figura z Teneryfy

Jak widać, przez stulecia, szczególnie w wiekach średnich, nastąpił powolny, acz konsekwentny proces wyakcentowania w tym święcie elementów maryjnych. Przyczyn trzeba szukać m.in. na Półwyspie Iberyjskim. To kolejny, tym razem etnograficzny, aspekt tego religijnego fenomenu.

Oto zbożne świadectwa podają, że w 1392 r. dwaj mieszkańcy Teneryfy znaleźli na brzegu wyrzuconą przez ocean drewnianą figurę Matki Boskiej z gromnicą. Poprosili o pomoc w jej przeniesieniu miejscowego króla Guanczów, ludu o pochodzeniu berberyjskim, a następnie figurę ustawiono w grocie.

Opowieści mówią o cudownym uleczeniu ran u osób, które dotykały figury. Guanczowie uznali świętość postaci, co traktuje się jako przełomowy moment w chrystianizacji Wysp Kanaryjskich i początek kultu Matki Bożej Gromnicznej na świecie.

W XV w. z Wysp Kanaryjskich kult wizerunku wraz z hiszpańską konkwistą przenosił się na kontynent amerykański (medalion z Matką Bożą Gromniczną nosił m.in. Hernán Cortés). W krajach Ameryki Łacińskiej ta postać Maryi jest drugą najbardziej znaną, po Matce Bożej z Guadalupe.

W tradycji polskiej

W Polsce święto Ofiarowania Pana Jezusa miało już charakter wybitnie maryjny. Widzimy Maryję jako tę, która sprowadziła na ziemię „niebiańskie Światło” i która broni nas od wszelkiego zła. Dlatego często bierzemy do rąk gromnice, zwłaszcza w niebezpieczeństwach wielkich klęsk i grożącej śmierci.

Poświęcone 2 lutego świece, jakby widomy znak Bożej Jasności, zapala się w trudnych życiowych chwilach po to, aby „zadziałała” interwencja Bożej Opatrności. W religijnej tradycji polskiej podczas burzy nadal stawiamy świece – gromnice w oknach. Gromnicami zażegnawano klęski gradowe, ich dymem kreślono znaki krzyża na drzwiach, piecu, oknach i belkach stropowych, jako „zapory przeciw nieczystym siłom i nieszczęściom”.

W każdym domu katolickim powinna być przynajmniej jedna gromnica. Zapala się ją także przy konającym, aby Maryja – ta, która niosła do świątyni Jezusa – Światłość Prawdziwą, prowadziła dusze umierających wprost do wiekuistej światłości, czyli do nieba.

Wierni ze świecami

Ze świętem Matki Bożej Gromnicznej kończy się w Polsce okres śpiewania kolęd, trzymania żłóbków i choinek – tzw. przedłużony okres Bożego Narodzenia. Liturgicznie okres ten kończy się wcześniej – Świętem Chrztu Pana Jezusa. Często także razem z uroczystością Matki Bożej Gromnicznej kończy się również w Polsce okres kolędowania, czyli duszpasterskiej wizyty w rodzinach po domach wiernych.

Według popularnej w dawnej Polsce legendy Matka Boża odpędzała światłem gromnicy stado wilków od domów mieszkalnych. Taki widok można było ongiś zobaczyć na starych obrazkach czy świecach. Przysłowia ludowe mówią, że „Gdy w Gromnicę pięknie wszędzie, tedy dobra wiosna będzie” oraz „Gdy w Gromnicę na dachów ciecze, to się zima długo wlece”. Tego dnia, podczas mszy świętych, księża błogosławią świece zwane gromnicami, które przynieśli ze sobą parafianie. Własną świecę można było odpalić od świecy przy głównym ołtarzu. Zapalona świeca symbolizuje zmartwychwstałego Chrystusa. Tradycja nakazuje, aby taką świecę przyozdobić i płonąca zanieść do domu, a następnie obejść z nią całe gospodarstwo, by chronić przed nieszczęściami i żywiołami. Zgodnie też z tradycją, należy poświęconą świecę zapalać w trudnych chwilach, np. gdy zdarzy się burza z piorunami czy wichura. Zwłaszcza dawniej, gdy miały miejsce silne burze, zapalano takie właśnie świece w domach i stawiano je w oknach.

„NOCE I DNI”. RODZINNA SAGA OKRASZONA HISTORIA I... NENUFARAMI

Niezbyt ukochane przez uczniów, za to pod niebiosą wychwalane przez widzów i krytyków, w dodatku nominowane do Oscara – „Noce i dni” to jedno z najbardziej uznanych dzieł rodzimej kinematografii. Mało kto jednak wie, że niewiele brakowało, by... film w ogóle nie powstał

Wojciech Obremski

Ukazany w powieści Marii Dąbrowskiej obraz polskiego ziemiaństwa, począwszy od powstania styczniowego do I wojny światowej, aż prosił się o przeniesienie na ekran. Trafnie pomyślano, że saga dwóch pokoleń rodziny Niechciców, żyjącej w zniewolonej Polsce na przełomie XIX i XX wieku, idealnie nada się na film.

„Ten Bogumił te buraki sadzi...”

Prace nad jego scenariuszem trwały trzy lata (od 1969 do 1972 roku). Jego autorem był Jerzy Antczak, który zasiadł również w fotelu reżysera. Antczak z gotowym tekstem udał się do Zespołu Filmowego „Kadr”, jednak scenariusz nie spodobał się dyrektorowi artystycznemu „Kadru” Jerzemu Kawalerowiczowi. – Wziąłem na warsztat książkę, której nikt nie mógł doczytać, włącznie ze mną. 1200 stron. Przeczytałem to w ciągu nocy, ranka i pomyślałem: Boże święty, muszę to robić! – opowiadał w rozmowie z TVP Seriale Jerzy Antczak. – Poszedłem do pana Kawalerowicza z książką, a on mówi: Co, „Noce i dni”? Panie Jerzy, nie! To jest w ogóle nieprzekładalne, przymierzało się kilku reżyserów do tego. Tam w ogóle nie ma dialogów, wszystko jest w trybie opisowym, a ponadto to jest gniot. Ten Bogumił te buraki sadzi, martwi się, czy będzie melioracja, a ona nieznośna baba... – wspominał reżyser. Gdy podczas dyskusji filmowych decydentów odsądzano od czci i wiary pomysł nakręcenia „Nocy i dni”, Kawalerowicz miał uspokoić towarzystwo, mówiąc: „Dajcie Antczakowi zrobić ten film, niech się wyłoży. Będziecie mieli z nim spokój do końca życia”.

Mistrzyni jednego dubla

Twórca „Faraona” zapalił się do pomysłu Antczaka, gdy ten zreferował mu pierwsze trzy mi-

nuty filmu. Początkowo rolę Bogumiła miał zagrać Stanisław Jasiukiewicz, ale z powodu choroby musiał zastąpić go ktoś inny. Józef Nowak odmówił, zgodził się za to Jerzy Bińczycki. I to był strzał w dziesiątkę.

Nikt również nie ma wątpliwości, że Jadwiga Barańska (prywatnie żona Antczaka), która wcieliła się w Barbarę, była wprost urodzona do tej roli. Reżyser nazywał ją nawet mistrzynią jednego dubla, co było dość sporym komplementem, zważywszy, że film był barwny, a jeden metr filmowej taśmy kosztował dolara.

Nietrudno więc zgadnąć, że z oszczędności żywiono nadzieję na jak najmniejszą liczbę powtórnych ujęć. – Ja na niej [Jadwidze Barańskiej – przyp. red.] oszczędzałem taśmę i mogłem potem dawać to innym aktorom – mówił reżyser.

Nie było to jedyne wyzwanie dla Jadwigi Barańskiej – na planie rano kręciła ujęcia jako

młoda Barbara, zaś wieczorem jako starsza. Ponadto aktorka musiała zmieniać makijaż trzy razy dziennie.

– Przerzucić się z bardzo młodej na bardzo dojrzałą, starą, już po całym życiu nie jest łatwo mentalnie – zauważała aktorka. Podkreślała również, że świetnie pracowało się jej z Jerzym Bińczyckim. – Pomiędzy nami była chemia. Jak partnerzy się nie lubią, to nie ma filmu. Reżyser wie, czy oni będą mogli grać razem, czy nie. Ja uwielbiałam Jurka, on miał niesamowite poczucie humoru. Tak jak był ciężki fizycznie, tak był lekki w środku – tak określała zmarłego w 1998 roku aktora Jadwiga Barańska, cytowana przez Polskie Radio.

Pijawki jako gratis do nenufarów

W „Nocach i dniach” wykorzystano autentyczne wiejskie plenery. Serbinów zagrało państwowe gospodarstwo rolne

w Serocznym niedaleko Siedlec, gdzie, zgodnie z duchem epoki, wybudowano dworek Niechciców. Obok zaś powstał duży ogród, w którym zasiano zboże i kapustę, na potrzeby filmu posadzono także trzysta starych wierzb. Sceny z Pamiętowa filmowano w oddalonej o około trzydzieści kilometrów Pogorzeli, z kolei ujęcia burzenia Kalisza (Kalińca) powstały na krakowskim Kazimierzu. Do nakręcenia fragmentu ucieczki z tego miejsca zatrudniono trzy tysiące statystów. – I ten pamiętny pożar. Tysiące statystów, aktorzy i morze ognia w wąskich uliczkach, były to prawdziwe dni grozy – wspominał Antczak Małgorzacie Hendrykowskiej w książce „Noce i dni. Opowieść o filmie Jerzego Antczaka”. Do kręcenia tychże scen użyto niezwykle niebezpiecznego napalumu, a nad wszystkim nadzór sprawował pirotechnik Ryszard Ochocki.

– Naprawdę nie wiem, jak się to wszystko udało. Płomienie buchały w odległości piętnastu centymetrów od ludzi. Dziś myślę, że balansowałam na granicy życia i śmierci – mówił reżyser Barbarze Hollender na kartach wspomnianej książki.

I tak doszliśmy do jednej z najsłynniejszych scen w historii polskiej kinematografii, w której pan Toliboski (Karol Strasburger), wchodząc w śnieżnobiałym ubraniu do stawu, zrywa Barbarze nenufary. Sekwencja ta musiała powstać podczas jednego, ciepłego dnia, ponieważ zebrane, wrażliwe lilie wodne mogły zwiędnąć w ciągu kilkunastu godzin, maksymalnie dwóch dob. W dodatku aktora w wodzie miały obleźć pijawki, nie gardząc nawet... co intymniejszymi miejscami.

I kolejna ciekawostka: ów staw leży 44 kilometry od Mińska Mazowieckiego, niedaleko Seroczyna, gdzie nakręcono najwięcej zdjęć do „Nocy i dni”. –

Lubiłem tę postać, ale miałem co do niej dużo wątpliwości. Wydało mi się, że będzie to bohater mało znaczący dla filmu. Na pewno nie zastanawiałem się, czy do mojego bohatera będą wzdychać kobiety. Oczywiście, może nam się podobać romantyczny bohater przynoszący kwiaty, ale trzeba pamiętać, że to tylko wyobraźnia. Grałem wyobrażenie Barbary, jej wizję – mówił Karol Strasburger w rozmowie z PAP.

Scena z nenufarami nieodłącznie kojarzy się nam z niezapomnianą muzyką, a skomponowany przez Waldemara Kazaneckiego „Walc Barbary” do dziś grany jest na wielu balach. Melodia doczekała się także słów – piosenkę „Od nocy do nocy” napisała Agnieszka Osiecka, a wykonała ją Halina Kunicka.

Oscara nie było, Niedźwiedź już tak

Prapremiera „Nocy i dni” odbyła się 22 września 1975 roku w kinie „Oaza” w Kaliszu. Naza jutrz film trafił do dystrybucji w całej Polsce i z miejsca odniósł frekwencyjny oraz kasowy sukces – do połowy 1977 roku produkcja ustępowała tylko ekranizacjom powieści Henryka Sienkiewicza.

„Noce i dni” to jedno z największych przedsięwzięć polskiej kinematografii – jak już wspomniano, pisanie scenariusza trwało trzy lata, zaś jego realizacja kolejne dwa. Budżet produkcji wyniósł 130 milionów ówczesnych złotych, czyli około miliona dolarów, ponadto wykonano 19 tysięcy kostiumów.

Ale się opłaciło: przez cztery dekady film obejrzało w polskich kinach ponad 22 miliony widzów, natomiast dwunastodniowy serial, który był kręcony równolegle z filmem (jego pierwszy epizod wyemitowano 26 lutego 1978 roku) był pokazywany w ponad czterdziestu krajach świata.

Film w 1976 roku był nominowany do Oscara, w kategorii „Film nieanglojęzyczny”. W tym samym roku, na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie Jadwiga Barańska odebrała Srebrnego Niedźwiedzia za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą. W 2015 roku, podczas jubileuszowego, XL Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, „Noce i dni” zostały uznane za najlepszy film minionego czterdziestolecia. Ponadto Barańską uhonorowano statuetką Diamentowego Lwa, w kategorii „Najlepsza aktorka czterdziestolecia”. A to tylko część deszczu nagród, jaki spadł na film Jerzego Antczaka.

To tylko dowodzi ponadczasowości „Nocy i dni”, zaś rozmach dzieła, aktorski kunszt wykonawców, muzyka, scenografia i świetnie napisany scenariusz połączony ze zgrabną reżyserią, stawiają produkcję w poczesnym miejscu panteonu polskiej kinematografii.



Jerzy Bińczycki w roli Bogumiła to był strzał w dziesiątkę, podobnie jak Jadwiga Barańska wcielająca się w Barbarę

FOT. CC

Co wpływa na tempo naszego starzenia? To, jak żyjemy. To już pewnik. Naukowcy właśnie wykazali, że możemy wpływać na to, jak długo pozostaniemy piękni i młodzi. W dużej mierze to zależy od nas! Od naszego stylu życia.

Dr hab. Ewelina Pośpiech z Zakładu Genetyki Sądowej PUM w Szczecinie uważa, że aż w 70 proc. starzenie determinuje to, co i jak robimy. Jedynie w 30 proc. na nasz zegar biologiczny wpływają geny.

Stek przyprawiony dymkiem

Chcąc dłużej zachować młodość, należy więc świadomie zaplanować swój plan dnia. I jeśli trzeba - zmienić nasze przyzwyczajenia.

- Przede wszystkim warto przemyśleć rezygnację z palenia papierosów - mówi dr hab. Ewelina Pośpiech. - To, naszym zdaniem, jest jeden z najsilniejszych negatywnych czynników przyspieszających starzenie. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że palący Polacy są biologicznie „starsi” od niepalących o około cztery lata.

Kolejnym czynnikiem mocno wpływającym na nasz wiek biologiczny jest dieta. Prowadzący badania doszli do wniosku, że jemy za dużo, a w naszym jadłospisie dominuje czerwone mięso - co też nie jest dobrą informacją.

- Dobroczynny wpływ ma natomiast dieta wegetariańska - zapewnia dr Pośpiech.

Naukowcy zajmujący się badaniem procesu starzenia zwracają uwagę, że na proces ten można wpływać w każdym okresie naszego życia. Nigdy więc nie jest za późno, by się za siebie na poważnie wziąć.

Proste rady nie od parady

Jak żyć, by na dłużej zachować młodość lub powstrzymać proces starzenia?

Dr Pośpiech zdradziła nam kilka czynników, które mogą nam pomóc w zachowaniu zdrowia i młodości. - Nie do przecenienia jest aktywność fizyczna - wymienia nasza rozmówczyni.

Jak się okazuje, najcenniejszą pod tym względem formą ruchu jest joga i ćwiczenia typu aerobik.

- Ale nawet tak obciążające sporty, jak kulturystyka wpływają na nas pozytywnie - zauważa Ewelina Pośpiech.

Badania wykazały, że najbardziej wskazana jest nieprzeciążająca codzienna aktywność. Ale nawet trening odbywany tylko raz w tygodniu już przynosi efekty na plus.

Oprócz wysiłku ważny dla naszego zdrowia jest też odpowiedni wypoczynek.

- W tym sen - podkreśla uczestniczka badań. - Jego długość i jakość.

Nie bez znaczenia jest też pora, kiedy chodzimy spać. Warto więc pamiętać, że godziny kluczowe dla naszego snu to godzi-



Dieta wegetariańska, ruch fizyczny, kawa w rozsądnych ilościach i rzucenie palenia - tak będziemy starzeć się wolniej

JAK ŻYJESZ, TAK SIĘ STARZEJESZ. GENY MAJĄ MNIEJSZE ZNACZENIE NIŻ MYŚLISZ

Co wpływa na tempo naszego starzenia? To, jak żyjemy. Naukowcy właśnie wykazali, że możemy wpływać na to, jak długo pozostaniemy piękni i młodzi. W dużej mierze to zależy od nas, od naszego stylu życia. Dr hab. Ewelina Pośpiech z Zakładu Genetyki Sądowej PUM w Szczecinie uważa, że aż w 70 proc. starzenie determinuje to, co i jak robimy.

Leszek Wójcik

ny między 22 a 2 w nocy. Warto też zadbać o to, by się wysypiać.

- Długość snu jest oczywiście sprawą indywidualną, ale najczęściej osób wymaga około ośmiu godzin - tłumaczy przedstawicielka PUM.

Czy zrywający się z łóżka bardzo wcześnie mogą odespać brakujące godziny w dzień?

- Trudno na to pytanie jeszcze odpowiedzieć - przyznaje na-

ukowiec. - To wymaga dodatkowych badań.

Co ciekawe, zmiana naszego stylu życia wcale nie oznacza umartwiania się i odmawiania sobie wszystkich przyjemności. Nie trzeba więc np. unikać porannej kawy. Kawa ma bowiem na nas wręcz zbawienny wpływ. Choć oczywiście nie należy przesadzać - wystarczy trzy-cztery filiżanki małej czarnej dziennie,

nie więcej. Poza tym warto się zastanowić, czy naprawdę musimy dolewać do niej śmietankę lub mleko - w każdym razie lekarze odradzają.

Nauka odpowiedzi szuka

Badania nad starzeniem trwały cztery lata, od 2019 r. Brało w nich udział pięć polskich placówek, Centralne Laborato-

rium Kryminalistyczne Policji w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński, Pomorski Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Łódzki i AIS sp. z o.o. Projekt był finansowany ze środków Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Efektom badań jest zidentyfikowanie zupełnie nowych genów wpływających na proces starzenia. Wyodrębniono też czynniki, które odmładzają lub, przeciwnie, postarzają nasze organizmy.

Realizowany przez polskie ośrodki badawcze projekt nazywano EPIGENOM „Analiza epigenomu w celach dochodzeniowo-śledczych - zwiększenie możliwości identyfikacyjnych i wykrywczych badań DNA - zwiększenie możliwości analizy metylacji DNA i epigenomu w kryminalistyce i diagnostyce”. W jego ramach przeprowadzono badania zegarów epigenetycznych (biologicznych) na około tysiącu próbek.

- To pierwsze tego typu badanie w Polsce przeprowadzone na taką skalę - zdradza badaczka.

Autorzy badań zwracają uwagę, że w przeciągu ostatnich dziesięciu lat wykazano, że nasze starzenie bardzo mocno wiąże się z metylacją DNA będącą rodzajem zmienności epigenetycznej.

- W tym przypadku chodzi o zmienność polegającą na chemicznych modyfikacjach nukleotydów, zwłaszcza cytozyny - mówi dr hab. Pośpiech. - Metylacja DNA zależy od naszego stylu życia i nawyków, to po pierwsze. Ale, co ważne, jest też odwracalna. To oznacza, że właściwie nigdy nie jest za późno, aby zmienić nasz styl życia i realnie wpływać na procesy starzenia.

Nasza rozmówczyni tłumaczy, że naukowcy biorący udział w badaniach skoncentrowali się wokół epigenetyki starzenia, czyli badali związek między zmianami epigenetycznymi (chodzi o modyfikacje chemiczne DNA) a stylem życia i tempem starzenia. I wykryli, że wiek metrykalny jest jedynie przybliżoną miarą procesów starzenia - tempo, w którym ludzie w podobnym wieku się starzeją, jest przecież zupełnie różne. Jeszcze raz powtórzmy, starzenie jest bowiem wypadkową konsekwencji wynikających z naszego stylu życia i wpływu genów.

Wyniki badań sugerują możliwość „odmłodzenia” populacji (bo jest taka możliwość!), a to może być lepszą inwestycją niż wydatki na leczenie chorób.

- Które to leczenie coraz częściej będziemy układać indywidualnie, pod pacjenta. Bo znając jego styl życia, ocenimy ryzyko tempa rozwoju choroby - mówi pani naukowiec.

Jak się okazuje, wyniki projektu już znajdują zastosowanie, choćby w kryminalistyce. Policjanci mogą z nich korzystać np. podczas tworzenia portretu genetycznego sprawcy przestępstwa.

- Z próbki krwi pobranej z miejsca zbrodni możemy powiedzieć, czy mamy do czynienia z nastolatkiem, czy osobą po sześćdziesiątce. Przy pomocy innych narzędzi, opracowanych w poprzednich latach, określiliśmy jego wygląd: wzrost, kolor oczu, włosów, skóry (czy ma zmarszczki), a teraz będziemy także wiedzieć, jaki prowadzi styl życia i czy pali papierosy - mówi Ewelina Pośpiech.

CHORA MIŁOŚĆ I KAWAŁEK NOSA

Michał odsiedział rok więzienia za znęcanie się nad żoną. Wyszedł i po trzech miesiącach odgryzł jej kawałek nosa na ulicy. – To koniec – mówi ona.

Małgorzata Oberlan

Ile razy w życiu dawała mu szansę? Ile razy w fizycznych i psychicznych przyjęła? Ile razy coś postanowiła, ale nie była konsekwentna? Długo by o tym opowiadać.

Dziś Sabina mówi, że to była chora miłość i że tego nie da się już poskładać. I że zaczęła życie na nowo, bez Michała. Są w trakcie rozwodu. A Sąd Okręgowy w Toruniu jest w trakcie osądzania jej męża, oskarżonego o trwałe zeszpecenie jej twarzy.

8 września 2023 roku mężczyzna rzucił się na żonę na ul. Legionów w Grudziądzu. Bił po głowie i odgryzł kawałek nosa. Dokonał tego zaledwie po trzech miesiącach od wyjścia z więzienia. Przesiedział w nim rok za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad małżonką.

Ona, on i sześcioro dzieci. Ba, nawet wnuki już są! Wymazać się tego nie da

Prawdopodobnie gdyby nie ten odgryziony kawałek nosa, pies z kulawą nogą nie zainteresowałby się (medialnie) ich historią. Pozostałaby jednym z setek rodzinnych dramatów, które stają się każdego roku udziałem setek kobiet i dzieci. Mężczyzn czasem też, ale – umówmy się – oni ofiarami domowej przemocy padają zdecydowanie rzadziej.

Stało się jednak inaczej. Nie co dzień w końcu ktoś komuś odgryza nos na ulicy.

Proces Michała W. budzi zainteresowanie mediów i 30 stycznia, gdy się zaczął, małżonkowie spotkali się na sali rozpraw w asyście kamer i mikrofonów.

Zgodnie z wolą pokrzywdzonej żony, grudziądzkiego prokuratora, a i samego oskarżonego, procedowanie zaczęło się jawnie.

Później dopiero, gdy broniący się mężczyzna starał się żonę i córki przedstawić w jak najgorszym świetle, nie szczędząc w swoich wyjaśnieniach najintymniejszych szczegółów, sędzia jawność wyłączył.

Kim są bohaterowie tego rodzinnego dramatu?

Sabina i Michał mają po 45 lat i dwie dekady małżeństwa za sobą. Teraz są w trakcie rozwodu. Doczekali się sześciorga dzieci, mających obecnie od ośmiu do dwudziestu lat.

Ba, są już nawet dziadkami! – Pewnie, że kiedyś nie było źle – mówi Sabina, gdy rozmawiamy przed rozprawą. – Zaczęło się psuć może już i jakieś dziesięć lat temu. Dzieci nie bił. Krzyczał, awanturował się, ale wyżywał się fizycznie tylko na mnie. Alkohol? Tak, był. Może i uruchamiał w nim jakąś chorobę psychiczną, ale przecież ostatecznie stwierdzili, że jest poczytalny... Zresztą, nie można wszystkiego zwać na ten alkohol. Inni piją i nie biją.

Michał ma 45 lat, podstawowe wykształcenie, ale i fach w rękach. Potrafił zarobić w budowlance, głównie w tzw. wykończeniówce. Jest pewny siebie.

Gdy policjanci doprowadzają go z aresztu do sądu, szuka kontaktu z żoną. „Co? Nawet na mnie nie spojrzysz?” – wykrzykuje w jej kierunku. Ona się mocniej garbi i znów zanurza w telefonie.

Nos przyszyli na NFZ. Została blizna i rany na duszy

Dokładnie 27 czerwca 2022 roku Sąd Rejonowy w Grudziądzu ogłosił wyrok dla Michała W. Za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad żoną skazał go rok bezwzględnego więzienia. Wydał wówczas także zakaz zbliżania się do pokrzywdzonej na odległość mniejszą niż 50 metrów i zakaz kontaktowania się z nią. Ale, uwaga! Z wyłączeniem kontaktów dotyczących spraw ich wspólnych dzieci.

– Nie lubię tak orzekanego zakazu, jeśli można to w ten sposób określić. Zbyt często daje furtkę sprawcom przemocy – nie kryje prokurator Magdalena Chodyna, zastępca prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Michał odsiedział wyrok, na poczet którego zaliczono mu też czas tymczasowego aresztowania. Wyszedł na wolność 29 maja 2023 roku. Miał kontakt z żoną i dziećmi. Zaatakował ją

na ulicy po trzech miesiącach życia na wolności.

8 września 2023 roku mąż dopadł żonę w centrum Grudziądza, przy ul. Legionów. Tam, gdzie wynajmował wtedy pokój. Lokal, w którym – jak twierdzi – małżonka go odwiedzała, najczęściej z dziećmi. Według ustaleń prokuratury, napastnik przyparł ofiarę do ściany kamienicy, najpierw bił po głowie, a potem – kneblując jej usta – odgryzł kawałek nosa.

– Ból. Szok. Dużo krwi. W sklepie „Groszek” ludzie mi pomogli i wezwali pogotowie. Potem trafiłam do szpitala. Nos udało się tak „naprawić”, jak widać, podczas operacji. Na szczęście na NFZ – opowiada Sabina.

Drobna blondynka o delikatnych rysach twarzy. Blizna

Alkohol? Tak, był. Może i uruchamiał w nim jakąś chorobę psychiczną, ale przecież ostatecznie stwierdzili, że jest poczytalny... Zresztą, nie można zwać tylko na ten alkohol. Inni piją i nie biją.

rzuca się w oczy. Tak samo jak psychiczny garb i wewnętrzne drżenie, gdy tylko on pojawia się na horyzoncie – trudno jej to ukryć.

Linia obrony męża: „Odwiedzała mnie, paczki robiła, zabrała do domu...”

Od tamtego wrześniowego ataku Michał W. jest tymczasowo aresztowany. We wtorek, 30 stycznia, na początek pro-

cesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu doprowadzony został przez policję.

Według opinii biegłego medyka obrażenia, które spowodował, doprowadziły do trwałego oszpecenia żony. Odpowiada jednak nie tylko za to przestępstwo, ale i groźenie Sabinie śmiercią oraz złamanie sądowego zakazu zbliżania się do niej.

Michał twierdzi, że po przejściu terapii dla uzależnionych

od alkoholu w zakładzie karnym pogodził się z żoną. Odwiedzała go w więzieniu, przekazywała paczki i pieniądze.

Później odebrała go z więzienia i zabrała do wspólnego domu. Wytrzymał tam tylko kilka dni, bo rzekomo tak źle się w tym domu działo. Matka miała przyzwalać na fatalne prowadzenie się córek – według jego słów.

Mężczyzna najpierw wyprowadził się do pełnoletniej córki, potem do wynajętego pokoju.

Jak utrzymuje, wszędzie żona go odwiedzała „prawie codziennie”, najczęściej z najmłodszą córką i synem. Do wydarzeń pamiętnego 8 września minionego roku miało natomiast dojść po tym, jak odkrył w telefonie „dowody” rzekomej zdrady małżonki.

– Odwiedzałam go tylko ze względu na najmłodsze dzieci – mówi Sabina w sądowym korytarzu. I dodaje, że teraz już życie układa sobie na nowo, poza Grudziądem, bez Michała.

I że ma nadzieję na szybki koniec procesu.

Czuje się już zdecydowanie silniejsza niż kiedyś, ale na wiele rozpraw w sądzie średnio jest gotowa.

Nie ma adwokata.

Nie chce być oskarżycielką posiłkową.

Chce szybkiego wyroku dla niego i nowego życia dla siebie.

Mąż publicznie atakuje i zdradza intymne szczegóły. Sędzia jednak wyłącza jawność

Znający akta sprawy sędzia Bartosz Sitkiewicz dokładnie dopytywał przed rozpoczęciem procesu prokuratora, pokrzywdzoną i oskarżonego, czy nie wnoszą o wyłączenie jawności. 30 stycznia jednak, po kolei, każda z tych osób głośno odpowiedziała, że chce, by proces toczył się jawnie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia swoje wyjaśnienia zaczął składać Michał W. Jak każdy oskarżony, miał prawo się bronić i mijać z prawdą.

Gdy przedstawiając żonę i córki w coraz gorszym świetle, mężczyzna zaczął grzebać w najbardziej intymnych zakamarkach życia rodzinnego, sędzia wrócił do kwestii jawności – proces utajniono i od tego momentu rozprawy w Sądzie Okręgowym w Toruniu toczyć się będą za zamkniętymi drzwiami – media relacjonować ich już nie będą.

Wyrok, jak każdy, będzie jawny.

Czy zapadnie szybko, jak chciałaby Sabina? A może rodzinny dramat roztrząsany będzie na raty, dając Michałowi kolejne szanse nie tylko do obrony, ale i na opuszczanie nudnego aresztu?

Czas pokaże.

PS. Imię żony, na jej życzenie, zostało w tekście zmienione.



Proces Michała W. rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Toruniu we wtorek, 30 stycznia. Mężczyzna broni się, wskazując, że żona miała z nim cały czas kontakt

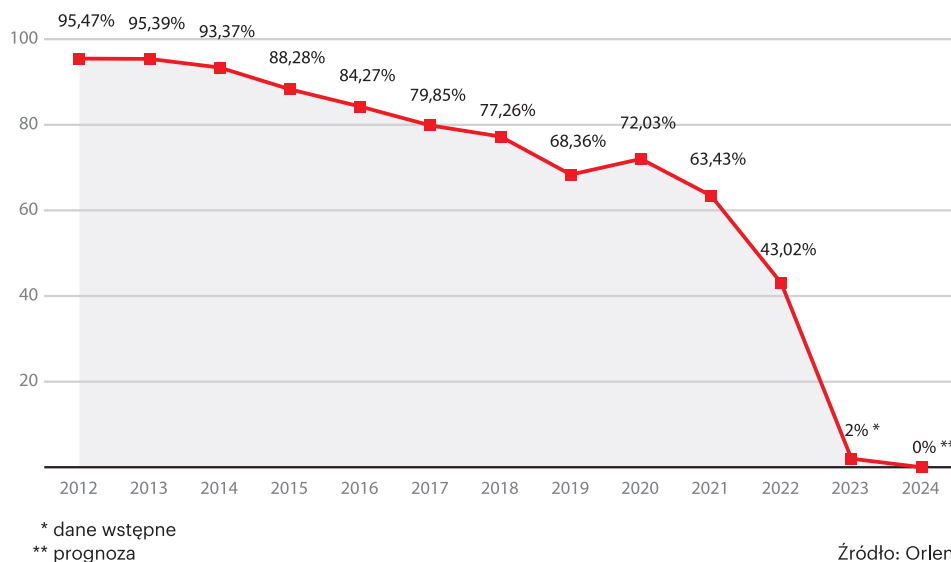
FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Z IV LIGI DO LIGI MISTRZÓW. OBAJTEK ŻEGNA ORLEN

W czwartek media obiegrała informacja o przyjęciu przez radę nadzorczą Orlenu rezygnacji prezesa Daniela Obajtka. Będzie on pełnił funkcję do 5 lutego

Artur Kielbasiński

Udział ropy z Rosji w imporcie do Polski w proc.



Spotkanie w siedzibie Orlenu, które miało być prezentacją realizacji strategii okazało się mową pożegnalną prezesa Obajtka. Co było osiłą jego wystąpienia? Obrona fuzji z Lotosem i tworzenia koncernu multienerygetycznego. Jak podkreślał fuzja z Orlenem była najlepszym sposobem na ratowanie rafinerii w Gdańsku. W przeszłości Lotos wymagał bowiem dokapitalizowania, by móc finansować jej funkcjonowanie. Obajtek potwierdzał, że zgadza się, że rafineria w Gdańsku jest nowoczesna, ale nie jednocześnie pozbawiona części petrochemicznej, co znacznie pogarsza jej sytuację rynkową.

Podkreślał, że powstanie koncernu multienerygetycznego sprawiło, że Energa i inne spółki Grupy dostały szansę na finansowanie projektów inwestycyjnych jak np. morska energetyka wiatrowa. Jednocześnie Obajtek jednoznacznie apelował o spokój wokół koncernu i merytoryczną biznesową ocenę jej działania i unikania, jak to określił, „szopek medialnych”, które nie bazują na prawdziwych informacjach i przyczyniają się do osłabiania spółki. Kwestionował też

oczekiwania części komentatorów związane z ujawnianiem wszystkich umów związanych z funkcjonowaniem Orlenu. Podkreślał, że takie oczekiwania sprawią, że nikt nie będzie chciał współpracować z koncernem ujawniającym tajemnice handlowe.

Jednak ogromna większość wystąpienia pożegnalnego Daniela Obajtka skupiła się na omawianiu realizacji działań, które doprowadziły do uzyskania bezpieczeństwa energetycznego przez Polskę. Obajtek podkreślał też niespotykaną wcześniej skalę inwestycji. Rocznie Orlen wydaje na inwestycje 40 mld zł.

Wyniki Grupy ORLEN za cały 2023 r. poznamy za kilka tygodni. Na razie trzeba się posługiwać wynikami za 2022 r. A wyniki budzą uznanie. Nie tylko wspomniane wyżej zyski i przychody, ale też inne dane. Skala działania? 8 lat temu ogólna liczba stacji paliw Orlenu to 2726, z czego 1766 w Polsce i 960 za granicą. W połowie ubiegłego roku Orlen miał już 3157 stacji paliw, z czego 1919 w Polsce i aż 1238 na rynkach zagranicznych, głównie na Litwie, Węgrzech, w Niemczech, Czechach i na Słowacji, a dodatkowo już w 2024 r. Orlen stał się też trzecim pod wzglę-

dem udziałów graczem na rynku detalicznym w Austrii, nabywając w tym kraju 268 stacji pod marką Turmöl.

Czas „czarnych łabędzi”

- Lata 2016-2023 w branży paliwowo-energetycznej trudno porównywać z jakimkolwiek wcześniejszym okresem - ocenia dr Adam Czyżewski, główny ekonomista Orlenu. Mijający czas zdominowały przede wszystkim dwa „czarne łabędzie” - pandemia COVID-19 i agresja Rosji na Ukrainę.

Czym są wspomniane czarne łabędzie? W slangu ekonomistów to bardzo poważne, niespodziewane, negatywne czynniki występujące na rynku. Pandemia i wojna to klasyczne czarne łabędzie, mające w dodatku wpływ nie tylko na wydarzenia regionalne, ale globalne. I pandemia, i wojna wstrząsnęły światowymi rynkami.

- Nie bez znaczenia dla rozwoju wypadków były także ambitne założenia dotyczące osiągnięcia neutralności emisyjnej w najbliższych dekadach - dodaje dr Czyżewski. Jedną z dominujących cech otoczenia biznesowego branży stała się nieprzewidywalność, większa podatność na zmiany. Skróceniu ule-

gły cykle cenowe, a interwencjonizm przybrał większe niż wcześniej rozmiary.

Wpływ polityki klimatycznej na rynek jest obecnie ogromny. Strategia ograniczania produkcji paliw i energii z węglowodorów powoduje, że rynek jest coraz trudniejszy, rosną koszty wytwarzania.

Bezrosyjskiej ropy...

Największa destabilizacja rynku wiąże się z wprowadzeniem sankcji na zakup rosyjskiej ropy oraz paliw. Ograniczenia w jej sprowadzaniu (sankcjami objęto ok. 90 proc. eksportu) sprawiły, że na rynku brakowało surowca, a jego ceny szły w górę. W ramach strategii dywersyfikacji PKN ORLEN zbudował łańcuchy dostaw w oparciu o ropę naftową z Morza Północnego, Afryki Zachodniej, basenu Morza Śródziemnego, a także Zatoki Perskiej i Meksykańskiej. Kluczowym partnerem jest obecnie Saudi Aramco, największy producent ropy naftowej na świecie. W 2022 r. Orlen i saudyjska firma podpisały strategiczne porozumienie o współpracy, które m.in. zapewnia polskiej spółce dostawy ropy naftowej w ilości wystarczającej, aby pokryć ok. 45 proc. łącznego zapotrzebowania wszystkich rafinerii Orlenu. Z Saudi Aramco podpisano także umowę o sprzedaży pakietu akcji w rafinerii w Gdańsku. W ten sposób zabezpieczono wieloletnie zapotrzebowanie na dostawy ropy.

- Byliśmy przyzwyczajeni do myślenia, że rosyjska ropa jest względnie tania i względnie łatwo dostępna z przyczyn geograficznych. Jednak w praktyce okazuje się, że import z Rosji skazuje nas na „dodatkowe koszty” - ocenia Wojciech Jakubik, analityk rynku energetycznego. - Dziś wiemy, że zaopatrywanie się w ropę z Rosji nie jest ani bezpieczne, ani dobre, w tym sensie, że środki z jej sprzedaży służą finansowaniu agresywnej polityki Rosji. Dziś oczywiście nie wiemy, jak długo potrwa wojna i będą obowiązywać sankcje, ale wiemy, że trzeba tak kształtować politykę energetyczną, aby nie być zależnym od Rosji.

...i bez rosyjskiego gazu

Ale ropa była tylko jednym z kłopotów związanych z rynkiem energetycznym. Rynek spokojnie zapotrzebowanie na gaz, Polska musiała zacząć importować surowiec. Krajowe wydobycie pokrywa ok. 25 proc. produkcji. Resztę kupowaliśmy w dużej mierze w Rosji. Jeszcze w 2021 r. ponad 60 proc., prawie 10 mld m sześć. importowanego surowca, pochodziło ze Wschodu.

Po tym, jak Polska odmówiła finansowania zakupu gazu w rublach, co było obchodzeniem sankcji, Gazprom wstrzymał sprzedaż gazu do Polski. Brak gazu w Europie spowodował, że jego ceny maksymalnie wzrosły i pod koniec lata 2022 roku

Piątek, 2.02.2024



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Daniel Obajtek był prezesem Orlenu od 2018 r.

osiągnęły rekordowy poziom 300 euro za MWh (dziś są niemal 8-krotnie niższe).

We wrześniu 2022 roku uruchomiono Baltic Pipe, system gazociągów o przepustowości 10 mld m sześć. rocznie, który połączył Polskę przez Danię z Norwegią - drugim po Rosji dostawcą gazu do Europy. Równocześnie z uruchomieniem Baltic Pipe podpisano szereg kontraktów na dostawę błękitnego paliwa. W efekcie udało się zapewnić kontrakty, które, łącznie z własnym wydobyciem w Norwegii, prowadzonym przez Orlen, zapewniły w 2023 roku ok. 6,5 mld m sześć. gazu. Rok 2023 był pierwszym pełnym rokiem bez importu gazu z Rosji. Dostawy surowca ze Wschodu zostały zastąpione amerykańskim gazem skroplonym (LNG) i dostawami gazu z Norwegii gazociągiem Baltic Pipe. Niezwykle istotna była przy tym kwestia zapewnienia transportu morskiego gazu do Świnoujścia. W 2021 r. udział LNG przewożonego gazowcami wynosił zaledwie 24 proc. importu. Rok później błękitne paliwo na gazowcach stanowiło już 43 proc. całego importu, a jego wolumen wyniósł 6,04 mld m sześć.

Docelowo flota Orlenu ma liczyć 8 gazowców pływających z gazem do Polski „na stałe” oraz ewentualnie dodatkowe jednostki. Jednak posiadanie własnej floty, zamówionej przed wybuchem wojny na Wschodzie, pokazuje zapobiegliwość PGNiG. Dziś zamówienia na gazowce przyjmowane są z dostawą za... 4 lata. Polska natomiast odbiera co roku dwie kolejne jednostki, już teraz.

W budowie gazowców specjalizują się stocznie koreańskie, które wyspecjalizowały się w takiej działalności. W Europie nie powstają gazowce.

- Powód jest bardzo prosty, a jednocześnie przykry. Unia Europejska dbając o klimat, czasami wychodzi z pewnymi rozwiązaniami aż za szybko, uderzając w możliwości produkcyjne np. europejskich stoczn. Nie ma żadnych technologicznych czy logistycznych powodów, aby gazowce nie powstawały w Europie. Jest tylko jedna

kwestia, niezwykle istotna - finansowa. Budowa takich jednostek w Europie byłaby nawet o 30 proc. droższa - wyjaśnia Jerzy Czuczman, były prezes Forum Technologii Morskich, ekspert rynku stoczniowego.

Bezpieczeństwo kosztuje

Strategia Grupy ORLEN zakłada, że do końca dekady na inwestycje przeznaczone zostanie 320 mld zł, z czego 70 mld zł trafia na projekty związane z wydobyciem gazu. Posiadanie własnych zasobów gazu ziemnego jest gwarantem pewnych i atrakcyjnych cenowo dostaw tego surowca do klientów. Dlatego spółki z Grupy ORLEN prowadzą obecnie poszukiwania i wydobycie węglowodorów, w tym gazu ziemnego, w Polsce, Norwegii, Kanadzie, Pakistanie oraz na Litwie. Ale w planach są inne projekty - budowa terminala paliwowego w porcie w Gdańsku, budowa Gazoportu na Zatoce Gdańskiej (to inwestycja Gaz-Systemu). Środki z Orlenu posłużą natomiast sfinansowaniu m.in. farm offshore na Bałtyku, uruchomieniu produkcji zielonego wodoru, budowie małych reaktorów jądrowych (SMR). Wszystko to posłużyć ma podnoszeniu bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Dobre rankingi

I na koniec można wrócić znowu do liczb. W rankingu S&P Global Commodity Insights za 2022 rok, obejmującym 250 największych spółek energetycznych, Grupa ORLEN znalazła się na 37. miejscu. W ubiegłorocznej edycji globalnej rankingu „Fortune Magazine”, zestawiającego 500 największych firm na świecie, Orlen znalazł się na 216. miejscu, wyprzedzając pod względem przychodów takie koncerny jak Airbus, IBM czy Bayer. Wyniki za 2015 rok plasowały polski koncern na 454. pozycji. W listopadzie 2023 roku ten renomowany amerykański magazyn ogłosił po raz pierwszy wyniki rankingu „Fortune 500 Europe”. W tym zestawieniu Orlen uplasował się na 44. miejscu, będąc najwyżej notowaną polską spółką w tym rankingu.

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

CENZURA, CZYLI CZEGO NIE POKAZAŁA NEO-TVP



Na początku stycznia 2024 roku widzom nie było dane obejrzeć ostatniego, czterdziestego odcinka „Resortowych dzieci”, który nosi tytuł „Cień resortu nad parlamentem”. Dotyczył on kilku obecnych parlamentarzystów, w tym Marcina Kierwińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji. Jego ojciec, generał Andrzej Kierwiński, był żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego i pracował w Sekretariacie Komitetu Obrony Kraju – bardzo ważnej jednostki w systemie militarnym PRL, całkowicie podległej Moskwie. KOK szczególną rolę odegrał podczas wprowadzania i utrzymania stanu wojennego, a ta jednostka cieszyła się wyjątkowym zaufaniem generała Wojciecha Jaruzelskiego. W aktach personalnych Andrzeja Kierwińskiego znajdują się informacje dotyczące między innymi jego zaangażowania ideologicznego, nagród i przynależności do PZPR, w której był od początku lat 70. do jej rozwiązania, czyli do 1990 roku. Z wojska odszedł w 2003 roku – pracował w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, między innymi w departamencie spraw obronnych. Jednym z jego przełożonych był szkolony w ZSRR gen. Stanisław Koziej, w latach 2010-2015 – w czasie prezydentury Bronisława Komorowskiego – szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Będąc jeszcze czynnym żołnierzem, Andrzej Kierwiński był we władzach firmy zbrojeniowej Cenizin, a po odejściu z wojska zasiadał we władzach Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania (za prezydentury Hanny Gronkiewicz-Waltz) oraz Mazowieckiego Regionalnego Funduszu Pożyczkowego. W tym samym czasie jego syn Marcin Kierwiński, obecny szef MSWiA, był wiceprezesem zarządu Portu Lotniczego Warszawa Modlin. Najwyższa Izba Kontroli, która zbadała działania zarządu, w którym był Kierwiński, stwierdziła, że inwestycja zamiast 300 mln zł kosztowała 450 mln zł. Według NIK pieniądze wydawano niezgodnie z obowiązującymi przepisami. Dotyczyło to przetargów na kwotę 26 mln zł. Nadzór wiceprezesa Marcina Kierwińskiego spowodował, że lotnisko Modlin należało po kilku miesiącach zamknąć, bo pas nie nadawał się do użytku. Przystój spowodował kolejne straty, które NIK wyceniła na co najmniej 34 mln zł. Lotnisko Modlin było jednym ze sztandarowych projektów rządu Donalda Tuska przygotowywanych na Euro 2012, ale tak się nie stało, bo lotnisko było niezdatne do użytku. Sprawa trafiła do prokuratury i de facto nikt z zarządu nie poniósł za to odpowiedzialności.

Marcin Kierwiński nie jest jedynym resortowym dzieckiem w obecnym Sejmie – jest ich znacznie więcej. To między innymi kolega partyjny Kierwińskiego, czyli Bogusław Wołoszański, dziennikarz Telewizji Polskiej w czasach PRL, zarejestrowany przez Służbę Bezpieczeństwa jako kontakt operacyjny „Ben” i „Rewo”. Po wprowadzeniu stanu wojennego robił propagandowe, paskudne programy wspólnie z ludźmi związanymi z wojskową bezpieką. W naszym cyklu pokazaliśmy także zarejestrowanych przez komunistyczną bezpiekę członków rodziny Michała Kobosko z Polski 2050 czy Tadeusza Samborskiego z PSL, zarejestrowanego przez bezpiekę jako kontakt operacyjny.

Ostatni odcinek „Resortowych dzieci” został zatrzymany przez cenzorów z neo-TVP, a wszystkie pozostałe odcinki, które miały miliony odbiorców, zostały usunięte z VOD TVP i serwisu YouTube publicznej telewizji. To pokazuje, jak nowa władza dba, żeby na jej wizerunku nie powstała żadna rysa, ale jest to po prostu niemożliwe.

Marcin Kędryna

ROZWIĄŻŹE SIĘ, SEJMIE!



Od pewnego czasu mój wewnętrzny państwowiec, kiedy tylko może, żąda wcześniejszych wyborów. Uważa on z pełnym przekonaniem, że ancien régime mimo wszystkich manian, które odwalał, starał się sprawiać pozory tego, że wszystko robi w zgodzie z artykułem 7. konstytucji. Czyli że to, co robią organy władzy publicznej, odbywa się na podstawie i w granicach prawa.

Mógł sobie na to pozwolić, gdyż w 2015 roku wygrał wszystkie wybory – i prezydenckie, i parlamentarne. Innymi słowy, wyborcy dali mu prawo, by w ich imieniu zmieniał prawo. I le régime prawo zmieniał. Kiedy próbował zmieniać bardziej niż zapowiadał w swoim wyborczym programie, na drodze stawał mu prezydent. Zapomnianym, choć najbardziej znaczącym przykładem było weto do ustawy o Regionalnych Izbach Obrachunkowych. Le régime, zmieniając tę ustawę, praktycznie likwidował samorządy – zgodnie z jej brzmieniem można było z błahego powodu usunąć dowolnego wójta, burmistrza czy prezydenta miasta. Naprawdę błahego powodu.

Andrzej Duda ustawę wystrzelił w kosmos, tłumacząc, że likwidacja samorządów wymagałaby zmiany konstytucji, a na taką le régime nie ma odpowiedniej liczby głosów, zresztą też się na nią z wyborcami nie umawiał.

Le régime actuel, a konkretnie Donald Tusk, wyborów nie wygrał. Rządzi w koalicji z partiami, które startowały z różnymi programami. Niekiedy nawet bardzo różnymi. Łączył je stosunek do praworządności, odmienianej przez wszystkie przypadki. Werbalny, jak się po wyborach okazało. A nawet gołowerbalny.

Le régime actuel nawet nie próbuje zmieniać prawa. Działa od niego niezależnie. Głośno mówiąc, że ma do tego upoważnienie wyborców. Kłopot polega na tym, że – patrząc na wyniki wyborów – nie widać dowodów na to, że takie upoważnienie wyborców ma.

Donald Tusk zachowuje się, jakby miał większość konstytucyjną, a co najmniej liczbę głosów potrzebną do przełamania prezydenckiego weta.

Nie sprawdza tego w głosowaniach, żeby nie marnować czasu. Skoro jest o tym przekonany, niech doprowadzi do wcześniejszych wyborów.

Jeżeli w ich wyniku uzyska większość konstytucyjną albo przynajmniej tę konieczną do obalenia prezydenckiego weta, będzie mógł na swoją modłę reformować Polskę. Na legalu, praworządnie – to zakończy rozwalanie państwa. Będzie sobie mógł nawet uchwalić amnestię dla ministrów Sienkiewicza i Bodnara. A nawet, jeżeli zechce, dla marszałka Hołowni. I wszystko będzie w porządku.

Ale jeżeli takiej większości nie uzyska, nie będzie mógł opowiadać, że taką większość ma i że robi to, na co pozwalają mu wyborcy.

Wszelkie opowieści o kompromisie konstytucyjnym, przy obecnym podziale głosów, mają się do rzeczywistości tak jak obietnice wypłaty pieniędzy z KPO w dzień po wyborach. Nic z tego nie będzie. A prawnicza wojna na górze będzie schodzić coraz niżej i niżej, i niżej. Bo skoro marszałek Sejmu może sobie wybierać sędziego, który ma rozstrzygać jego sprawę, to dlaczego nie może tego zrobić zwykły Kowalski (zbieżność nazwisk z parlamentarzystą Solidarnej Polski jest zupełnie przypadkowa). Osiągniemy stan, w którym problem, czy ważniejsze jest nielegalne orzeczenie legalnej izby Sądu Najwyższego, czy legalne orzeczenie izby nielegalnej, będzie właściwie śmieszny.

Profesor Ryszard Piotrowski tłumaczy, że jedynym wyjściem z obecnej sytuacji jest stosowanie prawa. Mój wewnętrzny państwowiec mu wtóruje, żądając natychmiastowych wyborów. Mój wewnętrzny PiS-owiec milczy, ale to już trwa od pewnego czasu.

Odchudzenie podstawy programowej da nauczycielom większą autonomię, pozwoli też znaleźć czas na dokładniejsze tłumaczenie uczniom trudniejszych zagadnień, na powtarzanie i utrwalanie wiedzy na lekcjach. Jest to powiązane ze zmianami w zakresie obowiązkowych prac domowych w szkole podstawowej

7-letnia Julia Jaroma marzy o tym, by nosić kolczyki. – Takie z perłami – uśmiecha się dziewczynka. Do piątego roku życia w ogóle nie słyszała. Urodziła się bowiem bez uszu. Dzięki kosztownej operacji, przeprowadzonej w Stanach Zjednoczonych, jedno ucho już ma. Udało się to dzięki datkom i wsparciu życzliwych, często całkiem obcych ludzi. – Zaczęli się po prostu pojawiać, jak anioły – mówi mama. A jej mała córeczka marzy o drugim uszku

Izabela Krzewska

Julia urodziła się bez uszu. Jedno już ma, dzięki aniołom

Gdy mama Julii dowiedziała się, że jest w ciąży, poczuła ogromną radość. Ale szybko pojawiły się złe wieści. – Najpierw dowiedziałam się, że córka nie ma nerki i że ma chore serduszko. Po badaniu przezierności karku, która jest metodą oceny ryzyka wad wrodzonych i chorób genetycznych, powiedziano mi, że moje dziecko będzie leżeć jak warzywko. Odparłam: jakie by nie było, urodzę – wspomina dziś Ewa Ciereszko-Karankiewicz z Białegostoku.

Cała rodzina z niecierpliwością czekała na rozwiązanie, w tym 7-letnia wówczas pierwsza córka pani Ewy, Amelia. Dziewczynka nie mogła się doczekać siostrzyczki.

Julia urodziła się w 39. tygodniu ciąży – 31 października 2016 r.

– Nawet mi jej nie pokazano. Tuż po porodzie zabrali ją na intensywną terapię. Lekarz, pielęgniarki, anestezjolog... Wszyscy stwierdzili, że takiego przypadku jeszcze nie mieli. Nie wiedziałam co się dzieje. Gdy ją zobaczyłam, to był szok. Świat mi się zawalił – opowiada mama.

Dziewczynka nie miała kręgow szyjnych i uszu – ani małżowin, ani przewodów słuchowych. Pani Ewa do dziś pamięta te „wędrowki” studentów medycyny, którzy przychodzili oglądać jej dziecko.

Była załamana. U Julii potwierdzono brak prawej nerki, ubytek międzykomorowy serca (z jednej do drugiej komory przelewała się krew), dysmorficzne zmiany w obrębie twarzy i wysuniętą szczękę. Ze względu na wadę serca dziecko przeniesiono na oddział kardiologii szpitala klinicznego w Białymstoku, a potem do Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. To tam u małej Julii zdiagnozowano Zespół Goldenhara – bardzo rzadką chorobę genetyczną, charaktery-



– Mimo pewnych ograniczeń Julka sobie radzi. Pokazała mi, że nie ma rzeczy niemożliwych, tylko trzeba dążyć do celu. Jeszcze nam w życiu pokaże – uśmiecha się Ewa Ciereszko-Karankiewicz z Białegostoku

zującą się między innymi wadami wrodzonymi twarzy: czaszki, kręgosłupa, układu krążenia oraz ośrodkowego układu nerwowego. Pani Ewa

z córeczką kursowały między szpitalem specjalistycznym w Olsztynie a Warszawą.

Lekarze nie dawali matce zbyt wielkich nadziei, że Julia

będzie chodzić. Mówili, że nie ma błędnika w uchu, więc nie utrzyma równowagi. Od pierwszych dni życia była pod stałą opieką wielu poradni

specjalistycznych, lekarzy, rehabilitantów.

Pani Ewa jednak nie ustawała w staraniach o zdrowie córki. Prawdziwym przeło-

mem okazał się zaś premierowy pokaz filmu „Cudowny chłopak” w Warszawie. To opowieść o 10-latku, który urodził się z deformacją twarzy. W szkole – wytykany palcami, wyśmiewany, nazywany dziwadłem, potworkiem – chodził w kasku, żeby ukryć swoją odmienność.

– Nie mogłam obejrzeć tego filmu do końca. Wysłałam w połowie seansu. Nie chciałam takiego losu dla swojego dziecka – wspomina białostoczanka. – Obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby było sprawne, a przynajmniej, żeby odzyskało ten podstawowy zmysł – słuch – opowiada.

W kinie była z malutką wtedy Julią. Córeczka leżała w nosidełku – miała niespełna roczek. Na korytarzu pani Ewa poznała ojca innej chorej dziewczynki, która również nie miała uszu. To on jej podpowiedział, że w Stanach Zjednoczonych lekarze wykonują operacje, które przywracają dzieciom słuch. Właśnie wybierał się za ocean na konferencję, a podobną planował zorganizować później w Polsce.

Gdy Julia miała 2 latka, do Polski przyjechał lekarz z Los Angeles. Po konsultacjach okazało się, że dziewczynka kwalifikuje się do operacji i że najlepiej przeprowadzić ją między 4. a 6. rokiem życia dziecka. Radość rodziców mieszała się z przerażeniem. Koszty były ogromne. Sama operacja to – na tamten czas – ponad 100 tys. dolarów. Przy ówczesnym kursie dolara, wraz z kosztami wylotu do USA, zakwaterowania na 7 tygodni (w oczekiwaniu na przyjęcie przeszczepu skóry), implantu – wychodziło w sumie około miliona złotych.

– Załamalam się. To była kwota nie do przejścia. Nawet sprzedaż mieszkania niewiele by dała – przyznaje nasza rozmówczyni.

FOT. W. WOTKIEWICZ

W międzyczasie pani Ewa zaszła w kolejną ciążę. Urodziła się trzecia córka. Aleksandra jest zdrowa. Matka poczuła ulgę. Potem wydarzył się kolejny cud. Prawniczka z kancelarii, gdzie kiedyś kobieta pracowała, zaproponowała pomoc w zebraniu pieniędzy na operację Julii.

Okręgowa Rada Adwokacka w Białymstoku zorganizowała duży bal charytatywny. Potem były aukcje, kolejne zbiórki, kiermasze ciast... Uruchomiła się „śnieżna kula” pomocy z udziałem nie tylko przyjaciół i krewnych, ale często zupełnie obcych rodzinie osób.

- Ludzie zaczęli się po prostu pojawiać jak takie anioły, nie wiadomo skąd. W pomoc dla Julii włączyło się mnóstwo wspaniałych ludzi dobrej woli, którym będę wdzięczna do końca życia. Bez takich osób my - jako rodzice chorych dzieci - nie możemy nic - podkreśla Ewa Ciereszko-Karankiewicz.

Udało się zebrać całą potrzebną kwotę. Operację na pierwsze, prawe uszko Julii przeszła w 2022 r.

Dziewczynka z prawej strony głowy miała w ogóle niewykształcone kosteczki słuchowe. Kanał słuchowy nie był możliwy do otworzenia, dlatego, by wszczepić implant, trzeba się było wbić w kość

czaszki. Ze skóry pobranej z pachwiny dziecka uformowano małżowinę uszną. Cała procedura zajęła 10 godzin.

Jak wspomina mama, to było najdłuższe 10 godzin w jej życiu. Bała się, że Julia się nie obudzi. Dziewczynka była intubowana, do buzi miała włożoną rurkę do oddychania, a przecież - przez brak kręgow szyjnych - praktycznie nie ma szyjki. Wszystko na szczęście zakończyło się dobrze. Przeszczep się przyjął.

Zewnętrzny aparat słuchowy przyczepia się na głowę dziecka, działa na magnes w implantcie.

- Działanie implantu testowaliśmy jeszcze w klinice w Beverly Hills. Pani ustawiła głośność i zadała Julii pytanie: czy słyszy, a córeczka odpowiedziała: tak! To było coś niesamowitego. Nie da się opisać mojego wzruszenia - przywołując ten obraz z pamięci kobieta znów ma łzy w oczach.

Wtedy 5-latką pierwszy raz w życiu usłyszała wyraźnie głos swojej mamy. Potem odkrywała na nowo świat, którego nie знаła.

- Potrafiła odkręcić kran, stać i słuchać szumu leżącej wody. Stała na balkonie i słuchała śpiewu ptaków. Dzięki niej sama zaczęłam dostrzegać rzeczy, na które wcześniej nie zwracałam uwagi. Nauczyłam

się doceniać wszystko, co mam. Codziennie rano wstaję i dziękuję panu Bogu - przyznaje pani Ewa.

Po tym, jak dziewczynka częściowo odzyskała słuch, zaczęła też uczyć się mówić. Jest pod stałą opieką logopedy.

Od małego - decyzją mamy - chodziła do zwykłego żłobka, a teraz uczęszcza do normalnego przedszkola. Pani Ewa była przekonana, że w kontakcie ze zdrowymi dziećmi nauka przyjdzie jej szybciej. I nie pomyliła się.

- Skoro jest zdrowa umysłowo, nie chciałam traktować jej jak dziecka specjalnej troski, trzymać pod kloszem, izolować przed światem. Nie chciałam, by żyła w przeświadczeniu, że jest inna, gorsza. Chciałam zrobić wszystko, żeby wiedziała, że ma prawo żyć, być szczęśliwa i sięgać po swoje marzenia, jak dzieci zdrowe - podkreśla mama 7-latki.

Pewne ograniczenia oczywiście są. Z powodu wady serca dziewczynka szybciej się męczy. Przez brak kręgow

szyjnych może mieć problemy z przełykaniem, dlatego powinna przyjmować pokarmy o płynnej lub rozdrobnionej konsystencji. Ale nauczyła się żyć ze swoją dysfunkcją.

- To odważna, super dziewczynka, która radzi sobie świetnie. Nie poddaje się - mówi mama. - Może dlatego, że skoro w ogóle nie słyszała, to paradoksalnie nie słyszała też komunikatów: „nie uda ci się”, „nie dasz rady”. Tak było z nauką jazdy na rowerze. Poszłam tylko na chwilę do domu, a Julia nie czekając na dodatkowe kółka pojechała na dwóch. Miała poobijane kolana, pewnie upadła z 30 razy, ale nie dała za wygraną. Panie w przedszkolu śmieją się, że na placu zabaw trudno za nią nadążyć.

Mama Julii bardzo chwali przedszkolną kadre, która przeprowadziła wiele rozmów z innymi dziećmi na temat odmienności i tolerancji. Choć przykre sytuacje oczywiście się zdarzały, bo dzieci są szczerze i potrafią być okrutne. Niektóre nie chciały z Julią roz-

mawiać, bo jej nie rozumiały. Bywało, że pani Ewa, gdy odbierała córkę z przedszkola, dowiadywała się o tym i potem płakała w samochodzie całą drogę do domu.

Ale podobnie jak córka, sama też się nie poddaje.

- Trzeba myśleć pozytywnie. Słyszałam różne tezy, że córka nie będzie słyszała, że nie będzie chodziła, że nie będzie sprawna. A słyszy i chodzi. Mimo pewnych ograniczeń, radzi sobie. Pokazała mi, że nie ma rzeczy niemożliwych, tylko trzeba dążyć do celu. Jeszcze nam w życiu pokaże - podkreśla Ewa Ciereszko-Karankiewicz.

Obiecała sobie, że zanim Julia pójdzie do szkoły, musi mieć oba uszka i w pełni odzyskać słuch. W minioną środę na portalu siepomaga.pl zakończyła się publiczna zbiórka na operację lewego. Zabieg zostanie, tak jak i pierwszy, przeprowadzony w USA. Jego koszt to około 600 tys. zł (podczas zbiórki zebrano ponad 539 tys.). Jest już wyznaczony termin. To przełom maja i czerwca tego roku.

W nagłoszenie zbiórki zaangażował się białostocki nauczyciel i podróżnik Paweł Kalinowski. W styczniu wyruszył na zimową wyprawę Głównym Szlakiem Beskidz-kim. Miał do pokonania w ekstremalnych warunkach

500 km na... hulajnodze. Prototyp adaptera do płoż skonstruowali mu pracownicy Politechniki Białostockiej i studenci z koła naukowego Orthos na Wydziale Mechanicznym tej uczelni.

- Mam nadzieję, że uda nam się wspólnie pomóc tej małej dziewczynce, żeby mogła usłyszeć świat - mówił Paweł Kalinowski tuż przed startem.

Druga operacja ma być mniej inwazyjna, bez przebijania kości. Amerykańscy lekarze mogą w nowym uszku zrobić dziurkę na kolczyk. To jej wielkie marzenie. Ma już nawet wizję jak ma wyglądać ta biżuteria.

- Z perłą! - podkreśla Julia. A jej mama uśmiecha się tajemniczo i po cichu dodaje, że kolczyki są już kupione.

- Nie mogę się doczekać, aż Julia będzie słyszała na obie strony. To marzenie staje się realne. Dlatego chcę powiedzieć rodzicom dzieci z dysfunkcjami, żeby nie wstydziły się prosić o pomoc i walczyły o lepszą jakość życia dla swoich pociech. Bo niemożliwe staje się możliwe - zaznacza pani Ewa.

Osoby chętne, by wesprzeć walkę Julii o zdrowie mogą przekazać na jej rzecz 1,5 procenta swojego podatku.

©©

*POTRAFIŁA ODKRĘCIĆ KRAN,
STAĆ I SŁUCHAĆ SZUMU LECĄCEJ
WODY. STAŁA NA BALKONIE I SŁU-
CHAŁA ŚPIEWU PTAKÓW*

AUTOPROMOCJA

009766346

SPRAWDŹ >>

poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE BEZ WYCHODZENIA Z DOMU!

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

GAZETA
WSPÓŁCZESNA
Kurier Poranny
kramik plus

oraz **ponad 100** innych gazet!



MISTRZOWIE HANDLU. Wybieramy Pośrednika Nieruchomości Roku

Katarzyna Borek
katarzyna.borek@polskapress.pl

Po raz pierwszy w ramach wielkiej akcji Mistrzowie Handlu zostanie przyznana nagroda Pośrednik Nieruchomości Roku. Dziś kolejny raz prezentujemy uczestników tego głosowania.

W tej kategorii możemy bliżej poznać wielu fantastycznych ekspertów rynku mieszkaniowego, którzy wyróżniają się nie tylko profesjonalizmem i skutecznością w obszarze swojego działania, ale również doskonałą, sympatyczną obsługą klientów. Ma to znaczenie, bo kto choć raz kupował lub sprzedawał dom czy mieszka-

nie, doskonale wie, że z każdą taką transakcją wiąże się również wielkie emocje i mnożą znaki zapytania. W takich chwilach zatrudnienie pośrednika nieruchomości to klucz do spokoju naszego ducha. Od-tąd towarzyszy nam ekspert, który rozumie nasze potrzeby i obawy. Wybór dobrego pośrednika to kluczowy krok

w procesie sprzedaży, wynajmu czy zakupu nieruchomości. I dlatego w tym roku nasi Czytelnicy - nominując kandydatów do nagród i głosując na nich - wskażą pośredników, z których usług warto skorzystać. Dziś prezentujemy wybranych liderów kategorii Pośrednik Nieruchomości Roku. Głosowanie trwa!



Schludne mieszkanie to klucz do sukcesu

Sylwia Wądołowska (City Biuro Nieruchomości, Zambrów) to agentka nieruchomości z wieloletnim doświadczeniem. Poznajcie liderkę naszej akcji.

- Atrakcyjna nieruchomość to ta przygotowana pod każdym kątem do potrzeb klienta kupującego - mówi Sylwia Wądołowska. Jako agentka nieruchomości z wieloletnim doświadczeniem oferuje kompleksową analizę zapotrzebowania na konkretny dom, mieszkanie, działkę na danym terenie. Jak twierdzi, dostosowanie nieruchomości do oczekiwań nabywcy znacząco przyspiesza jej sprzedaż.

Pani Sylwia na swoim koncie posiada wiele sprzedanych mieszkań za swoim pośrednictwem. Przed prezentacją mieszkań warto zadbać o ład, porządek. Schludne i za-



dbane mieszkanie to główny klucz do sukcesu. - Ponadto odpowiednia prezentacja lo-

kum poprzez doświadczonego i zaangażowanego pośrednika nieruchomości to główny trik

jaki warto zastosować - zaznacza nasza liderka.

Zakup mieszkania to wydarzenie, które dotyczy większości obywateli naszego kraju. Jak mówi pani Sylwia, przy kupnie lokum warto sprawdzić dokumentację - prawo własności w księdze wieczystej. Ważne, aby wszystkie opłaty dotyczące mieszkania były uregulowane, aby wszystkie osoby zameldowane w mieszkaniu zostały z niego wymeldowane przed finalizacją transakcji. - Obecnie niezbędne jest sprawdzenie, czy dany lokal posiada świadectwo charakterystyki energetycznej. Jako agent dbam zawsze o przygotowywanie wszelkiej dokumentacji, zaświadczeń i oświadczeń przed aktem notarialnym - podkreśla. Ponadto służy kompleksową obsługą biurową, co zdecydowanie usprawnia proces przeprowadzenia transakcji.

Szybko i niedrogo, a efekt piorunujący

Katarzyna Grecka (In-Home, Białystok) nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że Jej kariera nabierze rozmachu w branży nieruchomości.

Katarzyna Grecka to absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku i wieloletni pracownik Sądu Okręgowego w Białymstoku. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że Jej kariera nabierze rozmachu w branży nieruchomości. Dziś to licencjonowany pośrednik po wielu kursach i skarbni wiedzy dla swoich agentów. O sprzedaży mieszkań może powiedzieć wiele. Na przykład to, co zrobić, aby podnieść wartość nieruchomości w oczach potencjalnego nabywcy. - Zdecydowanie do działań, które podnoszą wartość nieruchomości i znacząco przyspieszają sprzedaż, możemy zaliczyć home staging. Wykonywany jest



w różnym zakresie - mówi agentka. Każdy home staging powinien zacząć się od solidnego

wysprzątania całej nieruchomości. Zakup koców czy poduszek to podstawa. Bardzo dobre wra-

żenie i ocieplenie wnętrza zyskuje się również dzięki montażu karniszy oraz powieszeniu firan i zasłon. - Ma to naprawdę ogromne znaczenie, a koszt stosunkowo niewielki. Umieszczenie kwiatów we flakonie, postawienie na blacie patery z owocami czy zdjęcie magnesów z lodówki to „must have” każdego home stagingu. Szybko i niedrogo, a efekt piorunujący - podkreśla pani Katarzyna.

Doświadczona agentka ma wiele rad nie tylko dla osób sprzedających mieszkania, ale przede wszystkim dla kupujących nieruchomości. - Przy zakupie mieszkania zwróćmy uwagę na materiał budowy bloku, a także przeanalizujmy lokalizację. Ważnym aspektem jest rozkład mieszkania i orientacja na strony świata. Kolejną kluczową kwestią są aspekty prawne. Należy wnikliwie przeanalizować dokumenty i ewentualne zadłużenia - zaznacza.

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

SPRZEDAWCA ROKU

1. **Julita Bańkowska**, Gama nr 28 PSS Społem, Batory, Hajnówka
2. **Dorota Siepka**, Top Market, Gródek
3. **Weronika Bagińska**, Sklep chorten Maja, Wysokie Mazowieckie

FLORYSTA ROKU

1. **Lucyna Miśkiewicz**, Kwaciarnia Gładziola, Suwałki
2. **Jan Stankiewicz**, Bukiety Jana, Białystok
3. **Izabela Kalinowska**, Kwaciarnia Kwiaty od Izzy, Zambrów

POŚREDNIK NIERUCHOMOŚCI ROKU

1. **Sylwia Wądołowska**, City Biuro Nieruchomości, Zambrów
2. **Katarzyna Grecka**, In-Home, Białystok
3. **Maciej Gajdziński**, Developergo Nieruchomości, Białystok

SKLEP ROKU - RÓŻNE BRANŻE

1. **Arhelan**, Zabłudów, Muchawiecka
2. **PSS Społem supermarket Mieszko**, Białystok, Mieszka I 6
3. **Gama Lux**, Bielsk Podlaski, 3-go Maja 16

KWACIARNIA ROKU

1. **Kwaciarnia Mercedes**, Białystok, św. Rocha 4
2. **Kwaciarnia Wiola**, Jedwabne, pl. Jana Pawła II 7
3. **Kwaciarnia Gładziola**, Suwałki, Patli 5

BUTIK ROKU

1. **Butik Moda&Szyk**, Białystok, Lipowa 47/1
2. **Butik MAMA MIA**, Bielsk Podlaski, Kryniczna 10 lok. 019
3. **Glow Fashion Butik**, Kolno, pl. Wolności 33

SKLEP Z ARTYKUŁAMI DLA DZIECI ROKU

1. **Pisak**, Łomża, Śniadeckiego 29
2. **Stylowy Chrzest**, Białystok, gen. Bema 11/48

SKLEP Z BIŻUTERIĄ I SALON JUBILERSKI

1. **LEKSUS Gold&Silver**, Białystok, Jurowiecka 1/lokal 20
2. **Jubiler Pachocki**, Białystok, Wyszyńskiego 2 Lok.82
3. **LEKSUS Gold&Silver**, Białystok, Wrocławska 20

EKO SKLEP ROKU

1. **Zdrowy Sklep**, Białystok, Dubois 4A Lok.12
2. **Spizarnia Wiellbut**, Białystok, Kaczorowskiego

SKLEP ROKU - DOM I OGRÓD

1. **Diadom Okna i Drzwi**, Białystok, Antoniukowska 6
2. **Zdrowe Meble Centrum Zdrowego Snu**, Suwałki, Waryńskiego 26
3. **Skleppod Wiatrakiem**, Białystok, Boruty 19

SALON OPTYCZNY ROKU

1. **Luxoptica Salon Optyczny**, Białystok, Lipowa 20/3U
2. **Studio Optyki**, Białystok, Broniewskiego 4 lok. 223
3. **Pani Hilary Salon Optyczny**, Białystok, Upalna 5A/6

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.kurierporanny.pl/handel oraz www.wspolczesna.pl/handel

SENSACJA/ KRYMINAŁ

Maggie Bird i jej kury
znoszące niebieskie jaja

Czy kobieta, która kiedyś była szpiegiem, zdoła uciec duchom swojej przeszłości? – pyta Tess Gerritsen w swej najnowszej powieści „Wybrzeże szpiegów”. Od razu wiemy, że nie zdoła, bo inaczej bezsensu byłoby zapewnianie 446 stron tej książki. Więcej, zdarzenie z duchami przeszłości będzie tak gwałtowne, że pociągnie za sobą kilka znaczących komplikacji. A to z kolei zwiastuje, że „Wybrzeże szpiegów” będzie miało kontynuację. Ku uciesze autorki, wydawcy, a także nas – czytelników.

„Bolesne wspomnienia”

Zarysujmy tło akcji: ową była agentką jest Maggie Bird. Pracowała w CIA, ale jej nie szło, z różnych powodów. „Są rzeczy, o których nigdy nikomu nie mówiłam, bo wywołują zbyt bolesne wspomnienia” – monologuje Maggie na początku książki, zamykając tym samym tamten rozdział życia. Można się jednak domyślać, że poszło o kwestie etyki funkcjonowania tej szpiegowskiej firmy.

Poznajemy ją w momencie, gdy po odejściu z Agencji zamieszkała w położonym nad oceanem miasteczku Purity, gdzieś na zadupiu Maine i próbuje wymazać wspomnienie nieudanej misji, która zakończyła się tragedią. Żyje spokojnie na własnej farmie, hodując kury i mając nadzieję, że groza wydarzeń, które zmusiły ją do zrezygnowania z pracy w Agencji, już nie powróci.

Napijmy się whisky

No dobrze, ale nawet Tess Gerritsen nie wywoła czytelniczej ekscytacji, opisując sielskie życie na farmie. Potrzeba akcji i oto pewnego dnia na podjeździe Maggie pojawia się nieboszczyk płci żeńskiej. Ewidentnie, o czym Maggie doskonale wie, jest to wiadomość od dawnych wrogów, którzy o niej nie zapomnieli. Zwraca się więc do grupy starych przyjaciół z prośbą o pomoc w odkryciu, kto ją nęka.

Dawni agenci CIA, którzy swego czasu stworzyli emerycki Klub Martini (snobując się częściowo na Bondzie piją whisky longmorn wstrząśniętą i nie zmieszaną) nie opuszczają Maggie w potrzebie. Może i najlepsze lata mają za sobą, ale nadal nie brakuje im kilku przydatnych umiejętności. I chętnie skorzystają z nich ponownie, by choć trochę urozmaicić nudną emeryturę. Akcja rusza i natychmiast zaczyna się zadyma.

Nowe otwarcie

Gerritsen dobrze przemyślała ten nowy wydawniczy projekt. Mamy wciąż ponętą eksagentkę, spory zasób szpiegowsko-kryminalnych resentymentów i misję naprawiania świata. Agentka porzuca wilegiaturę i hodowlę drobiu, rusza do globalnej akcji (Stany, Europa, Azja), realizując tym samym ideę przywracania sprawiedliwości.

Mamy tu również do czynienia z typową dla naszych czasów zamianą płciowych ról. Maggie jest niewieścim 007, Reacherem i redaktorem Majem w jednym, zaś z pomocy mężczyzn korzysta okazjonalnie. Nowa bohaterka na nowe czasy.

margra



Tess Gerritsen,
„Wybrzeże szpiegów”,
wyd. Albatros,
Warszawa 2024,
cena

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

OLGA FRYCZ

Ma cudowną
pomoc

Celebrytka wychowuje dwie córki - Helenkę i Zosię, każdą z innym partnerem. Żaden z tych związków nie wytrzymał próby czasu, ale Frycz utrzymuje przyjazne stosunki z obydwojma mężczyznami. W miniony poniedziałek dziewczynki spędzały czas ze swymi ojcami, co pozwoliło celebrytce zorganizować sesję pytań i odpowiedzi z fankami. Jedna z nich zapytała, czy Frycz ma kogoś do pomocy przy dzieciach. „Mam cudowną Tatianę, która pomaga mi przy dzieciach i w domu generalnie. Przychodzi od poniedziałku do piątku, czasem w weekendy, jak jest taka potrzeba. Bardzo, bardzo mi pomaga” – napisała. I dodała: „Aktualnie pojechała do Ukrainy na tydzień, no bo ja bez dzieci to sobie ogarnę”.

ZOFIA ZBOROWSKA

Pluska się
w morzu

W listopadzie celebrytka obwieściła, że jest w ciąży. Zdradziła przy tym płć dziecka – to ma być dziewczynka. Małuch ma się pojawić na świecie tej wiosny. Zanim to nastąpi, Zborowska dokładnie relacjonuje przebieg swej ciąży na Instagramie. Dzięki temu wiemy, że właśnie wybrała się z całą rodziną do Hiszpanii. Na zamieszczonych w internecie zdjęciach widać, jak beztrudnie pluska się w Morzu Śródziemnym. „Taki mamy naturalny basenik pod hotelem i po prostu pływanie tu to jest jakaś rozkosz, bez kitu” – napisała pod fotografiami.

OMENAA MENSAH

Odpoczywa
na szezlongu

Celebrytka mieszka wraz ze swym mężem Rafałem Brzoską na osiedlu na obrzeżach Warszawy. Ponieważ fascynuje się architekturą, sama zaprojektowała wnętrze swego domu. Teraz wpuściła doń fotoreportera Pudelka, dzięki czemu wiemy, jak wygląda apartament celebrytki od środka. Dom Mensah ośniewa luksusem: wypełniają go niekonwencjonalne meble, egzotyczne rzeźby oraz liczne obrazy i fotografie. W sy-



Zofia Zborowska obwieściła, że jest w ciąży. Zdradziła przy tym płć dziecka – to ma być dziewczynka

pialni centralne miejsce zajmuje łóżko z baldachimem i szezlong. Kuchnia ma bardziej nowoczesny wygląd. W apartamencie jest też miejsce na garderobę i siłownię. Nie brak również tarasu z roślinami i widokiem na Warszawę.

JACEK KOPCZYŃSKI

Kupił
pierścionek

W zeszłym roku aktor rozstał się po szesnastu latach związku ze swą dotychczasową partnerką Patrycją Markowską. Para próbowała ratować związek za pomocą terapii, ale niestety nie udało się. Być może dlatego, że Kopczyński szybko znalazł pocieszenie w ramionach innej kobiety. Jest nią autorka poczytnych erotyków Klaudia Kardas. Teraz za sprawą Instagrama dowiedzieliśmy się, że Kopczyński i Kardas odpoczywają na Zanzibarze. Pisarka pokazała na zdjęciu dłoni z wyeksponowanym pierścieniem, co natychmiast wywołało spekulacje, iż para się zaręczyła. Kardas polubiła komentarz, w którym internautka zapytała wprost, czy jest to pierścionek zaręczynowy. Czy to znaczy, że faktycznie doszło do zaręczyn?

KATARZYNA CICHÓPEK

Zarabia
na odpoczywaniu

Po zwolnieniu z „Pytania na śniadanie” celebrytka wy-

brała się na egzotyczne wakacje do Omanu. Jej Instagram zalały zdjęcia w kostiumie kąpielowym i okularach przeciwsłonecznych. Teraz okazuje się, że nie bez przyczyny. „Super Express” dowiedział się, że są to fotografie reklamowe, za które Cichopek dostaje wynagrodzenie. Za każdy taki sponsorowany post celebrytka miała inkasować od 5 do 10 tys. zł. W ramach bonusu dostała także stroje i okulary o wartości około 10 tys. zł. Biorąc pod uwagę fakt, że Cichopek opublikowała kilka postów z urlopu, można łatwo obliczyć, że zarobiła nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych za treści sponsorskie.

DODA

Może być
chirurgiem

To już dwa lata, od kiedy piosenkarka związała się z podróżnikiem Dariuszem Pachutem. Choć już kilkakrotnie pojawiała się pogłoski o rozstaniu pary, ani razu się nie potwierdziły. Zakochani wyjeżdżają na wspólne wakacje, spędzają też czas ze sobą razem na co dzień. W ostatnim wywiadzie dla „Party” piosenkarka zdradziła, że ma nietypowe zainteresowania. Otóż Doda fascynuje się medycyną i chętnie ogląda telewizyjne programy tego rodzaju, w których pokazywane są ze szczegółami różne zabiegi. Niestety, musi to robić w samotności. – Mnie nic nie brzydzi. Ja mogę być chirurgiem, ale jak ja oglądam takie programy, to Darek ucieka – powiedziała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nawet proste czynności będą dzisiaj dla Ciebie dużym wyzwaniem. Horoskop dzienny wróży trudny dzień.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś ze znajomych zaproponuje Ci realizację wspólnego zadania. Horoskop na dziś radzi dobrze przemyśleć ewentualną zgodę.

Baran (21.03 - 19.04)

Czeka Cię test na podzielnosć uwagi. Horoskop dzienny na piątek mówi, że od tego, jak go zdasz, będzie dużo zależało.

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny mówi, że możesz spodziewać się poprawy relacji z osobami, które rzadko mają zdanie podobne do Twojego.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Mężczyć Cię będzie czyjeś towarzystwo. Horoskop na dziś wróży, że wywoła to spore napięcia między Wami.

Rak (22.06 - 22.07)

Przed Tobą dzień, którego będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07 - 22.08)

Cechować Cię będą upór i konsekwencja. Horoskop dzienny zapowiada, że próby zawracania Cię z obranej drogi spełzną na niczym.

Panna (23.08 - 22.09)

Świat będzie Ci się jawił w kolorowych barwach. Horoskop na dziś mówi, że radości dawać Ci będzie towarzystwo życzliwych Ci ludzi.

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że cechować Cię będzie szczerość aż do bólu. Powiesz wszystko i wszystkim prosto w oczy...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Zrobisz wszystko, aby ostatnie zdanie zawsze należało do Ciebie. Horoskop dzienny mówi, że nie ustąpisz na krok.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykażesz się dzisiaj dużą otwartością na potrzeby innych osób. Horoskop na dziś zapowiada, że ludzie będą Ci za to bardzo wdzięczni.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że wykażesz się dzisiaj umiejętnością szybkiej oceny sytuacji i formułowania trafnych wniosków.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CZY „NAUKOWY” OZNACZA „PEWNY”?

Nauka odgrywa ogromną rolę w rozwoju cywilizacji. Dzięki odkryciom naukowym znacznie lepiej rozumiemy przyrodę, tworzymy podwaliny techniki, zwiększamy skuteczność medycyny. Wszystko to powoduje, że argument: „To wykazano naukowo!” kończy wiele dyskusji. I słusznie, bo dobrze sprawdzone wyniki naukowe są najpewniejszym fundamentem, na którym można opierać wiele działań, mając pewność, że działania te będą miały przewidywany skutek.

Przez stulecia nauka rozwijała się w ten sposób, że gdy jakiś badacz coś odkrył i opublikował wynik - natychmiast inni badacze podejmowali próbę potwierdzenia owego wyniku. Jeśli się to udawało w wielu laboratoriach i w wielu krajach - to zbliżaliśmy się do pewności, że owo odkrycie rzeczywiście przynosi wartość nową wiedzę. Ale jeśli owe badania kontrolne nie potwierdzały opublikowanego wyniku - to przyjmowano, że wynik ten był następstwem zbiegu okoliczności i nie wchodził do tworzonej i rozwijanej wiedzy. Trzeba przyznać, że rygorystyczne przestrzeganie naukowej drogi postępowania sprawiło, że w wielu dziedzinach nauki można postawić znak równości między określeniami „naukowy” oraz „pewny”. Stosunkowo najłatwiej uzyskać ten efekt w naukach technicznych. Jeśli nowe urządzenie ma mieć jakieś właściwości - to albo je ma, albo nie - działa albo nie działa. Tu żadna pokretna argumentacja nic nie zmieni. Podobnie kategoryczna jest matematyka. Jak ktoś przeprowadzi dowód jakiegos twierdzenia, to nie ma żadnych szans, by ktoś inny dowiódł, że jest inaczej. No chyba że wykryje błąd w dowodzie. Podobnie jest w naukach ścisłych. Albo jakieś wykryte zjawisko fizyczne czy chemiczne ma miejsce, albo nie. Trochę trudniej jest w naukach przyrodniczych z medycyną łącznie. Pojedyncza obserwacja nie ma tam żadnej wartości, bo jest zależna od mnóstwa czynników przypadkowych. Jeśli jednak zbierze się dużo obserwacji i ich wyniki opracuje się statystycznie - to można uzyskać solidne naukowe dowody. Nauk humanistycznych nie będę tu dotykał, bo

ich nie uprawiam, ale wiem, że tam także różne formy kontroli odkryć naukowych przez innych badaczy mają zastosowanie.

Opisany wyżej system został rozregulowany przez czynniki krytycznej, który pojawił się we współczesnej nauce. Ten, kto wykrywa bardzo nieoczekiwane zjawiska naukowe, spieszy się bardzo, żeby owe sensacyjne wyniki opublikować. To działa trochę tak jak „newsy” w mediach społecznościowych. Jak ktoś zamieści jakąś wstrząsającą informację w jednym z takich mediów, to może liczyć na wiele kliknięć, komentarzy oraz „like’ów” - a to jest klucz do intratnych kontraktów. Naukowiec, który pierwszy doniesie o bardzo niezwykłym odkryciu - może liczyć na wiele cytowań, maszansę na korzystne finansowanie następnych badań, uzyskuje sławę. No więc w pogoni za tymi beneficjami badacze trafiający na jakiś sensacyjny wynik pospiesznie go publikują, często nie dbając o należytą kontrolę procedur badawczych, wystarczającą liczbę potwierdzających się obserwacji, odpowiednio mocną analizę statystyczną wyników itp. W efekcie cały międzynarodowy system badań naukowych zostaje wpuszczony w poszukiwanie czegoś, czego tak naprawdę nie ma.

Najgorzej jest, gdy badacz z góry założy, co chce udowodnić. Wtedy nawet bardzo słaba obserwacja potwierdzająca jego z góry przyjęte tezy będzie rozdmuchana do rozmiarów przełomowego odkrycia naukowego. Zfatalnym skutkiem!

Carl Sagan, amerykański astronom, sformułował 30 lat temu zasadę: „Nadzwyczajne twierdzenia wymagają nadzwyczajnych dowodów”. Miał rację!

Tylko że nikt się do tego nie stosuje...

HUMOR

– Co sobie pomyślałaś, gdy wróciłem pijany z podbitym okiem?

– Nic sobie nie pomyślałam. Kiedy wróciłeś, oko jeszcze nie było podbite.

– Kelner, czemu tak długo czekamy na zamówienie? – Bardzo przepraszam, ale kucharz pracuje zdalnie.

Siarczysty mróz. Grupka grubo odzianych gapiów stoi wokół przerebła, w którym kąpie się staruszek w bardzo podeszłym wieku. Wychodzi w końcu z wody na lód, zaczyna wycierać pomarszczone, przygarbione ciało ręcznikiem i głośno mruczy: – Byle do setki, byle do setki, byle do setki. Ktoś go pyta: – A po setce? – A po setce wypijemy z żoną, jak wróć do domu!

– Schudłeś i pobladłeś, synku! – Mamo, nie przeginaj. Przedwcześniej brałem ślub...

– Kiedy naprawiasz kran w kuchni? – Jutro. – Jutro, jutro! Zawsze wszystko robisz jutro! – Właśnie, wszystko! Dlatego jutro mogę nie mieć czasu na wszystko! Naprawię go w przyszłym tygodniu!

Sędzia: – Przyczyna waszego rozwodu? – Dowiedziałam się, Wysoki Sądzie, że właścicielem mieszkania, które wynajmowaliśmy przez dwa lata, był mój mąż! – O kurcze! Geniusz!

Piątek, 2.02.2024

NASZE SMAKI

„Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek. A Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła!” Nasmażcie i wy, bo największe święto łasuchów tuż-tuż!

„Gdy w tłusty czwartek człek w jedzeniu pofolguje, łaskawy Pan Bóg grzech obżarstwa daruje”. I coś w tym starym przysłowiu jest! Choć pączek ma około 250 kalorii, w tłusty czwartek nie idzie w biodra! Statystyczny Polak zjada w tym dniu 2,5 tego słodkiego przysmaku. Tłusty czwartek wypada zawsze w ostatni czwartek przed wielkim postem, czyli 52 dni przed Wielkanocą. To warzyszy nam już ładnych parę wieków. W połączeniu tradycji ludowej oraz chrześcijańskiej jest symbolem pożegnania hucznego karnawału i dniem, w który dostarczamy sobie zapasu energii na zbliżający się post. Także w starożytności jedząc kaloryczne potrawy świętowano odejście zimy i przywitanie wiosny.

Pączki wolańskiej gospodyni

Składniki
1 kg maki
8 dag drożdży
2 cukry wanilinowe
1/2 l mleka
2 jajka
8 żółtek
100 ml oleju
50 gramów spirytusu
1/2 szklanki cukru
szczypta soli
1 kg smalcu lub oleju do smażenia

Dodatkowo
80 dag marmolady różanej



FOT. KGW Z WOLI ZABIERZOWSKIEJ

Z drożdży, mleka, 1 szklanki maki i cukru wanilinowego zrobić rozczyń. W międzyczasie utrzeć żółtka i jajka z cukrem. Kiedy rozczyń jest wyrośnięty, dodać wszystkie pozostałe składniki, wyrobić ciasto, tak długo, aż zacnie odchodzić od ręki i powstanie jednolita kula o szklistym wyglądzie. Tak przygotowane ciasto ustawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Gdy ciasto powiększy swą objętość czterokrotnie, wyłożyć je na stolnicę, wyciąć krążki szklanką, na środku każdego krążka ułożyć marmoladę (ilość według uznania). Skleić pączki i odstawić, aby wyrosły. Tłuszcz rozgrzać w rondlu, odrobiną ciasta sprawdzić czy jest już odpowiednio rozgrzany. Pączki smażyć z obu stron. Następnie odsączyć na papierowym ręczniku. Posypać cukrem pudrem lub polukrować. **Przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Zabierzowskiej (mad)**

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, os. Mickiewicza, kawalerka, wyposażona, po remoncie, 503-089-350

POKÓJ z aneksem kuchennym, pokój z balkonami, Białystok. 505-925-517

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKI budowlane -Oliszki, Panki -sprzedam. 691-411-731

GOSPODARSTWA

GORCZYCE, gm. Prostki, dom do zamieszkania, dz. ok. 1ha. 517-739-028

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce-dowóz, montaż gratis -cały kraj. Raty! 512-853-323; 85/733-60-26, 87/7351365, 86/225-23-11; 29/642-34-61, http://www.konstal-garaze.pl

INNE

BIAŁYSTOK, ul. Waryńskiego 31 -sprzedam miejsce postojowe w garażu podziemnym. 793-195-643.

Handlowe

ANTYKI

BIAŁYSTOK, ul. Grochowa 2/1 lok.7, "Złoty Lew" tel. 501-300-523 Wyceniamy, kupujemy i sprzedajemy: tj. monety, banknoty, szable, zegarki, odznaki, porcelanę, srebro, złoto. Zapraszamy do nowego punktu (wcześniej ul. Liniarskiego)

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha-sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 661-921-290

KUPIĘ drewno papierówka, 728-998-381.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KUPIMY Twój samochód 2.000-50.000zł. Zadzwoni! 605-541-848

Praca

ZATRUDNIĘ

DWIE opiekunki całodobowo do starszej Pani w systemie zmianowym, Białystok tel.85/831-13-16

MURARZY, cieśli, pomocnika murarza -dowolna forma zatrudnienia 609-800-359.

NIEMIECKA firma zatrudni do regipsów. 0049 170 540 50 90.

PRACOWNIKÓW ogólnobudowlanych i do wykańczania wnętrz. 608-196-359.

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

0111003659

APN Sentium®
Opieka z szacunkiem

Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet **do 2000€ netto** na rękę

+48 500 401 901

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD -Jarmocewicz automatyczne pralki, lodówki, tel. 606208123.

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 506-786-678

HYDRAULIK naprawy -usługi, remonty łazienek, podłaskie. 513-941-391

KOMPLEKSOWE wykańczanie wnętrz A-Z. 510-224-999

REMONTOWO -budowlane, wykończenia, tel. 511-969-731.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

CIĄGNIK rolniczy C330, C360, Zetor MTZ i inne. 698-282-939

KUPIĘ ciągnik rolniczy Zetor, Ursus,MTZ, Farmtrac,New Holland,Case,T 25,C-360, C-360 3p,C-330, C-328 tel 603502876

ZWIERZĘTA HODOWLANE

JAŁOWICE cielne hodowlane w ciągłej sprzedaży na bazie w Krasowie Wlk. 8 k/ Szepietowa. tel. 606-163-802, 65/572-73-36

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Komunikaty

PS7 "KZ" ogłasza przetarg na wynajem pomieszczenia gospodarczego o pow. 25m², tel. 85/742-14-28

REKLAMA 0010989803

Kupię

ciągniki, przyczepy, maszyny rolne.

Tel. **535 135 507**

Journal: dijkster fmv novik

ROZWIĄZANIE: ZŁE SŁOWA WSZĘDZIE DOTRĄ.

Krzyżówka panoramiczna

duch wojskowy		łatanie ubrania		określona suma pieniędzy		drzewo parkowe, bożo-drzew		dawna miara objętości, aichtel		zwierzę z bródką		w egipt-skim sarko-fagu		kontuar		zator uliczny	
trzecia zmiana w fabryce		napój z ziołek								18							
syn władcy Rosji										3		powyżej kolana				12	
		9						widli-szek ma czar-ny pas				22					
dawne słowo honoru		8				19				but z cho-lewką		podej-mowane przez śmiałka				11	
końskie pod-skoki				16				tylna część szyi									
odwet		film Kuro-sawy		... Żmi-jewski, aktor		wzmac-nia siłę głosu		1				góry z Narodną		4		powtarza-nie się głosek w wyrazach	
spry-ciarz, filut						6		na zakupy		5		Klio lub Urania					
forma mu-zyczna												aroma-tyczny rodnik				14	
						2		ostatnie dni karna-wału									
piłkarze z Me-diolanu		baro-kowy chłopiec		szal jak wąż sanki sportowe						zjazd organi-zacji		10					
komedia						13										17	
rodzaj sklepu		kawowa w torcie		żona Abra-hama													
						7											
dopływ Wisły																	
amorty-zator																	
		21				20											
wróżenie z kart								15									

Uśmiechnij się!

– Krysiu, gdzie będziecie spędzać z Jankiem sylwestra?

– No, u was!

– Ale to my wybieramy się do was, zaraz się zbieramy.

– Przewidzieliśmy to i stoimy już przed waszym domem.

– ...



12345678910111213141516171819202122

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) dawne względy grzeczności (6).
- B) impreza odbywająca się co dwa lata (8).
- C) siekacze słonia (5).
- D) niewielka rybka akwariowa jak serek (5).
- E) toruńska tkanina (5).
- F) zimowa labia dla uczniów (5).
- G) na grzbiecie dromadera (4).
- H) kaprysy, fanaberie (6).
- I) samochód z Japonii (5).
- J) „Matka ... od aniołów” (6).
- K) szczyt w słowackich Tatrach (6).
- L) luksusowe auto (8).
- Ł) madejowe niewygodne (4).
- M) farba antykorozyjna (5).
- N) młt rzeczny (5).

- | | |
|--|--|
| O) obręcz wokół beczki (6). | U) uczęszcza do podstawówki lub liceum(5). |
| P) koza do ogrzewania, piekarnik do pieczenia (6). | W) miejsce londyńskiego turnieju tenisowego (9). |
| R) ozdobna uprząż do jazdy wierzchem (4). | Z) w przenośni o wybitnym fachowcu (5,4). |
| S) nożyce ogrodnicze (7). | Ż) część przewodu pokarmowego (4). |
| T) ryba spokrewniona z łososiem (4). | |

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – myśl Stanisława Czosnowskiego.

Poziomo:

- 3) bystrzak, rezoner,
- 7) graniczy z Surinamem,
- 8) figura w kartach,
- 9) facecja, dykteryjka,
- 10) wnęka w ścianie,
- 12) z konta na konto,
- 14) występ Lady Pank,
- 16) przerwa w podróży konno,
- 19) węgierski taniec,
- 20) kraj z Wyspą Wielkanocną,
- 21) imię Stenki, aktorki,
- 22) pokonał 40 rozbójników.

Pionowo:

- 1) Tina, piosenkarka z USA,
- 2) zgorzel gazowa,
- 3) Koziołek z kreskówki,
- 4) perski lub latający,
- 5) książka z mapami,
- 6) teatralna przerwa,
- 11) wydarzenie, zajście,
- 12) ciepła, zimowa czapa,
- 13) spis spraw sądowych,
- 15) wydawana w kasie,
- 17) zbiory danych na dyskach,
- 18) zastąpiona kurytna.

[illegible]

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – myśl Aleksandra Fredry.

Logogryf

1	•	•	•			
2		•	•	•		
3		•	•	•		
4		•	•	•		
5	•	•	•			

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu animowanego.

- 1) powieść z Maciejem Boryną,
- 2) głębia wodna,
- 3) stolica stanu Pernambuco (Brazylia),
- 4) wypoczynek pod gruszą,
- 5) ziemniaczane danie.

Jolka

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono niektóre litery.

W przypadkowej kolejności:

- mocne wino hiszpańskie
- wielka moc, energia
- panowanie przemocy
- „... w załotach”, komedia Franciszka Zabłockiego
- kolejność wydarzeń w czasie
- użębiony ssak morski
- maszyna do wygładzania parkietu
- dobry kolega, kamrat

Szyfr

Szyfr

				1					
	14	9		11	4		13		
	7				15				
	10				3				
6	2	8		12	5				

**Litery z pól od 1 do 15
utworzą rozwiązanie – imię i
nazwisko pisarki.**

Poziomo:

- 14) Andrzej, reżyser „Czarnych
chmur”,
6) ptak czekający na deszcz.
- Pionowo:**
- 1) jard lub metr,
14) zaokrąglony wierzchołek
górski.

Szyfrogram

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26	27			

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: "Tędy dłużej przed sylwestrem?"
Witówka panoramiczna: Młodzie ma swoje prawa; **krzyżówka**
z hasłem: Wycie jest linyką psa; **jolka:** prawica; **szyfr:** Maria
Konopnicka; **logogrify:** "Chłopiec i czapla"; **krzyżówka A-Z:**
galanteria; **szyfrogram:** Język prawdy jest zawsze prosty.

KOSZYKÓWKA. ENEA ŻUBRY CHORTEN BIAŁYSTOK Z TARCZĄ, A TUR BASKET BIELSK PODLASKI NA TARCZY

Żubry znów pokazały swoją siłę

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

W 21. kolejce II ligi koszykarzy tylko Żubry Białystok cieszyły się ze zwycięstwa nad Sokołem Ostrów Mazowiecka 84:65. Tur Basket Bielsk Podlaski przegrał z Lublinianką 65:92.

Bardzo szybko koszykarze białostockich Żubrów pokazali kto rządzi na parkiecie w meczu z Sokołem Ostrów Mazowiecka.

Po pierwszej kwarcie podopieczni trenera Krzysztofa Kalinowskiego uzyskali 14 punktów przewagę prowadząc 31:17. Do przerwy powiększyli ją do 22 „oczek” 53:31. Na parkiecie mogli więc zaistnieć wszyscy wpisani do protokołu zawodów białostoccy koszykarze. Ostatecznie Enea Żubry Chorten Białystok wygrała pewnie z Sokołem 84:65, a 11 punktów zdobył debiutujący w zespole Tomasz Deja.

Lublinianka KUL Basketball, po pozyskaniu amerykańskiego rozgrywanego Rogera

Dale Ray, jest groźna dla najlepszych drużyn. Mocno przekonali się o silne zespołu z Lublina koszykarze Tura, którzy doznali największej porażki w sezonie.

Podopieczni Rafała Króla przegrali różnicą 27 punktów 65:92. Gospodarze „odjechali” Turowi, w drugiej kwarcie, gdy zdobyli 14 punktów z rzędu bez punktowej odpowiedzi ze strony Tura.

Enea Żubry Chorten Białystok - Sokół Grupa Avista Ostrów Mazowiecka 84:65 (31:17, 22:14, 17:14, 14:20).

Enea Żubry Chorten: Paweł Śpica 8, Maciej Bębeniec 4, Krystian Tyska 9, Hubert Wyszowski 24, Karol Obarek 10, Jakub Więcko 2, Bartosz Strażewicz, Tomasz Deja 11, Mikołaj Styczeń 16, Paweł Trypus, Jakub Kozłowski.

Lublinianka KUL Basketball - Tur Basket Bielsk Podlaski 92:65 (21:18, 27:17, 18:18, 26:12).

Tur Basket: Mikołaj Krakowiak 10, Piotr Bobka 4, Wojciech Jakubiak, Aaron Weres 16, Łukasz Kuczyński 11, Jakub Grigoruk 2, Pawło Bondarenko 4, Maciej Kurzyńska, Patryk Milewski 12, Marcin Marcuk 3, Mariusz Rapucha 3.



Hubert Wyszowski w spotkaniu z Sokołem Ostrów Mazowiecka zdobył 24 punkty dla zespołu Enea Żubry Chorten Białystok

Wyniki 21. kolejki:

Profbud Legia Warszawa - Isetia Białoleka Warszawska 90:85
UKS Trójka Żyrardów - Energa Basket Warszawa 75:102
Bank Spółdzielczy Mińsk Mazowiecki - Start Lublin 99:79

MKS Ochota Warszawa - Znicz Basket Pruszków 71:113
KS Legion Legionowo - Speed sport Zec Byki Wołomin 94:91
Spotkanie Kolejarz Basket Radom - Klub Sportowy Książek Łowicz odbędzie się w środę, 7 lutego

Program 22. kolejki

Sobota, 3 lutego
Speed sport Zec Byki Wołomin - Enea Żubry Chorten Białystok (14.30).
Isetia Białoleka Warszawska - KKS Tur Basket Bielsk Podlaski (15.00).

Energa Basket Warszawa - KS Legion Legionowo (16.30).

Klub Sportowy Książek Łowicz - Bank Spółdzielczy Mińsk Maz. (18.00).

Wtorek, 6 lutego

Start Lublin - UKS Trójka Żyrardów (17.00).

Sroda, 7 lutego

Sokół Grupa Avista Ostrów Maz. - MKS Ochota Warszawa (19.00).

Znicz Basket Pruszków - Profbud Legia Warszawa (20.00).

28 lutego

Lublinianka KUL Basketball - Kolejarz Basket Radom

Tabela ligi

1. Energa Basket Warszawa	21	40	1938-1463
2. Znicz Basket Pruszków	21	40	1841-1460
3. Lublinianka KUL	21	38	1774-1556
4. Enea Żubry Chorten	20	37	1788-1422
5. Tur Basket Bielsk Podl.	21	36	1744-1626
6. Książek Łowicz	20	32	1645-1670
7. Isetia Białoleka	21	30	1725-1736
8. Kolejarz Basket	20	29	1556-1619
9. Trójka Żyrardów	20	28	1482-1539
10. Profbud Legia	20	28	1564-1637
11. Start Lublin	21	28	1512-1646
12. Speed sport	20	27	1584-1641
13. Legion Legionowo	21	27	1674-1793
14. Sokół Grupa Avista	20	26	1476-1645
15. BS Mińsk Maz.	20	23	1646-1965
16. Ochota Warszawa	21	23	1351-1882

© ©

Futbalo Białystok z wygraną. Dotkliwa porażka BAF Bonito

Wojciech Konończuk
wojciech.konończuk@polskapress.pl

Dotkliwej porażki doznała w I lidze futsalu drużyna BAF Bonito Białystok przegrywając z AZS-em UG Gdańsk 2:6. Lepiej spisało się Futbalo wygrywając z Futsal Szczecin 3:2.

Dotkliwej porażki doznała w I lidze futsalu drużyna BAF Bonito Białystok - przegrywając w ważnym dla układu dolnych rejonów tabeli meczu na wyjeździe z AZS-em UG Gdańsk 2:6. Lepiej w 13. serii gier spisała się druga ekipa ze stolicy regionu - Futbalo, ogrywając we własnej hali Futsal Szczecin 3:2.

Białostocka drużyna wróciła do punktu wyjścia, bo jej strata do bezpiecznej strefy to znów pięć punktów. Nie można jednak załamywać się i trzeba się skupić na kolejnym, bardzo ważnym występie. 3 lutego Podlasianie zmierzają się w zaległej potyczce z Futbalem Szczecin i muszą powalczyć o całą pulę.

Szczeciński zespół gościł w Białymstoku przy okazji starcia z Futbalo i zaczął rewelacyjnie. W 2. minucie goście pomyślnie rozegrali rzut rożny i Bar-



Futbalo Białystok pokonało u siebie Futsal Szczecin 3:2

tosz Sobinek strzelił pięknego gola. Potem jednak więcej do powiedzenia mieli gospodarze. W odwrócenie losów potyczki wielki wkład miał Jacek Stefanowicz, który najpierw zaliczył asystę przy bramce Jakuba Małyszki, a tuż przed przerwą dał gospodarzom prowadzenie, wykorzystując rzut karny. W drugiej połowie na 3:1 podwyższył Aleksander Kuźma, a rywali stać było tylko na bramkę kontaktową

- Szczecin zagrał u nas solidnie, ale mimo szybkiej straty gola uważam, że kontrolowali-

śmy wydarzenia. Owszem, nie ustrześliśmy się błędów, jednak nasze zwycięstwo było według mnie zasłużone - komentuje trener Futbalo Jakub Budzko.

AZS UG Gdańsk - Bonito Helios Białystok 6:2 (1:0). Bramki: 1:0 - Lewczuk (1), 2:0 - Korol (25), 3:0 - Belecki (26), 4:0 - Gerlee (28), 5:0 - Belecki (31), 5:1 - Sakowicz (31), 6:1 - Kuzio (35), 6:2 - Sakowicz (36).

Futbalo Białystok - Futsal Szczecin 3:2 (2:1). Bramki: 0:1 - Sobinek (2), 1:1 - Małyszko (10), 2:1 - Stefanowicz (20), 3:1 - Aleksander Kuźma (33), 3:2 - Kolesnyk (38). © ©

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA

Turniej o Puchar Dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Bielsku Podlaskim - Trampkarze (niedziela, 4 lutego, od godziny 8 w hali i Liceum Ogólnokształcącego przy ul. 11 Listopada 6 w Bielsku Podlaskim). Startują: Tur MOSiR Bielsk Podlaski - rocznik 2010 i młodszy, Pogoni Łapy, Narew Choroszcz oraz Orzeł Siemiatycze i Hetman Tykocin.

Sparing: Czarni Czarna Białostocka - LZS Krynk (niedziela, 4 lutego o godzinie 12 na boisku Zespołu Szkół Mechanicznych przy ul. Broniewskiego w Białymstoku, Tur Bielsk Podlaski - Orleża Czyżew (sobota, 3 lutego o godz. 16 na bocznym boisku Stadionu Miejskiego w Białymstoku), Mamry Giżycko - Warmia Grajewo (sobota, 3 lutego o godz. 11 na boisku ze sztuczną nawierzchnią COS w Giżycku).

SIATKÓWKA

PlusLiga: Ślepsk Małow Suwałki - Barkom Każany Lwów (sobota, 3 lutego o godz. 20.30 w Suwałki Arena przy ul. Zarzecze 26 w Suwałkach)

I liga męczyzn: REA BAS Białystok - MKST Astra Nowa Sól (sobota, 3 lutego o godz. 18



w hali Szkoły Podstawowej 50 przy ul. Kazimierza Pułaskiego 96 w Białymstoku).

II liga męczyzn: Necko Augustów - MOS Woła Tramwaje Warszawskie (sobota, 3 lutego o godz. 8 w hali Szkoły Podstawowej nr 4 przy ul. Marii Konopnickiej 5 w Augustowie),

PIŁKA RĘCZNA

I liga męczyzn: SPR SBR Bank Nowe Piekuty - Start Konin (niedziela, 4 lutego o godz. 14.30 w hali Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Krzysztofa Kluka w Rudce).

SZACHY

60. edycja Grand Prix Białostoku „Zimawiosna 2024” - 4. rundarapid (piątek, 2 lutego o godz. 17 w sali Szkoły Podstawowej nr 45 przy ul. Łagodnej 10 w Białymstoku).

V Runda XXIX edycji Białostockiej Ligi Szkolnej - OPEN (niedziela, 4 lutego o godz. 10 w sali Szkoły Podstawowej nr 45 przy ul. Łagodnej 10 w Białymstoku).

FUTSAL

I liga Bonito Helios Białystok - Futsal Szczecin (sobota, 3 lutego o godz. 18 w hali SP 24 przy ul. Antoniuk Fabryczny 5/7 w Białymstoku. (mark)

Rehabilitacja Ślepska Małow mile widziana

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Drużyna Ślepska Małow Suwałki znów wieczorową porą (godz. 20.30) zagra w sobotę u siebie z ukraińskim zespołem Barkom Każany Lwów.

Podopieczni trenera Dominika Kwapisiewicza w ostatnim meczu zawiedli przegrywając z ostatnią w tabeli drużyną Enea Czarnych Radom 1:3. Teraz, przed własnymi kibicami, będą mieli znakomitą okazję na rehabilitację. Fani Ślepska Małow Suwałki na pewno wesprą z całych sił swoją drużynę.

Rywale z Lwowa mają w tabeli stratę do Ślepska Małow zaledwie trzech punktów i w dodatku mają o jeden mecz rozegrany mniej.

W dotychczasowej rywalizacji obu drużyn w PlusLidze suwalczanie wygrali dwukrotnie z Barkomem, przegrywając raz, w tym sezonie 1:3.

Pod znakiem zapytania stoi występ Pawła Halaby, który w meczu z Czarnymi doznał urazu nogi. © ©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

Niewypał transferowy Rakowa Częstochowa zagra w... Australii! Sonny Kittel, który posiada niemieckie i polskie obywatelstwo, miał zbawić mistrzów Polski, a może i reprezentację naszego kraju. Tymczasem pomocnik Rakowa odszedł na wypożyczenie do... Australii. Jak poinformowano, do końca sezonu będzie występować w tamtejszym Western Sydney Wanderers FC. **JC**



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

TENIS

Hurkacz będzie mógł wziąć udział w IO w Paryżu Hubert Hurkacz dzisiejszym występem w Pucharze Davisa wypełni wymagania olimpijskie ITF, dzięki czemu będzie mógł zagrać na IO w Paryżu. **ŁK**

Andrzej Supron: Decyzja MKOl w sprawie Rosjan to groteska

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Odliczając czas do igrzysk w Paryżu, zapraszamy na cykl rozmów o stanie polskiego sportu. Dziś analiza Andrzeja Suprona, wicemistrza olimpijskiego, 6-krotnego medalisty MŚ w zapasach.

Wedle najnowszej prognozy na igrzyskach w Paryżu reprezentanci Polski wywalczą 11 medali. To byłoby dobre osiągnięcie?

Myślę, że nawet bardzo dobre, chociaż zdobywaliśmy już więcej medali. Biorąc jednak pod uwagę, jak ciężko w tej chwili namówić młodzież do uprawiania sportu, to, że dawne ZSRR podzielone jest na wiele państw, co widoczne jest w niezwykle dużej konkurencji, chociażby w sportach walki, byłoby to spore osiągnięcie. Zdobywając 11 medali, nasza reprezentacja nie zeszłaby z poziomu, do którego przyzwyczała nas w XXI wieku.

Wyliczenia wskazują, że w klasyfikacji medalowej Polska zajęłaby 20. miejsce. Biało-Czerwoni zaliczyliby więc spadek o trzy pozycje w stosunku do ostatnich igrzysk w Tokio i przywieźliby trzy medale mniej niż z Japonii. Nie zapominałby jednak, że w Tokio polska lekkoatletyka



FOT. SZYMON STARNAWSKI

– 11 medali Polaków na igrzyskach w Paryżu to byłby bardzo dobry wynik – uważa Supron

przechodziła swoje apogeum. To było coś niesamowitego, nasi lekkoatleci zdobywali medale, o których nawet nie śniliśmy. Wywalczyli aż dziewięć krążków, w tym cztery złote. A teraz proszę zauważyć, jaki w krótkim czasie ta dyscyplina zanotowała duży spadek...

Na medale których sportowców liczy pan najbardziej? Na pewno powinni się liczyć Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek w rzucie młotem. Nie należy zapominać o Anicie Włodarczyk, która na igrzyska olimpijskie potrafi się skoncentrować. Liczę na Natalię

Kaczmarek, ale będzie mieć szalenie trudno. Amerykanie na igrzyska rzucają wszystkie siły. Poza tym, jest wioślarstwo, są kajaki, szermierka czy zapasy.

W pana dyscyplinie mamy szanse na podium?

Na ten moment mamy jedną kwalifikację - Anhelina Łysak to zawodniczka, która zdobywa medale na mistrzostwach Europy i świata. Walczy z najlepszymi jak równa z równym.

Czego brakuje w polskim sporcie, aby nasi reprezentanci przywieźli z igrzysk zdecydowanie więcej medali?

Odpowiedniej promocji i środków. Ministerstwo sportu co prawda zapewnia wynagrodzenie na szkolenie, ale są również potrzebne pieniądze motywacyjne dla zawodników.

PKOl ogłosił, że za złoty medal w Paryżu będzie 2-pokojowe mieszkanie w Warszawie i 250 tysięcy złotych. Motywacji chyba zatem nie zabraknie?

Żałuję, że tak wcześnie się urodziłem (śmiech), bo trochę medali w swojej karierze zdobyłem. A mówiąc poważnie, nigdy wcześniej nie było tak dużych nagród dla medalistów igrzysk. Jestem zbudowany bardzo wszechstronną działalnością PKOl-u. Podjęmowanych jest wiele działań

ukierunkowanych także na pomoc związkom sportowym, zwłaszcza tym mniej atrakcyjnym pod względem komercyjnym czy telewizyjnym. Takie wsparcie jest czymś wyjątkowym i zacnym.

Rosjanie i Białorusini, którzy zakwalifikują się na igrzyska olimpijskie w Paryżu w 2024 roku, będą mogli rywalizować jako sportowcy neutralni, bez flag, emblematów i hymnów. Jak pan ocenia tę decyzję Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego?

Próba złagodzenia sankcji poprzez odebranie tym sportowcom flagi czy hymnu jest groteską. Oni i tak po powrocie do swoich krajów będą traktowani niemal jak bohaterowie narodowi, że wywalczyli medale mimo wielu przeszkód i ich zdaniem dyskryminacji.

Dobrze jednak, że nie doszło do bojkotu igrzysk przez chociażby naszych sportowców, bo to jest najgorsze, co mogłoby ich spotkać. Co prawda, uwaga na problem została by straciła, ale oni sami wiele by stracili. W czasach antycznych na czas igrzysk wstrzymywano wojny, a teraz niestety, igrzyska, sport, który jest bardzo nośny, wykorzystuje się do polityki, z którą my sportowcy nie chcemy mieć nic wspólnego! Sport powinien łączyć, a nie dzielić. **©P**

Lewandowski z najgorszą serią od 13 lat. Trener ma do niego zastrzeżenia

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. FC Barcelona pokonała w środę Osasunę, ale Robert Lewandowski znowu nie miał bezpośredniego przełożenia na wynik drużyny. Polak notuje najgorszą serię ligową od trzynastu lat.

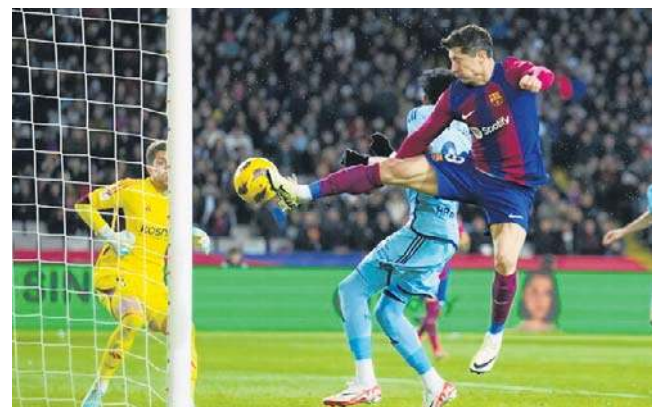
Barcelona rozegrała pierwszy mecz po deklaracji Xavi'ego, który ogłosił w zeszłym tygodniu, że odejdzie z klubu po sezonie, bez względu na rozwój wydarzeń na ostatnich dwóch frontach: w lidze hiszpańskiej i Lidze Mistrzów. Zwycięstwo nad niższej notowaną Osasuną okazało się minimalne, a gra nieprzekonująca. Dopiero po godzinie piłka wpadła do siatki, kiedy po przepięknym podaniu Joao Cancelo, Roberta Lewandowskiego uprzedził jego nowy konkurent, Vitor Roque.

Lewandowski zanotował szósty występ z rzędu w lidze bez strzelonego gola. Ostatniego gola strzelił 10 grudnia z Gironą, ale wtedy drużyna i tak poległa.

Tak fatalnej serii bez gola Lewandowski nie miał od 2011 roku, gdy zakładał jeszcze koszulkę Borussii Dortmund. Wtedy aspirował do najlepszej dziewiątki na świecie, teraz jest u schyłku kariery, nie gwarantując Barcelonie regularnego strzelania: we wszystkich trzydziestu meczach zbierał tylko i aż trzynaście bramek.

Po meczu z Osasuną otwarcie o zastrzeżeniach do Polaka opowiadał Xavi.

Ostatnio dużo rozmawiałem z Lewandowskim. Musi strzelać dla nas więcej goli, nie może tak często opuszczać pola karnego. Potrzebujemy od niego więcej strzałów – stwierdził trener. **©P**



FOT. PAP/EP/ENRIC FONTUBERTA

Ostatniego gola w lidze „Lewy” strzelił 10 grudnia

REKLAMA

0110995960

Łukasz Róžański

mistrz świata WBC
w kategorii brydger

Czy wiesz, jaki jest

ULUBIONY

SPORT POLAKÓW?



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl